

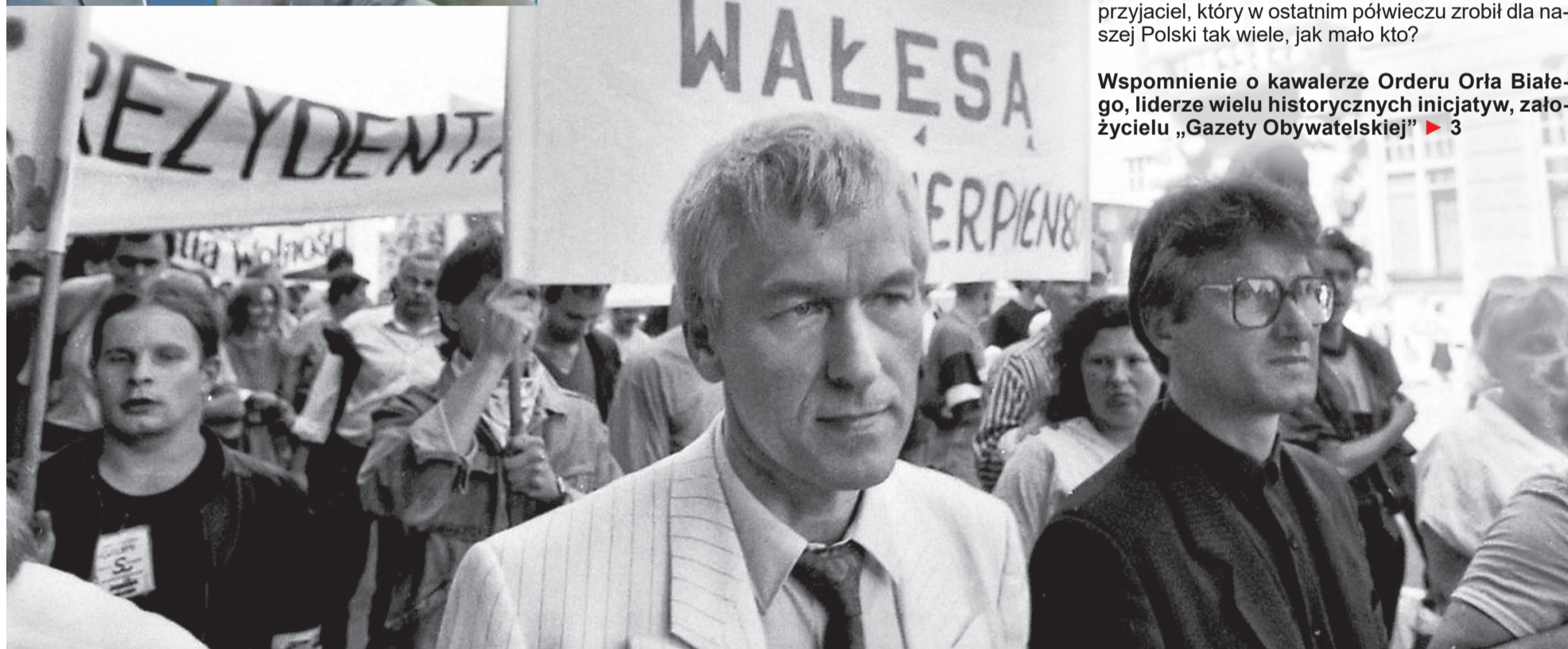


*Życie w istocie jest cudem. Faktem jest, że nikt z nas nie uwierzyłby w istnienie mechanizmu zegara, bez istnienia zegarmistrza, bez jego twórczego działania.*

Andrea Bocelli



## 3 maja mija osiemdziesiąta rocznica urodzin **Kornela Morawieckiego**



W swoim nadzwyczaj aktywnym życiu nigdy nie zwalniał tempa. Uważał, że ojczyźnie, potrzebującym pomocy czy sprawie lepszej przyszłości świata – trzeba dać z siebie absolutnie wszystko. Od pracy ponad siły trudno było go powstrzymać nawet wtedy, gdy śmiertelna choroba przykuła go do szpitalnego łóżka. Poprzypinany do kabli medycznej aparatury i przewodów kroplówki myślał głównie o tym, co jeszcze może zrobić, jaką sprawę może zdoła pchnąć do przodu, jaką myślą powinien się jeszcze podzielić. Co chciałby nam dziś powiedzieć nasz przyjaciel, który w ostatnim półwieczu zrobił dla naszej Polski tak wiele, jak mało kto?

**Wspomnienie o kawalerze Orderu Orła Białego, liderze wielu historycznych inicjatyw, założycielu „Gazety Obywatelskiej” ▶ 3**

### Mózgi wyprane do białości



Michał Mońko  
**DE FACTO**

str. 2 ▶

Czterech na dziesięciu Polaków nie rozumie tego, co czyta, co ogląda, a kolejnych trzech na dziesięciu rozumie przekazy w niewielkim stopniu.

### Solidarność jako element akcji dezinformacyjnej.



Krzysztof Brzechczyn

str. 10 ▶

**Polska w rozważaniach Anatolija Golicyna**

### Nieśmiały kandydat



Paweł Zyzak

str. 8 ▶

Pucz był konsekwencją tego, iż Pence spełnił po prostu swój, zaledwie symboliczny, obowiązek ostatecznej certyfikacji wyborów, jaki nakładała nań konstytucja.

### Wywiad z **Adamem Abramowiczem**

str. 9 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.

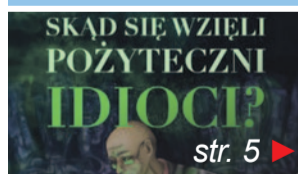
### Bill Gates podłącza się do gniazdka



str. 4 ▶

Bill utyskuje na ludzi, którzy nie chcą uznać przewodnictwa nerwów, za jakiego sam się uważa. Biedak nie wie, że ten dystans i nieufność ludzi wobec nerwów (choć inaczej kiedyś zwanych) ocaliły, jak dotąd, nasz świat. Co będzie dalej? Wydaje się, że obecnie tajemniczy konglomerat nerwów organizacyjno-finansowych oraz laboratoryjno-szczepionkowych bierze znów górę, więc świat, jaki znamy, pozostaje w realnym niebezpieczeństwie.

### Nowa książka St. Srokowskiego



str. 5 ▶

„Duch chadza, kędy chce. Krąży po kraju i zanurza się po uszy w ludzkich problemach. Dowiaduję się rzeczy, których żadna telewizja ani gazeta nie pokaże. Bo nie jawią się one na powierzchni zdarzeń. Płyną wewnątrz duchowych nurtów, z głębi ludzkich tajemnic, w środku zmagania dobra i zła, piękna i brzydoty, prawdy i kłamstwa”.

### Kruszeniu muru



str. 12 ▶

Chcieliśmy korzystać z wolności, które gwarantowała konstytucja, (...). Tak jak np. o to, by Bronka Wildsteina nie wyrzucano ze studiów za brak konformizmu, za światopogląd. Lata 70. to była epoka Gierka. Oficjalnie mówiło się, że za jego rządów dokonano się duże przemiany, że można było wyjechać do Bułgarii na wakacje, że można było kupić fiata 126p itd. Ale to tylko fasada.

### Najlepszy jest rower



str. 14 ▶

Każdemu mówię: jedź tam, gdzie czujesz się dobrze i bezpiecznie. To musi być spokojna wycieczka, z przerwami na kawę, herbatę. Najważniejszy jest relaks na świeżym powietrzu, nawet z całą rodziną. Nie wkładajmy w jazdę dużo wysiłku, zwiedzajmy okolice, odpoczywajmy. Na nogach nie pokona się takiej trasy, w samochodzie nie zobaczy się okolicy, a na rowerze, sama przyjemność – mówi w wywiadzie Henryk Charucki.

### Ostatnia nadzieja



str. 18 ▶

Prasa naukowa Stanów Zjednoczonych donosi o „ostatniej nadziei” na zahamowanie ocieplenia klimatu, jaką ma stanowić eksperyment „sztucznego zaciemnienia Słońca”. Jest to od wielu lat opracowywany teoretyczny pomysł jednego z najsławniejszych uniwersytetów Harvarda w USA. Teraz przyszedł czas na jego praktyczną realizację. Inspiracją do wdrożenia w życie tego pomysłu były wydarzenia przyrodnicze, jakie miały miejsce w XIX w.





# Mózgi wyprane do białości



Michał Mońko

**DE FACTO**

**P**olacy są najbardziej zapracowanym narodem Europy. Zapracowany Polak nie ma czasu na rozrywki, na edukację. Ma czas na oglądanie telewizji i czytanie kolorowych tygodników. Ale czy rozumie to, co czyta, czy rozumie to, co ogląda? Nie rozumie. Stwierdziła to OECD, czyli Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju. Okazuje się, że trzech na czterech Polaków nie rozumie przekazu.

Z badań OECD wynika, że co szósty magister w Polsce to analfabeta funkcjonalny.

Czterech na dziesięciu Polaków nie rozumie tego, co czyta, co ogląda, a kolejnych trzech na dziesięciu rozumie przekazy w niewielkim stopniu. A zatem siedmiu na dziesięciu ma problem ze zrozumieniem tekstu ulotki, z wypełnieniem druków urzędowych, z obliczeniem reszty w sklepie etc.

Ten analfabetyzm sprawia, że Polacy nie potrafią wykorzystać wiedzy, by sprawnie funkcjonować w codziennym życiu. A jednak funkcjonują. Wielu analfabetów funkcjonalnych odnosi wielkie sukcesy w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym. Nie muszą czegokolwiek rozumieć. Nie muszą umieć czytać i pisać. Zamiast napisać, zadzwonią, a wybitni analfabeci potrafią kliknąć i połączyć się.

Sprawdza się powiedzenie św. Hieronima: „Błogosławieni, którzy nie wiedzą”. Nie wiedzą, ale decydują. Nie wiedzą, ale głosują. Nie wiedzą, ale wybierają. Ba! Nie wiedzą, że nie wiedzą.

Banki i instytucje finansowe same wypełniają druki swoim klientom i pracownikom, owładniętym analfabetyzmem. Klienci nie czytają umów, a jeśli czytają, nie rozumieją, co czytają. Podpisują umowy, opierając się na informacjach pracowników banków. Informacje ze świata czerpią z telewizji, z radia i, coraz częściej, z Internetu. Nie weryfikują wiadomości, przyjmują je jako pewne.

Nie radząc sobie z rachunkami przy zakupach, z drukami i umowami, analfabeci funkcjonalni nie mają też możliwości rozeznania się w politycznych zawiłościach. Tu, w polityce, zdani są na medialne pośrednictwo, na przekaz TVN, na tytuły i wytłuszczenia w „Gazecie Wyborczej”.

**N**ależy spytać, dlaczego miliony Polaków oglądają amerykańską TVN? Dlaczego wielu sięga po „Gazetę Wyborczą”? Odpowiedź jest prosta. Ta karma zawiera socjotechniczny wzmacniacz smaku. To cała modalność, ekspresja głosu, zaśpiew, dykcja, głośność etc. Tego amerykańscy spece od technik informacyjnych i od propagandy uczą funkcjonariuszy dziennikarskich TVN.

Miliony oglądają TVN i wielu czyta „Gazetę Wyborczą” wcale nie dlatego, że rozumieją to, co odbierają. Przeciwnie, oglądają TVN i czytają „Wyborczą”, bo tam niczego nie rozumieją i nie muszą rozumieć. Tam odbiór związany jest z odczuwaniem, a nie z rozumieniem. Odczuwanie zaś związane jest z nienawiścią, z poszukiwa-

niem twarzy wroga, którego trzeba unicestwić.

Przyjęcie dawki socjotechniki TVN w postaci dziennika daje się porównać z uderzeniem w głowę drewnianym obuchem. Przeczytanie dwu stron socjotechniki „Gazety Wyborczej” może spowodować w mózgu zakłócenia, ale jeszcze nie zabija zdrowego rozsądku. Dopiero obcowanie z socjotechniką TVN i z propagandą „Wyborczą” w dłuższym przedziale czasu może zabić zdrowy rozsądek i spowodować trwałą głupotę.

„Z pewnością gruntowne badania wykażą, że szkody wyrządzone wskutek uzależnienia od narkotyków stanowią zaledwie ułamek szkód wyrządzonych przez metodyczne pranie mózgu” – pisał Erich Fromm w pracy: „To Have Or to Be?”, Harper & Collins Publishers, 1976.

Te szkody wyrządzone przez pranie mózgu już widać w sondażach, które pokazują, że 40,6 procent badanych darzy zaufaniem prezydenta Rafała Trzaskowskiego, zwanego skrajnym nieudacznikiem. Niewątpliwie jest to oznaka, że mózg głosujących został totalnie zniszczony przez narkotyk propagandy.

**Jeśli zaś te zniszczone mózgi, wyprane do białości, z dziurami pamięci i brakiem zdolności do obliczenia, ile to jest dwa razy dwa, wybiorą kiedyś Trzaskowskiego na prezydenta Polski, to gównem będzie płynęło już nie tylko Wisłą, ale śródkiem Alei Jeruzolimskich.**



**J**eśli kapusie i sługusy myślą, że są przyjmowani za granicą z uznaniem czy podziwem, to się głęboko mylą. Są traktowani z pogardą i obrzydzeniem. Wydawało się, że praktyki polityków Rzeczypospolitej w XVIII wieku będą niedoścignionym modelem zdrady, zaprzaństwa, interesowności, wystugiwania się obcym oraz donoszenia na własne państwo do obcych monarchów i ich ambasadorów, proszenia ich o interwencje oraz zachęcania do nich. Tym bardziej że to wtedy kwitł jurgiel, czyli oficjalnie obce dwory utrzymywały zdrajców i płaciły im za zasługi w osłabianiu Rzeczypospolitej. Jednak nigdy praktyki i usługi tego rodzaju nie stały się tak rozpowszechnione, tak masowe i tak tanie jak w latach 2015-2021. Nikt spokojnie nie może patrzeć na takie skundlenie (przepraszam wszystkie zwierzaki kundle) i taką moralną degradację. Poza samymi skundlonymi – Stanisław Janecki

**G**dyby wybory parlamentarne odbyły się w niedzielę, 18 kwietnia, największą głosów otrzymałoby Prawo i Sprawiedliwość – wynika z najnowszego sondażu United Survey przeprowadzonego na zlecenie Wirtualnej Polski. Gdyby Porozumienie Jarosława Gowina oraz Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry startowały osobno, PiS otrzymałoby 30,3 proc. głosów. Polska 2050 Szymona Hołowni mogłaby liczyć na 17 proc. poparcia, Koalicja Obywatelska na 16,6 proc., a Lewica na 8,2 proc. Do Sejmu weszłyby też Konfederacja (5,7 proc.) i PSL-Koalicja Polska (5 proc.). W tym wariantcie zdecydowanie gorzej przedstawia się sytuacja obecnych koalicjantów PiS: Solidarna Polska mogłaby liczyć na 2,1 proc., a Porozumienie na 1,4 proc. głosów, co oznacza, że ich przedstawiciele nie znaleźliby się w Sejmie.

**Z**danych Centralnej Ewidencji Pojazdów wynika, że średni wiek aut w Polsce wynosi około 14 lat. Jednie ok. 12 procent samochodów poruszających się po naszych drogach ma mniej niż 4 lata, największy przedział – 55 procent obejmuje samochody w wieku od 11 do 20 lat. Aż 20 procent stanowią auta ponad 20-letnie. Wciąż import używanych aut do Polski jest niemal dwukrotnie wyższy niż sprzedaż nowych aut w salonach.

**D**wa brytyjskie okręty wojenne zostaną skierowane na Morze Czarne. To reakcja na rosnące napięcie między Ukrainą a Rosją. W gotowości mają być także odrzutowce i śmigłowce Royal Air Force. Rozmieszczenie okrętów u wybrzeży Ukrainy ma na celu pokazanie solidarności z Kijowem i sojusznikami NATO zwłaszcza po tym, jak w zeszłym tygodniu prezydent USA Joe Biden zdecydował się odwołać skierowanie dwóch amerykańskich jednostek na Morze Czarne w obawie przed dalszą eskalacją kryzysu wywołanego masowym napływem rosyjskich wojsk.

**W**Niemczech rozpoczynają się zbiory szparagów. Producenci zatrudniają przede wszystkim pracowników sezonowych z zagranicy, głównie z Rumunii. Jak pisze portal dziennika Rheinische Post, przewodniczący stowarzyszenia plantatorów szparagów z Nadrenii zwraca uwagę, że dla Polaków praca w Niemczech nie jest już opłacalna.





# Z obowiązku **służenia ojczyźnie** nie przechodzi się nigdy na emeryturę



ARTUR  
ADAMSKI

■ Wspomnienie o kawalerze Orderu Orła Białego, liderze wielu historycznych inicjatyw, założycielu „Gazety Obywatelskiej”

3 maja mija osiemdziesiąta rocznica urodzin Kornela Morawieckiego. Z im większego dystansu przychodzi nam patrzeć na jego dokonania, tym w coraz bardziej wyrazisty sposób rysuje się historyczna rola przewodniczącego Solidarności Walczącej jako jednego z ojców współczesnej polskiej niepodległości. Zarazem jego dokonania w dziele, mówiąc słowami organizacyjnej przysięgi, „wyzwolenia z komunizmu ludzi i narodów” należy oceniać jako jednoznacznie pierwszoplanowe.

W swoim nadzwyczaj aktywnym życiu nigdy nie zwalniał tempa. Uważał, że ojczyźnie, potrzebującym pomocy czy sprawie lepszej przyszłości świata – trzeba dać z siebie absolutnie wszystko. Od pracy ponad siły trudno było go powstrzymać nawet wtedy, gdy śmiertelna choroba przykuła go do szpitalnego łóżka. Poprzypinany do kabli medycznej aparatury i przewodów kroplówki myślał głównie o tym, co jeszcze może zrobić, jaką sprawę może zdolać pchnąć do przodu, jaką myślą powinien się jeszcze podzielić. Co chciałby nam dziś powiedzieć nasz przyjaciel, który w ostatnim półwieczu zrobił dla naszej Polski tak wiele, jak mało kto?

Próba odpowiedzi może uchodzić za grubą uzurpację. Zapewne jednak Kornel by chciał, żebyśmy czerpali z jego przemyśleń, doświadczeń, niepokojów czy wskazań. Zostawił ich ogromnie wiele, lecz w wypowiedzi gazetowych rozmiarów jesteśmy skazani na bardzo wąski ich wybór.

Bez wątplenia za najważniejszy z celów, stojących przed ludzkością, uważałby niedopuszczenie do wybuchu wojny. Zawsze z niepokojem obserwował konflikty, przetaczające się przez różne zakątki globu. Przeżywał cierpienia ludzi, których one dotyczyły i miał nadzieję, że nie będą one zarzewiami konfrontacji o skali globalnej. Z racji swych naukowych kompetencji wyjątkowo dobrze rozumiał ryzyko, drzemające w zgromadzonych środkach zniszczenia.

Opinia Kornela Morawieckiego o modelu ustrojowej transformacji, przyjętym w Polsce przed ponad trzydziestu laty, zawsze była krytyczna. Forsowaną od roku 1989 metodę przebudowy społecznej i gospodarczej uważał za coś w rodzaju konstruowania wielkiej pułapki. Zapewne zalecałby nam dziś dalsze dokładanie starań w celu wyrwania się z potrzasku licznych rozwojowych barier. Kluczowe dla jego myślenia o dążeniu Polski do zajęcia należnego jej miejsca wydaje mi się zdanie, które wypowiedział w jednej z dyskusji: „Może nie powinni-



© Simona Supino/FORUM

śmy tylko ścigać krajów przodujących, ale w poszczególnych dziedzinach – próbować je przeskoczyć?” Zawsze był przekonany, że Polska może wnieść w rozwój światowej nauki, technologii, kultury swój wkład własny, bardzo oryginalny i wartościowy. Ubolewał nad likwidacją całej masy wszelkiego rodzaju laboratoriów czy biur konstrukcyjnych, których historia skończyła się wraz z błyskawicznym wyprzedawaniem polskich przedsiębiorstw. Uważał, że wraz z kresem ustrojowych czy imperialnych ograniczeń zaczynał się czas, o którym marzyły pokolenia, w którym polska myśl z zakresu czy to elektroniki czy farmacji mogła wreszcie znaleźć możliwość rozkwitu. Nie tracił nadziei, że nowatorskie polskie projekty będą mogły być wdrażane chociaż w tych szczątkach przemysłu, które pozostały w polskich rękach. Jeśli bowiem nawet na niektórych obszarach trudno obejść się bez „modernizacji przez kserokopiarkę”, to przynajmniej w niektórych dziedzinach Polska powinna stanąć do rywalizacji czy to wdrażając owoce technologicznej rewolucji z zakresu tworzyw sztucznych, czy kolei próżniowych.

W latach dziewięćdziesiątych wielu krytykowało poglądy Kornela na temat społecznego ładu, jaki powinien być w Polsce budowany. Na przekór forsowanemu przez postkomunistycznych reformatorów wariantom kapitalizmu z powieści Reymonta czy Dickensa Kornel upierał się przy zasadach społecznego solidaryzmu, podmiotowości pracownika, upowszechnianiu własności środków produkcji. Przekonujemy

się dzisiaj, że i w tych kwestiach to Kornel miał rację. Akcjonariat pracowniczy staje się dziś przecież normą właśnie w najbardziej przodujących firmach świata. Równocześnie zatrwająca skala koncentracji własności w rękach bardzo wąskiej grupy jest dziś źródłem strasznych patologii i należy do największych zagrożeń dla pokojowej przyszłości świata. W świetle tych coraz jaskrawiej rysujących się tendencji znów przypomnieć trzeba wypowiedzi Kornela o oryginalnym polskim wkładzie w budowę sprawiedliwego społeczeństwa, złożonego z obywateli cieszących się pełnią wolności, podmiotowości, z nieograniczonych

perspektyw wszelakiego rozwoju. W okresie międzywojennym Polacy nie ograniczali się przecież do teoretycznej myśli społecznej, formułowanej przez takich nowatorskich myślicieli i państwowców, jak Feliks Młynarski, swoje ustrojowe koncepcje nazywający właśnie – solidaryzmem. Nasi ojcowie urzeczywistniali śmiało projekty organizacyjne, własnościowe, technologiczne tworząc przedsiębiorstwa tak dynamiczne, jak Iwowska Gazolina SA czy inne firmy, oparte na zasadzie pracowniczej własności.

W swoim wystąpieniu, otwierającym Sejm RP VIII kadencji jako marszałek senior Kornel Morawiecki stwierdził, że „jesteśmy

dumnym, wielkim narodem” i nakreślił skalę stojących przed Polską zadań. Rozmiar krzywd i niesprawiedliwości jest dziś w Polsce dalece mniejszy od stanu, odziedziczonego po dekadach panowania zapatrzonych w siebie samozwańczych elit Republiki Okrągłego Stołu. Wśród zadań oczekujących na realizację jest ustroj i konstytucja na miarę narodu, mającego w swym dorobku jedną z najświetniejszych tradycji państwowych. Przewodniczący Solidarności Walczącej zawsze też uważał, że Polska ma do odegrania rolę bardzo doniosłą. Tak, jak i organizacja, na czele której stanął w 1982 roku, tak ojczyzna nasza powinna służyć sprawom jeszcze większym od polskiego terytorium i polskich obywateli. Polska musi się więc stawać państwem jak najbardziej prężnym, zasobnym, zawsze mocno opartym na fundamencie własnego dziedzictwa, a zarazem bardzo nowoczesnym. O wadze, przywiązywanej do tych zadań, świadczą słowa listu Kornela Morawieckiego, napisanego do grupy często sędziwych już weteranów niepodległościowego podziemia, odznaczanych Krzyżami Wolności i Solidarności:

**„Drodzy przyjaciele, przyznane odznaczenia oczywiście się Wam należą. Wszyscy w pełni na nie zasłużyliście, ale zapewne wszyscy też dobrze wiecie, że póki żyjemy – nigdy nikt i nic nie zwolni nas z naszych najważniejszych obowiązków. Nadal stoi ich przed nami bardzo wiele. Patriotą – państwowiec na emeryturę od obowiązków wobec ojczyzny nie przechodzi przecież nigdy”.**

## WCIĄŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

### Co nas pojedna?

Jesteśmy dla Czytelników, którzy, tak jak i my, poszukują prawdy. Nikt i nic, żadna instytucja i żadna struktura nie ma prawa przypisywać sobie wyłączności na tę fundamentalną wartość.

Wszyscy jesteśmy dziećmi wielkiej europejskiej cywilizacji. Jej zasadniczy rys to otwarcie horyzontu prawdy. Horyzontu, który ciągle się poszerza, gdy się do niego zbliżamy.



Na naszym polskim gruncie wierzymy, że prawda nas pojedna. Że jednac nas będzie sama do niej droga. Iść w „GO”, razem z Tobą, Czytelniku, choćby poboczem tej drogi, będzie zaszczytem dla całej redakcji.

Kornel Morawiecki



# Bill Gates podłącza się do (naszego) gniazdka



Waldemar Żyszkiewicz

**ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD**

■ Ze szczególną ciekawością zagłębiłem się w lekturę rozdziału *O podłączaniu się do gniazdka*, co nie powinno zaskakiwać nikogo, kto pamięta, iż nadtytuł moich rozważań, brzmi: *Zanim wyłączą prąd*. Tym bardziej że takie motto wcale nie dowodzi przesadnych obaw, bo choć deklaracje władz bywają szczytne, to praktyka często prowadzi do czegoś zupełnie innego. Wystarczy wiedzieć, że plutokrata Gates chce np. na szaro-buro przypudrować nam cały nieboskłon, a steki oraz burgery zastąpić produktem z soi z glifosatem, tyle że opatrzonym etykietą *wołowina ekologiczna*.

Lektura rozdziału o wytwarzaniu taniej i ogólnie dostępnej energii elektrycznej bez śladu węglowego stanowi koktajl prawdziwych rozpoznań, interesujących danych, ale także perswazji skierowanych do hipotetycznej adresatki, tej *Onej (She-Man)*, osóbkę raczej młodej, w rodzaju pierwszej naiwnej, czyli niedoświadczonej, podatnej na sugestie medialno-popkulturowych autorytetów pozornych i przede wszystkim pozbawionej umiejętności krytycznej oceny podsuwanych treści. Mnogość takich czytelników książki Billa technofila nawet w Polsce musi być pokazna, bo przecież *po coś* u progu nowego stulecia utworzono gimnazja, teraz szczęśliwie już zlikwidowane.

Dla ocieplenia wizerunku finansowego oligarchy narrację okraszono wtrętami osobistymi – że np. autor, wraz z synem Rorym, zwiedza elektrownię geotermalną na Islandii – jednak mimo dość zręcznie prowadzonego wywodu, nie udało się całkiem przestonić zawodnego chwilami wnioskowania, żywionych przeświadczeń, a zwłaszcza nader ambitnych uzurpacji zwykłego przeciętne, choć ponadprzeciętnie bogatego mieszkańca Medyny, nieopodal Seattle, USA.

## Ludzie zawsze sprzeciwiają się nerdom

Piszę *zwykły obywatel*, bo podobno najcenniejszym wyróżnikiem cywilizacji euroatlantyckiej, zwanej przez fachowców łacińską, pozostaje demokratyczna organizacja państw i społeczeństw, podczas gdy dziedzic wpływowej rodziny z Seattle żadnego demokratycznego mandatu nigdy nie uzyskał. I sądząc z tego, jak charakteryzowali go współnicy, współpracownicy, kooperatorzy, o firmach konkurujących z Microsoftem nawet nie wspominając, na poparcie wśród ludzi, którzy go znali i mieli z nim do czynienia, raczej by liczyć nie mógł.

Tym bardziej może dziwić jakiegoś niezrozumiałego przeświadczenie Billa G., że jego pomysły

na zorganizowanie życia setkom milionów ludzi w Stanach Zjednoczonych, ba! miliardom na kuli ziemskiej nie tylko są najlepsze, ale i wręcz obowiązkowe. Tak, Gates niejednokrotnie, nawet w tym krótkim rozdziale swojej „zbawczej książki” daje wprost do zrozumienia, że to, co *ON* uznał za słuszne i zbawienne, nie tylko warto rozważyć, ale należy po prostu wdrażać. I że właśnie to się robi!

„Musimy usunąć przeszkody, które powstrzymują nas przed pełnym wykorzystaniem źródeł odnawialnych. Dla przykładu – zwykło się myśleć, że amerykańska sieć energetyczna to jedna połączona struktura, ale w rzeczywistości jest inaczej. Nie ma jednej sieci elektroenergetycznej, jest ich wiele i stanowią nieuporządkowany zlepek, który właściwie uniemożliwia przesyłanie prądu poza region, w którym został wyprodukowany. (...) Moglibyśmy rozwiązać ten problem, przecinając kraj tysiącami mil specjalnych długodystansowych linii energetycznych, które transmitowałyby prąd wysokiego napięcia. Taka technologia już istnieje, co więcej – Stany Zjednoczone już posiadają takie instalacje (największa z nich łączy stan Waszyngton z Kalifornią). Ale istnieją niestety znaczne przeszkody polityczne na drodze do modernizacji naszej sieci energetycznej” (Bill Gates, *Jak ocali świat...* s.104).

Co za rozmach, co za wyobraźnia! *Elektryfikacja plus władza...* Właśnie, dla kogo ta władza? Gates bowiem ubolewa nad mnogością przeszkód, których źródłem są indywidualni właściciele gruntów, lokalne firmy usługowe, krajowe instytucje, z którymi trzeba by się dogadywać, także w sprawie samego wytyczenia trasy oraz zdobycia potrzebnych praw do takiego przebiegu, bo – jak ubolewa mąż Melindy –



„ludzie zazwyczaj się sprzeciwiają, kiedy ma się zamiar przeprowadzić ogromną linię energetyczną przez park w ich okolicy”.

## Reset oligarchów finansowo-szczepionkowych

Bill utyskuje na ludzi, którzy nie chcą uznać przewodnictwa nerdów, za jakiego sam się uważa. Biedak nie wie, że ten dystans i nieufność ludzi wobec nerdów (choć inaczej kiedyś zwanych) ocaliły, jak dotąd, nasz świat. Co będzie dalej? Wydaje się, że obecnie tajemniczy konglomerat *nerdów organizacyjno-finansowych* oraz *laboratoryjno-szczepionkowych* bierze znowu górę, więc świat, jaki znamy, pozostaje w realnym niebezpieczeństwie. Pewien Schwab mówi coś o resecie.

Gates utyskuje, ale nie traci nadziei: „Gdyby jednak udało się dokonać zmian, byłaby to niezwykła transformacja. Finansując projekt, w ramach którego stworzony został model komputerowy wszystkich sieci energetycznych w Stanach Zjednoczonych. Korzystając z tego modelu, eksperci badali, czego potrzebowałyby wszystkie zachodnie stany USA, aby osiągnąć cel stawiany sobie przez Kalifornię – 60 procent energii ze źródeł odnawialnych do 2030 roku – a czego potrzebowałyby wschodnie stany, żeby osiągnąć cel ustanowio-

ny przez Nowy Jork: 70 procent udziału czystej energii w koszuku do tego samego roku. Badacze odkryli, że nie ma żadnej możliwości, aby te przedsięwzięcia się udały, jeśli owe stany nie rozbudują sieci energetycznej” (op. cit. s.105).

Czy myślę się, sądząc, że to czysty lobbing na rzecz rozbudowy scentralizowanego systemu produkcji, przesyłu i rozdziału energii elektrycznej, owszem, może racjonalny dla kraju o skali europejskiej, ale pytanie, czy równie sensowny w przypadku kraju o terytorium porównywalnym z kontynentem? Czy naprawdę lepiej, żeby światło gaślo i windy stawały w całych Stanach Zjednoczonych? Lobbing na rzecz wyspekulowanej, teoretycznej, wirtualnie wymodelowanej struktury... Inaczej mówiąc, promowanie *par force* symulacji realnego świata, dla zoptymalizowania której faktycznie istniejący ludzie są zwykle – była o tym mowa wyżej – tylko utrudnieniem i zawadą.

W dodatku, mówimy o symulacji, tego co realne, sfinansowanej przez interesariusza. Teraz w epoce *nauki zgrantowanej*, czyli finansowanej przez tzw. granty, nie miałbym za grosz zaufania do wyników badań przeprowadzonych za pieniądze osób, widzących w danej dziedzinie jakiś swój interes. Nawet jeśli rekomenduje się ich w mediach jako miliardów-filantro-

pów. A może zwłaszcza wtedy. I jeszcze jedno: czy kupowania sobie przychylności grona decyzyjnego, urzędnika, eksperta czy instytucji nie nazywamy przypadkiem korupcją?

## Latyfundysta i energia jądrowa

Warto zauważyć, że apologię kontynentalnych sieci energetycznych głosi latyfundysta, który wykupił wspólnie z żoną ogromne arealty ziemni nadające się do upraw i hodowli (242 tys. akrów), ziemi o statusie możliwym do przekształcenia (25, 8 tys. akrów), a także nieco ponad 1 tys. akrów terenów rekreacyjnych. Gatesowie są dziś w USA największymi posiadaczami arealów uprawnych, które układają się równoleżnikowo w dwóch pasach: północnym (od stanu Waszyngton po Ohio i Północną Karolinę) oraz południowym (od Kalifornii aż po Florydę). Stosunkowo niewielkie nabytki w obu Wirginiiach na północy oraz nieco większe w Teksasie i Oklahomie na południu mogą sprawić, że Gatesowie energetyczne linie przesyłowe łączące oba wybrzeża USA będą w stanie puścić poprzez własne tereny. Pozostaje mieć nadzieję, że demokratycznie usposobieni Amerykanie zdołają zapobiec temu, żeby Bill Gates stał się tamtejszym carem elektryczności i/lub właścicielem patentu na niesmaczne, jak sam przyznaje, a ze względu na metody przemysłowej uprawy soi, o czym już nie wspomina, również niezdrowe befsztyki sojowe.

Najzabawniejsze (w pewien sposób) wydaje się to, że scentralizowana sieć elektroenergetyczna jest potrzebna głównie ze względu na OZE, które są niewydajne, produkują energię w sposób nieciągły (dzień-noc, wiatr-cisza), pulsacyjny (zima-lato: raz za dużo, raz za mało), i co najgorsze, ►





► drogo. Porcja energii z paliw kopalnych nadal nie ma konkurencji ekonomicznej. Gates w sposób instruktywny i przejrzysty pokazując niewystarczalność energii ze Słońca i wiatru, dochodzi do wniosku, że najlepszym, najtańszym i najbezpieczniejszym źródłem niezawodnej, taniej i regularnie produkowanej energii bez śladu węglowego pozostaje... rozszczepianie jądra atomu. „Żadne z innych źródeł czystej energii nawet nie zbliża się do tego, co już dziś zapewnia energia jądrowa.” (op. cit. s.108).

Ten jęk, jaki państwo słyszy, wydają radykalni wyznawcy ekologii. Gates chwali Francję, która aż 70 proc. swego prądu wytwarza w elektrowniach jądrowych, podczas gdy Stany Zjednoczone tylko około 20 proc. Jego zdaniem, trudno dziś sobie wyobrazić opłacalną finansowo dekarbonizację produkcji energii bez wykorzystania energii atomowej. Na teraz tylko tej rozszczepialnej, w przyszłości może i termojądrowej, takiej jaka powstaje na powierzchni Słońca. Cóż dziwnego w tym, że ktoś planujący stworzenie pożytecznych narzędzi zdolnych do przemysłowej produkcji helu z atomów wodoru, tak jak ma to miejsce podczas procesów zachodzących w plazmie słonecznej, tę odległą gwiazdę, bujającą się gdzieś w centrum naszego układu, chciałby trochę przypudrować...

### Strach się bać

Gates, któremu eksperci wyliczyli, że energia atomowa zabiła o wiele mniej ludzi niż samochody, opowiada się za doskonaleniem energetyki jądrowej. „Naukowcy i inżynierowie zaproponowali różne rozwiązania. Jestem bardzo optymistycznie nastawiony do tych stworzonych przez TerraPower – firmę, którą założyłem w 2008 roku, tworząc platformę do spotkań najwybitniejszych umysłów fizyki jądrowej i modelowania komputerowego w celu zaprojektowania reaktora jądrowego nowej generacji” (op. cit. 110). Ten reaktor z firmy Billa pożywi się czym bądź, w tym odpadami z innych elektrowni atomowych, jest bezpieczny, zautomatyzowany, a sam produkuje mniej odpadów. Same zalezy. Jak tu nie podziwiać?

I tylko jedna wada, o której sam Gates pisze tak: „Przed nami jeszcze wiele lat, zanim nowa elektrownia będzie mogła powstać. Na razie konstrukcja stworzona przez TerraPower istnieje jedynie w superkomputerach. Współpracujemy z rządem Stanów Zjednoczonych przy budowie pierwszego prototypu” (op. cit. s. 112). Strach się bać: jak nic zgasi Słońce, schłodzi Ziemię. Jeśli mu na to pozwolić...

(31 marca 2021)

Od redakcji: *Jadwiga Grobelna pracowała jako nauczycielka języka polskiego w koszańskich szkołach. Obecnie jest na emeryturze i w pełni poświęca się swojej pasji, tkactwu. Dziś prezentujemy Grobelną, jako krytyka literackiego. Napisała niezwykle obszerny wnikliwy i analityczny esej poświęcony najnowszej książce Stanisława Srokowskiego „Skąd się wzięli pożyteczni idioci?”. Niezwykle, brawurowe dzieło poety, prozaika i naszego publicyisty powinno znaleźć się w każdym polskim domu. Szczególnie polecamy młodzieży. Poniżej fragmenty szkicu Jadwigi Grobelnej.*



JADWIGA GROBELNA

## Skąd się wzięli pożyteczni idioci? Czytajmy tę ważną książkę

„Duch chadza, kędy chce. Krąży po kraju i zanurza się po uszy w ludzkich problemach. Dowiaduję się rzeczy, których żadna telewizja ani gazeta nie pokażą. Bo nie jawią się one na powierzchni zdarzeń. Płyną wewnątrz duchowych nurtów, z głębi ludzkich ta-

jemnic, w środku zmagają dobra i zła, piękna i brzydoty, prawdy i kłamstwa” – wyznaje autor zbioru felietonów. Zwraca uwagę na to, że żyjemy w epoce, w której zostaliśmy poddani straszliwym oszustwom i manipulacjom, coraz trudniej znajdujemy wspólny język, coraz trudniej się porozumiewamy, nie potrafimy zdiagnozować i znaleźć lekarstwa na plagi, które spadły na nasz kraj. Pierwsza obejmuje pojęcie narodu. Część społeczeństwa uważa, że państwa narodowe należy zlikwidować na rzecz jakiegoś większego bytu, na przykład Unii Europejskiej, jako supermocarstwa. Plaga druga – to bezwzględne i ostre ataki na religię, głównie katolicką, napady na księży, niszczenie, palenie, degradacja

świętyń, naigrawanie się z liturgii, atakowanie świąt i uroczystości religijnych. Trzecią plagą są bezwzględne ataki na rodzinę, podsuszanie na miejsce naturalnego związku kobiety i mężczyzny nowych modeli, które wypaczają sens i niszczą wartości rodziny. Czwartą plagą jest zamach na historię. Pomija się niektóre wydarzenia historyczne lub pokazuje się je w fałszywej interpretacji, ośmiesza się postaci historyczne. Piątą plagą, to niszczenie języka, wulgaryzmy, przekręcanie sensów i znaczeń, niedbałość wypowiedzi, często bełkot zamiast słów. Te zjawiska spotykamy zarówno w mowie potocznej, ale również w dyskusjach politycznych, nawet w salach wykładowych. Szóstą plagą – niepojęty dotychczas atak na piękno, niemal kult brzydoty w otoczeniu, w domu, w ubraniach, w galeriach wystawowych. Zapomina się słowa Norwida: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy, praca – by się zmartwychwstało”. Siódmą plagą jest degrada-

cja przyrody, dewastacja, zanieczyszczenie pól i łąk, wody i powietrza. Srokowski apeluje do czytelników: **dość fałszu, obłudy, cynizmu, ratujmy to, co można ocalić!** Czy jesteśmy jeszcze Polakami? – stawia pytanie pisarz. Przez nazwę i zewnętrzne atry-

buty – tak, ale powoli, systematycznie zatracamy swą polskość, przykładów jest wiele. Kiedyś flaga narodowa, godło, sztandar – były świętością, a teraz? Orzeł z czekolady, brak flagi państwowej nawet w święta państwowe. Polskość zanika w sztuce, w literaturze, zanika i w polskiej duży. Srokowski pisze, że dawniej podbój kojarzył się z bronią i armią, dzisiaj w sposób pokojowy podbija się narody.

W jednym z felietonów snuje rozważania, jak się wyraża patriotyzm. Nawiązuje do pewnych utworów literackich, np. do Bolesława Prusa: „**Kochać Ojczyznę to nie wszystko – trzeba ją nie tylko kochać, ale nadto znać, znać i rozumieć, ale i to nie wszystko, gdyż kochając i rozumiejąc ją, trzeba jeszcze coś dla niej zrobić, ulepszyć ją...Innymi słowy, Ojczyznę ogarnąć należy nie tylko uczuciem, ale umysłem i wolą, czyli całą duszą, wszystkimi jej władzami**”. Piękny cytat! Wypowiedź ta powinna być przykazaniem dla Polaków teraz i zawsze.



W innym felietonie pada stwierdzenie: „**Zło wyczuło w nas słabość i zaatakowało ze zdwojoną siłą. I to na wielu frontach. A my niewiele robimy, żeby się mu przeciwstawić. My, ludzie i my, instytucje, struktury społeczne, państwowe, naukowe, kulturalne**”.

Zło niemal metafizyczne. Autor wprawdzie nie używa słowa: szatan, ale zło prawie personifikuje. Jedną z twarzy zła jest nowa doktryna ideologiczna, nazwana: gender. To próba niszczenia tradycyjnego wychowania dzieci, próba wprowadzania do szkół, a nawet do przedszkoli pod płaszczykiem gier i zabaw dziecięcych, deprawacji myślowej. Gender manipuluje wychowaniem, rodzicami, instytucjami i dziećmi, dąży do zniszczenia naturalnego porządku, do zniszczenia tożsamości. Manipulacja staje się rodzajem kłamstwa. Stąd w zakończeniu felietonu apel: „**chronmy nasze rodziny, świętynie, wiarę, religię, tradycję i język przed zaburzeniami. Zapowiada się bowiem walka na śmierć i życie**”.

Polska rewolucja kulturalna – gdzie indziej pisze Srokowski – powoli ogarnia wszystkie dziedziny społecznego i publicznego życia, burzy nasz dobrze ustalony porządek, ład, gust, smak artystyczny i literacki. Zmienia nasze widzenie piękna, łamie harmonię, proporcje i symetrię, ale robi to w taki sposób, byśmy się nie poczuli obco. Pragnie nas ze swymi zdobyczami oswoić. Wpełza do naszego języka, zaczyna nas otaczać i złożyć w nas swoje koryta. Ciągłe się zmienia i modyfikuje. Był czas – pisze dalej Srokowski – kiedy polska kultura promieniowała na całą Europę wschodnią i środkową. Nawet w okresie niewoli duch narodu rósł. Rozwijała się poezja, proza i dramat. Kwitła muzyka. Poważny był również wkład Polaków w rozwój cywilizacji i nauki. (...) Naród istnieje, dopóki istnieje jego kultura. Żyjemy w cza-

sach marnych, nasi wrogowie za wszelką cenę chcą nasz naród poniżyć, zdegradować. W felietonie zatytułowanym „Nareszcie” pisze w imieniu Kresowian. „Prześladowali nas, ośmieszali, szydzili, obrażali i ignorowali, nazywali nas oszołomami, agentami Moskwy, wrogami. A my trwaliśmy w prawdzie... Wiedzieliśmy, że prawda zwycięży. ...Przez siedemdziesiąt lat to trwało. Najpierw komuniści zabraniali nawet mówić, potem media nie chciały dopuścić nas do głosu... Demokraci ubliżali lub lekceważyli nas. Wydawcy odrzucali książki. Kolejne władze udawały, że nas nie ma. Parlamenty uchylały się od swych powinności, a my mimo to – pisze autor – trwaliśmy w przekonaniu, że ślepi przejrzą na oczy. To były ciężkie, znojne, trudne lata walki o pamięć pomordowanych. Nareszcie nowy polski Sejm podjął uchwałę. W świetle prawa ukraińska zbrodnia została uznana za ludobójstwo (...) Sejm postanowił, że 11 – y lipca staje się Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów.

Zbiór felietonów nosi tytuł „Skąd się wzięli pożyteczni idioci”. Kim oni są? To komuniści, którzy sami lub w przebraniu, pod różnymi postaciami, nakładają różne maski i wykorzystują do tego słynną już lenińską klasę „pożytecznych idiotów”. Komunizm dawniej realizował swoje cele przy pomocy bagnetów, dzisiaj posługuje się pożytecznymi idiotami. (...) Pożyteczni idioci – podobno Lenin tak nazwał niektórych uczonych i artystów którzy, nie należąc do partii komunistycznych, odwiedzali Kraj Rad i pisali hymny pochwalne na chwałę Lenina, Stalina i ich polityki. A byli to często znani a nawet wybitni twórcy z Anglii, z Ameryki, Francji i innych krajów. Charakterystyczne było także podejście intelektualistów, którzy usiłovali za pomocą „myślenia dialektycznego” usprawiedliwiać komunistyczne represje.

Książka kończy się słowem: **nadzieja**. Miejmy nadzieję nie tę głupią, marną, ale taką, która obroni świat przed mającym wiele twarzy złem, taką, która pozwala tworzyć rzeczy wielkie i piękne.

Książka kończy się słowem: **nadzieja**. Miejmy nadzieję nie tę głupią, marną, ale taką, która obroni świat przed mającym wiele twarzy złem, taką, która pozwala tworzyć rzeczy wielkie i piękne.



# Media, kłopotliwa wolność



Michał Mońko

**PRAWDE  
MOWIĄC**

■ Pomysł dekoncentracji mediów pojawia się w III RP co kilka lat. Pomysł nienowy w Europie, bo dekoncentracja mediów to przecież dekoncentracja opinii, idei, sposobów rządzenia i głosowania na rząd. Niemcy dokonali głębokiej dekoncentracji mediów zaraz po wojnie. Francja wprowadziła media publiczne dopiero w 1982 roku. Szwedzi nigdy nie dopuścili do koncentracji mediów.

Media są przedsiębiorstwami, produkują formy drukowane i elektroniczne. Przedsiębiorstwa medialne, publiczne i prywatne, funkcjonują na rynku, który jest zarządzany prawem handlowym! To rynek zaniedbany, jak nieplewiony ogród. Narosła na mediach, szczególnie na mediach elektronicznych, jest biznes, polityka i reklama. Ta narosła nie dopuszcza do przeprowadzenia dekoncentracji i repolonizacji rynku mediów.

Ciężar reformy mediów wzięło na siebie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa. Powstał nawet promowany przez Radę Mediów Narodowych zespół reformatorów, odpowiedzialny za dekoncentrację rynku mediów. O polskiej drodze do dekoncentracji mówił, ale chyba nie wiedział o czym mówi, niedawny szef Zespołu Dekoncentracji Mediów, Paweł Lewandowski, wiceminister kultury niesplamiony dziennikarstwem: „Efektem dekoncentracji może być repolonizacja. Jeżeli mamy koncentrację bardziej na poziomie narodowości kapitału niż na poziomie posiadacza, który jest ponadnarodową organizacją, to skutkiem będzie repolonizacja i takiego efektu można oczekiwać”.

Zanim doczekaliśmy dekoncentracji i zarazem repolonizacji, nastąpił upadek wiceministra Lewandowskiego. W ten sposób wszystko, co dotyczy reformy mediów, może zacząć się od nowa. Ale czy za darmo? Mało kto dostrzega, że znaczna część mediów, szczególnie drukowanych, należy do sfery ubóstwa materialnego, znacząca zaś część zarządców mediów należy do ubóstwa umysłowego.

Reformatorzy rynku mediów, jak się zdaje, nie wiedzą, z jakim rynkiem mają do czynienia. Nie wiedzą, co właściwie mają reformować. Mylą zasady rynku serów dojrzewających i oleju opałowego z zasadami funkcjonowania rynku mediów. Nie są też w stanie przyjąć, że rynek mediów jest razem i z tym samym rynkiem opinii!

**W** gospodarce rynkowej i w ustroju demokratycznym najistotniejszym kryterium jest konkurencyjność. Na rynku oleju i smaru konkurencja jest zbawienna dla klienta, bo skutkuje lepszą jakością i niższą ceną. Ale rynek mediów jest zupełnie czymś innym niż rynek oleju i smaru. Na rynku me-

diów, w przeciwieństwie do rynku smaru do wozów, największym zagrożeniem jest koncentracja! Czego koncentracja? Opinii!!

Tymczasem w roku 2021 mówi się o koncentracji mediów! Czytamy w gazetach i w Internecie, że Sąd Okręgo-

zornie mają stworzyć większy pluralizm, w rzeczywistości te podwójne mechanizmy prawne mają na celu skoncentrowanie większej liczby mediów pod kontrolą partii rządzącej i jej sojuszników”.

Użyte we wniosku Orlenu do UOKiK-u słowa: „koncen-



try w Warszawie, XVII Wydział Ochrony Konkurencji i Konsumentów, „wstrzymał wykonanie decyzji Prezesa UOKiK z 5 lutego 2021 roku, wyrażającej zgodę na dokonanie koncentracji, polegającej na przejęciu przez PKN Orlen SA w Płocku kontroli nad Polska Press Spółką z 0.0 w Warszawie”.

Dwa szeptane ze sobą słowa: „dokonanie koncentracji” zaprzeczają oficjalnej zapowiedzi Rady Mediów Narodowych o potrzebie „dokonania dekoncentracji” rynku mediów i o polonizacji mediów. Mało tego, decyzja Prezesa UOKiK mówi też o „kontrolu nad Polska Press”. Nie bez znaczenia jest to, że nad wszystkim jest spółka skarbu państwa, czyli państwo, nie jakaś fundacja.

A zatem nie dziwota, że 11 lutego 2021 roku, w brukselskim biuletynie Europejskiej Federacji Dziennikarskiej (European Federation of Journalists), ukazał się tekst o „rzekomej dekoncentracji” rynku mediów w Polsce:

„W zakresie reformy mediów były próby „repolonizacji” i „dekoncentracji” rynku medialnego – pisze Jamie Wiseman, europejski ekspert prawny. – Po-

tracja” i „kontrola” wpłynęły na opinię EFJ w Brukseli o reformie rynku mediów w Polsce. Mogły też wpłynąć na orzeczenie Sądu Okręgowego w kwestii przejęcia Polska Press przez Orlen, spółkę skarbu państwa. Należy więc rozejrzeć się i wskazać tego, kto dla Orlenu pisze o mediach i nie wie, co pisze albo przeciwnie, dobrze wie, co pisze.

**M**edia są nerwem państwa, nerwem narodu. To centralna instytucja sfery publicznej, definiowana jako przestrzeń między rządem, a społeczeństwem. Medialne konglomeraty, przedsiębiorstwa, funkcjonują na rynku jako jednostki gospodarcze i z tego tytułu podlegają regulacjom prawnym, dotyczącym konkurencji i monopolu, szczególnie monopolu spółki państwowej.

Prawa demokratycznych państw Unii Europejskiej nie traktują mediów jak każdego innego sektora gospodarki. Linia produkcyjna mediów elektronicznych różni się tym od linii produkcyjnej fabryki samochodów, że produkty radia i telewizji dostarczane są bezpośrednio do mózgow obywateli.

Dlatego też demokratyczne państwa wprowadzają specjalne ograniczenia, blokujące koncentrację i monopolizowanie rynku mediów, czyli rynku opinii.

Konkurencja na rynku mediów ma przede wszystkim zapewnić różnorodność produk-

przykładowo, rynek Internetu albo rynek radia politycznego.

Rynek mediów zależy od właściwego zdefiniowania sektorów rynku. Na przykład, gazeta może nie być monopolistą na rynku prasy, ale w sektorze prasy opiniotwórczej zajmuje pozycję dominującą. Stacja radiowa może nie być monopolistą na rynku radiowym, ale jest monopolistą na rynku stacji opiniotwórczych.

Trudności w określeniu pozycji medium w sektorze rynku sprawiają, że ustawodawstwo antymonopolowe i chroniące konkurencję, zastosowane do rynku mediów, nie zawsze zapewniają pluralizm opinii.

Polska nie zdołała dotąd odrzucić ustroju mediów z czasów PRL. Po roku 1989 nie powstały media publiczne na miarę instytucji dobra publicznego. Funkcjonują instytucje zwane publicznymi albo narodowymi, regulowane prawem handlowym. Prasa została rozprzedana, a faktycznie rozdana. Powstały potężne konglomeraty medialne, w których obce interesy i antypolskie opinie są wyrażane w polskim języku.

Rynek opinii jest sferą władzy i polityki. Jest także sferą zmagania o miejsce na rynku mediów opiniotwórczych. Dekoncentracja mediów, podobnie jak repolonizacja, wymaga politycznej woli, profesjonalizmu, wiedzy i umiejętności dziennikarskich, a nie załamania rąk, tupania, przygryzania palców, miotania się w rozpacz. Skoro jednak brakuje profesjonalizmu i umiejętności dziennikarskich, pozostaje cofanie się, kompromitacja, tupanie ze złości, przygryzanie i miotanie się w rozpacz.

O koncentracji i dekoncentracji mediów pisałem kilkakrotnie już w latach dziewięćdziesiątych m.in. w „Odrze”. Dwukrotnie pisałem o dekoncentracji ekspertyzy dla Sejmu i dla Senatu. Dwukrotnie referowałem temat dekoncentracji na posiedzeniach sejmowych Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Znam media i sprawy dekoncentracji rynku mediów. Przewodniczyłem Radzie Pracowniczej 69 dzienników, tygodników i miesięczników. W roku 1989 byłem przewodniczącym Komisji Likwidacyjnej Wydawnictwa Współczesnego, zrzeszającego 69 redakcji. Znam czołowe telewizje świata i z tego zakresu pisałem ekspertyzy dla Sejmu i dla Senatu. Mam za- ▶

**N**a rynku mediów trudno czasami ustalić, czy dany sektor rynku, na którym dochodzi do koncentracji własności medialnych, to jeszcze rynek konkurencyjny czy już oligopol. A może nowo powstały konglomerat monopolizuje całkowicie fragment rynku,





► tem podstawy, żeby wypowiedzieć się o mediach i rynku mediów.

Twierdzą, że zarządzanie mediami podobne jest do zarządzania bankiem. To sfera zastrzeżona dla fachowców. Tymczasem mediami w Polsce zajmuje się posłanka Barbara Bubula, dawniej w PC, dzieł w PiS, z zawodu nauczycielka. Bubula ma dobry wzrok i widzi na polskim rynku monopolie zagraniczne i chce odebrać im gazety: „Znajdzie się sposób na rozbijanie monopolu zagranicznych grup medialnych, na przykład, na odbieranie im gazet”.

Zarówno dekoncentracja rynku mediów, jak i repolonizacja mediów wymaga znajomości warsztatu dziennikarskiego i wiedzy o zarządzaniu i programowaniu mediów. Był takim profesjonalistą choćby Robert Ails, dawniej dyr. Columbia Business School, który w 1966 roku, na zlecenie i za pieniądze Ruperta Murdocha, przystąpił do organizowania telewizji Fox News. Efektem pracy Ailsa jest dziś potężna telewizja, której przekaz trafia do milionów gospodarstw domowych!

Gdy zaś w finansowanej przez Ruperta Murdocha informacyjnej TV Puls dyrektorem Programów Informacyjnych została Amelia Lukasiak, a szefem zespołu Reporterów TV Puls został Jacek Karnowski, który przecież nigdy nie był telewizyjnym reporterem, TV Puls zyskała w 2008 roku 0,55 proc. rynku mediów. Gdy dowiedział się o tym Murdoch,

natychmiast przyleciał do Polski i wycofał się z finansowania TV Puls.

Kto dzisiaj jest i kto może być ojcem sukcesów w mediach? Prezydentem sławnej w świecie BBC jest Richard Sharp, były prezes Banku Goldman Sachs, były członek Komitetu Polityki Finansowej Banku Anglii. Prezydentem potężnej NHK jest Maeda Terunabu, były prezes i dyrektor Mizuko Financial Group i prezes największego w świecie Japanese Bankers Association, najwyższą rangą dyrektor generalny japońskiego sektora banków.

Medialne przedsiębiorstwa funkcjonują na rynku jako jednostki gospodarcze i podlegają regulacjom prawnym, dotyczącym konkurencji i monopolu. Jednak ze względu na specyfikę rynku mediów, instytucje zajmujące się ochroną konkurencji mają często problemy z definiowaniem rynków tego sektora.

Problem rynku mediów dotyczy przede wszystkim ustalenia, czy rynek, na którym ma dojść lub już doszło do fuzji spółek medialnych, to jeszcze rynek konkurencyjny czy już oligopol. Odpowiedź zależy od właściwego zdefiniowania rynku mediów, co jest kwestią delikatną i wrażliwą. Na przykład, gazeta XYZ ma nieznaczny procent rynku gazet. Ale w sektorze gazet politycznych i opiniotwórczych jej udział jest znaczny.

Niektórzy nadawcy i wydawcy mają ambicje „rządzenia tym krajem”, czyli sprawowania władzy nad „tym krajem”. Nie trzeba

dowodzić, że w demokracjach media nie rządzą, ale pośredniczą na polu negocjacji, sporów i konkurencji. To decyduje o równowadze sił społecznych i politycznych, a w konsekwencji wpływa na dystrybucję przywilejów i władzy w państwie.

W krajach, w których jest rzeczywista demokracja i zachowana równowaga między demokratyczną większością i demokratyczną mniejszością, obszar sporów politycznych jest zazwyczaj monitorowany przez niezależne i dociekliwe media, które są najlepszymi strażnikami wolności jednostki, osłaniają obywateli przed nadużyciami popełnianymi przez potęgę władzy. Dlatego rynek mediów trzeba regulować odrębnymi przepisami prawa, tzw. przepisami sektorowymi.

**W**łasność mediów jest własnością szczególnie tego rodzaju. W większości krajów świata do sektora mediów stosowane są ogólne przepisy prawa o ochronie konkurencji, przepisy regulujące fuzje przedsiębiorstw i przejęcia. Ale obok tych znanych regulacji, istnieją dodatkowe przepisy, mające chronić narodowy charakter mediów. To wymaga oddzielenia ekonomii mediów od problemów związanych z przekazywanymi treściami.

Zasady zdrowej konkurencji są niezbędne dla zapewnienia efektywnie funkcjonującego wolnego rynku mediów. Aby zapobiec szkodliwej ze względu na interesy narodowe koncentracji mediów, przepisy niektórych krajów zakazują fuzji,

np. wielkonakładowych gazet z ogólnokrajowymi stacjami telewizyjnymi, podczas gdy np. do fuzji producenta paszy dla psów z firmą tytoniową państwo się nie wtrąca.

W końcu lat dziewięćdziesiątych zeszłego wieku, w świetle złych doświadczeń funkcjonowania mediów w dotychczasowych systemach, zaczęły przeważać poglądy, że najważniejszą sprawą dla mediów publicznych jest dekoncentracja rynku mediów i nacjonalizacja mediów.

Kryteria określające dominującą pozycję i niedopuszczalną koncentrację są różnicowane. Zazwyczaj bierze się pod uwagę wielkość publiczności, do której trafia przekaz, nakład gazety, oglądalność telewizji, słuchalność radia etc. Przyjmuje się, że mamy do czynienia z dominującą pozycją nadawcy, gdy ma on 30 proc. udziału w rynku telewizyjnym albo 25 proc. udziału w rynku telewizyjnym i dominuje na rynkach pokrewnych: reklamy, prasa, multimediów.

Łączenie własności różnych mediów (tzw. cross media ownership) reguluje zasada „dwa z czterech”. Operatorowi nie wolno działać jednocześnie w więcej niż dwu sektorach spośród następujących: prasa – telewizja naziemna; telewizja kablowa – radio. Może być właścicielem jednocześnie dwu z czterech mediów.

W sytuacji zwiększającej się koncentracji mediów ważna jest silna pozycja mediów publicznych, jako przeciwwagi dla rynku i czynnika zapewniającego

spójność społeczną i demokratyczną. Istnienie kilku dominujących medialnych firm prywatnych może być tolerowane jedynie pod warunkiem istnienia silnej i niezależnej pozycji publicznego nadawcy, wolnego od nacisków państwa, biznesu i polityki.

Od pewnego czasu rynek mediów w większości krajów europejskich jest rynkiem oligopolu, na którym graczami jest zwykle od trzech do pięciu wielkich korporacji. Wejście na taki rynek jest bardzo utrudnione ze względu na koszty inwestycji. Wolny rynek w żadnym wypadku nie gwarantuje adekwatnej równowagi w reprezentowaniu sił politycznych i społecznych.

Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że niezbędnym wymogiem demokratycznego systemu mediów jest to, by odzwierciedlał on interesy wszystkich ważnych sił społecznych, a nie jednej gazety albo jednej stacji telewizyjnej. Postulowany system powinien ułatwiać prywatnym jednostkom i grupom udział w życiu publicznym, powinien zachęcać grupy do publicznej debaty i kształtowania polityki publicznej.

Polski rynek mediów elektronicznych i drukowanych jest polem nieplewionym. Zagrożona jest rozpoznawalność przekazu mediów formalnie polskich, a nieformalnie reprezentujących obce interesy. To kwestia profesjonalnego zarządzania i kwestia pieniędzy. Cóż, media to kosztowna wolność, a często wolność niewygodna jak gwóźdź w butcie.

■ Znow, podobnie jak przed rokiem, Święta Zmartwychwstania Pańskiego przyszło nam przeżywać w atmosferze zaostrożonych przepisów sanitarnych spowodowanych pandemią. Jednak w 2020r. obowiązywał dodatkowo zakaz wstępu do lasu.

ANTONI WYSOCKI



## Z politycznego sztambucha.

### Bajka o Czerwonym Kapturku i Koronawirusie.

Dożyliśmy takich czasów,  
Gdy zamknęli drzwi do lasu,  
Może wejść tylko leśniczy,  
Który w lesie drzewa liczy.  
Przecież babcia mieszka w lesie,  
Jak jej wnuczka jeść przyniesie?!  
Jak dziś Czerwony Kapturek  
Ma jej zanieść konfiturek?  
Tyle lat wnuczka chodziła,  
Z czasem wilka oswoiła,  
Już wilk babcie nie zagrażał,  
Na Kapturek nawet zważał,  
By jej nikt nie skrzywdził w lesie  
Kiedy babcie koszyk niesie.  
Wszystkie ptaszki i zwierzęta,  
Każde z nich dobrze pamięta,  
Jak z koszykiem przychodziła  
Bo dla babcie jeść nosiła.  
Babcia czeka na Kapturek,  
Myśli – czemu moja córka,

Nie wysłała mojej wnusi,  
Żeby przyszła do babusi.  
Przez dni wiele tak czekała,  
Nic nie jadła – więc zgłodniała,  
Z sił opadła, w łóżku leży  
I babunia już nie wierzy,  
Że ktoś nad nią się zlituje  
I od śmierci uratuje.  
Wtem odwiedził ją leśniczy,  
Który w lesie drzewa liczy,  
Przyniósł babcie jadła wiele,  
Starczy jej przez trzy niedziele.  
A gdy skończą się zapasy,  
Może przyjdą lepsze czasy,  
Będzie można chodzić w lesie,  
Wnuczka babcie jeść przyniesie.  
Wszystko babcie swej opowie,  
Że świat stoi dziś na głowie,  
Że nadeszły takie czasy,  
Gdy zamknięte są też lasy.  
Bo po Polsce wieść się niesie,  
Że Koronawirus w lesie  
Już zamieszkał, lasem włada  
I na ludzi tam napada.

Kwiecień A.D. 2021





# Nieśmiały kandydat



PAWEŁ ZYŻAK

■ Jeszcze przed wyborami prezydenckimi z jesieni 2020 r. Mike Pence wymieniany był, jako naturalny kandydat Partii Republikańskiej (GOP) w jednej z następnych elekcji. Mówiło się o starcie Pence'a najpóźniej w 2028 roku.

61 letni wówczas Pence bynajmniej nie byłyby najstarszym nominatem w dziejach amerykańskiego systemu wyborczego, a nawet w ostatniej dekadzie. Kandydat dla republikanów idealny, mający same niemalże atuty: doświadczenie parlamentarne i gubernatorskie, silny dorobek konserwatywny, doskonałe kontakty z partyjnym establishmentem, a zarazem z partyjnymi dołami oraz cieszący się autentyczną popularnością w mającej wpływ na te ostatnie – bazie wyborczej; konserwatysta „praktykujący”, czyli wyrażający ów konserwatyzm swą postawą, pozbawiony skaz wizualnych natury obyczajowej, a zarazem człowiek szanowany przez partnerów zagranicznych, nawet o zgoła odmiennych przekonaniach światopoglądowych. Zwolennik wzmocnienia międzynarodowych sojuszy i silnego przywództwa USA wśród demokratycznych państw globu. Ale tak było wtedy. Obecnie na drodze Pence'a do dopełnienia tej wydawałoby się nieuniknionej, pisanej mu przez Opatrzność i przyrzeczonej przez elity GOP ścieżki kariery stoi zaledwie jeden obywatel USA, ale obywatel, który, w tym przynajmniej dziejowym momencie, decyduje o losach prawyborów w GOP za dwa lata. Natomiast GOP znajduje się w kryzysie, jakiego nie doświadczyła w całych swoich dziejach.

Wszystko dla Mike'a Pence'a zmienił 6 stycznia 2021 r. Nie sam pucz na Kapitol. Pucz był bowiem konsekwencją tego, iż Pence spełnił po prostu swój, zaledwie symboliczny, obowiązek ostatecznej certyfikacji wyborów, jaki nakładała nań konstytucja. Wobec ówczesnego gospodarza Białego Domu zachował się jak zwykle lojalnie. Poinformował go zawczasu, że nie sprosta jego oczekiwaniom i nie podważy rezultatów legalnych – jak orzekły sądy wszystkich instancji, w tym Sąd Najwyższy – wyborów prezydenckich. Odmowa ta miała później wiele go kosztować, mogła nawet ściągnąć nań potencjalny uszczerbek na zdrowiu ze strony rozjuszonego tłumy, gdy jeszcze przebywał na Kapitolu. W sensie politycznym i długofalowym skutkowało skomplikowaniem relacji z niekwestionowanym, póki co, liderem własnego obozu

politycznego. Czy miał szansę uniknąć tej kolizji?

Miał prawo przypuszczać, że wysiadzie z czteroletniego politycznego „roller-coastera” cały, zdrowy i nie wymięty, ale czy będąc w samym jądrze amerykańskiej polityki, spędzając z kierownicą kolejki zapewne więcej czasu, niż tamten z własną żoną, obserwując wypadki ostatnich tygodni przed puczem, powinien był zakładać, że istnieją granice, których jego partner nie przekroczy w obliczu realnej

politycznej. Czy miał szansę uniknąć tej kolizji? Po kilku dniach doszło do spotkania Pence'a z Trumpem. Nie znamy jego przebiegu, ale możemy się domyślać, że nie naprawiły strzaskanych relacji. Prezydent nie okazał ułamka skruchy, nie uczynił tego do dziś dnia.

Impeachment zakończył się swoistym konsensusem politycznym. „Uniewinniono” Trumpa ze stawianych mu zarzutów podżegania do zamachu na legalne instytucje państwa, ale szef większości republikań-

z Trumpem, zaś z jego otoczenia wychodziły informacje o rzekomo poprawnych stosunkach z „45. Prezydentem USA”. Niedawno popełnił fe-lietion, w którym podtrzymywał zastrzeżenia odnośnie prawidłowego przebiegu wyborów.

W ostatnim czasie były wiceprezydent ogłosił powstanie Advancing American Freedom, konserwatywnej grupy, oddającej się „powstrzymywaniu radykalnej polityki administracji prezydenta J. Bidena oraz promowa-

każdej sposobności. Trump już zapowiedział, że w prawyborach w 2022 r. poprze jego kontrkandydata. Nie pomogły Kempowi ostatnie zmiany w stanowym kodeksie wyborczym, które – zresztą niesłusznie – stały się okazją dla liberalnych środowisk, żeby oskarżyć tamtejszych republikanów o próbę powrotu do czasów segregacji rasowej. Zmiany sprowadzają się do uporządkowania metod poświadczania tożsamości przez wyborców.

Podczas niedawnego spotkania z lobbystami republikańskimi Trump zaatakował zwyczajowo McConella, ale swój gniew skierował również w stronę Mike'a Pence'a. Ogłaszając się jednoczycielem partii, jednocześnie dał świadectwo wojnie jaka toczy się teraz w GOP. Znowu nie wykluczył, że sam będzie kandydował w 2024 r., ale z typową dla siebie konsekwencją, snuł opowieści o tym, że przecież wybory były sfalszowane, a zatem to on jest wciąż prezydentem.

GOP odtaje powoli z „trumpizmu”, aczkolwiek nie tak wolno, by można było założyć, że w 2023 i 2024 r. głos Trumpa nie będzie się liczył. Niewątpliwie może mieć przełożenie na wybory do Kongresu w 2022 r., ale znowu nie takie, by mógł nawet zakończyć kariery wszytkich „zdrajców”, którzy zgłoszowali swego czasu za jego „skazaniem” w Senacie. Zresztą za niedługo spadną na Trumpa konsekwencje prawne, które to są owym rzeczywistym podłożem jego wrogości wobec lojalistów, takich jak Pence czy Kemp, którzy wiernie stali przy nim przez lata.

W jeszcze dalszej perspektywie Trump zostanie wyjątkowo surowo osądzony przez historyków i przyszłe generacje. Sądzę, że najsurowiej w całym poczcie prezydenckim. Uosabiał będzie w pewnym sensie ideę władzy prezydenckiej narzuconej z zewnątrz. Jak wobec tego osądzą przyszłe pokolenia wiceprezydenta Pence'a?

**Niewykluczone, że jego ścieżka kariery wcale nie dobiegła końca. I dla Polski, bo przecież jej interes mamy przede wszystkim na uwadze, w sensie średniookresowym i długookresowym, prezydentura Mike'a Pence'a mogłaby się okazać bardzo udaną kartą w dziejach relacji polsko-amerykańskich.**



utruty władzy? Jeśli tak, mierzył go własną miarą. Bo choć uczestniczył w kampanii podważania uczciwości amerykańskiego systemu wyborczego, która to kampania, jak pokazuje odtajniony niedawno raport amerykańskich służb specjalnych, była również osiądzią dezinformacyjną kampanią m. in. Kremla, to gdy przyszło do czynów, dochował wierności konstytucji.

Wkrótce po puczach pomiędzy oboma sztabami prezydenckimi panowała wręcz atmosfera wojny. W Kongresie błyskawicznie rozpoczęła się procedura impeachmentu. Zachowanie urzędującego prezydenta było tak szokujące, że rozognieni politycy, także republikanie, rozważali różne alternatywne scenariusze. Początkowo Pence miał nie wykluczać nawet wprowadzenia w życie 25 poprawki konstytucji i usunięcia Trumpa z urzędu. Masowe dymisje członków rządu i odbudowujący się opór lojalistów prezydenta zapewne ostudziły nieco emocje wzywają-

skiej Mitch McConnell z mówniczy senackiej potępił urzędującego jeszcze prezydenta i oznajmił, że teraz powinny się nim zająć sądy i prokuratury. I tym się obecnie w istocie te ostatnie zajmują, formułując zarzuty w kwestiach zarówno w sprawie następstw puczu, jak i próby wymuszenia fałszerstwa wyborczego w Georgii.

Trump zachowuje się jak gdyby nic się nie zmieniło, ba jak gdyby wciąż rządził, tylko na wychodźstwie czy wewnętrznej emigracji. Miast tytułować go „były prezydentem”, jego otoczenie każe go podpisywać sekwencją „45. Prezydent USA”. Ponieważ nie może zamieszczać postów w mediach społecznościach, wydaje oświadczenia pod względem treści i formy niczym się od owych postów nie różniące... Wciąż pełne oskarżeń, inwektyw i sloganów nawiązujących do „fałszerstwa wyborczego” i różnorakich zdrajców. Pence działa bardziej strategicznie. Spróbował naprawić relacje

ni konserwatywnych wartości i ochrona dorobku, który udało się wypracować przez cztery lata administracji prezydenta Donalda Trumpa”. Weszli w jej skład niektórzy, w przeszłości wyjątkowo zatwardziali zwolennicy byłego prezydenta, wśród nich Kellyanne Conway. Znowu odżyły teorie o rychłym wejściu Pence'a do wyścigu wyborczego, a wspomniana grupa miałaby być dlań właśnie prezydencką platformą polityczną.

W tym jednak miejscu zaczynają się wyboje. Mike'owi Pence'owi może być trudno stworzyć jakkolwiek platformę, jeśli nie stworzy platformy porozumienia z Donaldem Trumpem. Jego los zaczyna przypominać ten, jaki spotkał Briana Kempa, jednego z najbardziej „trumpistowskich” gubernatorów. Kemp zawił tak samo jak Pence. Podpisał u siebie w Georgii certyfikację wyborów. Od tego czasu jest przysłowiowym workiem treningowym Trumpa, który to wyżywa się na nim przy





# Dalej borykamy się z licznymi problemami, mającymi charakter systemowy



AGNIESZKA MARCZAK  
**Przedsiębiorczy  
Polak**

■ Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców w rozmowie z Agnieszką Marczak.

**Przedsiębiorczość w Polsce była budowana bez kapitału, doświadczenia, bez wiedzy o zarządzaniu firmą w gospodarce rynkowej, w warunkach niepewności i inflacji. Takie były początki w 1989 roku. Jak wygląda dzisiaj polska przedsiębiorczość?**

Nie pewno czasy były inne niż obecne. Z jednej strony było trudniej, bo jak słusznie Pani zauważyła, wszystko było nowe i nieznanne, z drugiej – łatwiej się było przebić, zbudować pozycję na rynku. Dziś w wielu branżach sytuacja jest już często ugruntowana, dominować może kilka firm, często z kapitałem zachodnim. Trudniej małą firmę przekształcić w wielkie przedsiębiorstwo. Rok temu powiedziałbym, że współcześnie mimo wszystko możemy mówić o większej stabilności w prowadzeniu biznesu, ale doświadczenie roku pandemii i ciągle zmieniającego się prawa zweryfikowało tę opinię.

**Dzisiaj wiedza i doświadczenia przedsiębiorców są dużo większe. System prawny jest dostosowany do gospodarki rynkowej, ale czy to znaczy, że jest bardziej przyjazny?**

Jest na pewno mocniej uregulowany. Nieprzypadkowo przez cały okres III RP rosła liczba stron, na których mieszczą się wszystkie przepisy prawne, dopiero w ostatnich latach to tempo nieco wyhamowało. Taki stan ma swoje plusy i minusy – szczegółowe uregulowanie danej kwestii zmniejsza ryzyko luk prawnych, które mogą później prowadzić do różnych przykrych konsekwencji. Z drugiej strony może nam grozić przeregulowanie i przedsiębiorca zamiast rozwijać swój biznes, dużo czasu poświęca na biurokratyczne formalizmy. Prawo musi być przede wszystkim egzekwowane, a z tym jest duży problem. Sądy działają opieszale i często nie stanowią należytej ochrony dla przedsiębiorców.

**W 2018 roku wprowadzono pakiet ustaw, czyli tak zwaną Konstytucję dla Biznesu, ułatwiającą prowadzenie działalności gospodarczej. Co należało by jeszcze zmienić?**

Konstytucja dla Biznesu to był na pewno duży krok naprzód, jeśli chodzi o stosunki państwo-biznes. Nie należy jednak traktować jej jako coś, co zamyka nam problem swobody prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce. Dalej borykamy się z licznymi problemami, mającymi charakter systemowy. Po to też przedstawiłem 10 postulatów rzecznika, które powinny być zrealizowane, by w dalszym ciągu rozwijać polską gospodarkę. Mamy w „Dziesiątce” postulaty urealnienia składek na ZUS dla przedsiębiorców, regionalizację płacy minimalnej, ale też poprawę usług publicznych, takich jak wprowadzenie rzeczywistej odpowiedzialności urzędników czy problem, na który zwracałem uwagę w poprzednim pytaniu, przyspieszenie procesów sądowych.

**Inwestycje zwiększają efektywność firm. Tymczasem polskim firmom nadal brakuje kapitału. Jak temu zaradzić?**

Ciekawym pomysłem jest koncepcja tzw. estońskiego CIT-u. Podatku nie płacimy, dopóki firma inwestuje. W Polsce niestety przejęliśmy model kadłubowy tego rozwiązania. Skorzystanie z tej formy opodatkowania

obwarowane jest tyłoma ograniczeniami, że nic dziwnego, że skorzystało z niej tak mało firm. Trzeba zachęcać, także podatkowo firmy do inwestowania oraz poprawić otoczenie legislacyjne. Z tym drugim też mamy problem, przepisy często się zmieniają i nie są dostatecznie konsultowane z przedsiębiorcami i potem mamy kłopot z ich wdrażaniem.

**Teraz w czasie pandemii mamy okres „przetrwania”. Wiele firm ogranicza koszty, korzysta z tarczy antykrzysowej. Czy przetrwają?**

Wiele firm może nie przetrwać. Mamy wiele branż, które od ponad roku nie działają właściwie wcale, np. branża targowa. Inne są zamknięte i nie wiedzą, co je czeka w najbliższych miesiącach. Nie wiadomo, kiedy będzie można zorganizować wesele czy koncert, kiedy zjemy w restauracji, a kiedy pójdziemy do fryzjera. To wszystko powoduje, że przedsiębiorcy utrzymują działalność, pracowników, bo czekają na lepsze czasy, lecz one nie nadchodzą. Pieniądze z tarczy szybko się skończą i dłużej nie będzie można już sztucznie utrzymywać firmy. Nie można zapominać także o tych poszkodowanych firmach, które zostały wyłączone z tarczy, bo nie miały odpowiedniego kodu PKD. One często są dziś w dramatycznej sytuacji.

**Zwrócił się pan z apelem do premiera „o wyznaczenie i pilne ogłoszenie ostatecznej daty zakończenia ograniczeń”. W pana ocenie ostateczny termin zakończenia odmrażania całej gospodarki nie powinien przekroczyć 30 kwietnia. Jak pan to uzasadnia?**

Przede wszystkim wbrew temu, co mówią niektórzy, sędzę, że nie będzie to puszczenie wszystkiego na żywioł epidemii. Gospodarka funkcjonowała

by wciąż w reżimie sanitarnym. Powinny istnieć stosowne limity (ale takie, które pozwalają na rentowność przedsiębiorstw) czy innego rodzaju wytyczne związane z noszeniem maseczek czy dezynfekcją. Wszystkie branże mają ustalone z Głównym Inspektorem Sanitarnym wytyczne funkcjonowania w epidemii, wielu przedsiębiorców przeznaczyło duże środki na dostosowanie się do nowej rzeczywistości. Jesteśmy w stanie utrzymać reżim epidemiczny przy jednoczesnym otwarciu gospodarki. Niestety rząd nieustannie przedłuża obostrzenia, często wbrew najnowszej wiedzy. Wiemy już, że wirus nie rozprzestrzenia się na świeżym powietrzu. A my zamknęliśmy obiekty sportowe, które często znajdują się na świeżym powietrzu np. stoki narciarskie. Przez takie decyzje cierpią sami przedsiębiorcy, konsumenci oraz budżet państwa, gdyż składamy się wszyscy na pomoc przedsiębiorcom, którym to pomoc nie byłaby potrzebna, gdyby umożliwić im działanie.

Dziękuję za rozmowę.





# Solidarność jako element akcji dezinformacyjnej. Polska w rozważaniach Anatolija Golicyna



KRZYSZTOF  
BRZEHCZYN

■ W poprzedniej części przedstawiałem przewidywania Golicyna w wymiarze globalnym. W obecnej – zaprezentuję rozważania autora *Nowych kłamstw w miejsce starych* na temat Polski.

Według Golicyna powstanie „Solidarności” miało być kolejnym etapem operacji dezinformacyjnej, która miała doprowadzić do wprowadzenia „fałszywej liberalizacji we Wschodniej Europie, a prawdopodobnie i w samym Związku Sowieckim, oraz wykorzystywanie fałszywej niezależności przez reżimy w Rumunii, Czechosłowacji i w Polsce” (*Nowe kłamstwa w miejsce starych* s. 482) do osłabienia woli obronnej Zachodu. Golicyn twierdzi, że „pojawienie się Solidarności w Polsce zostało przyjęte [przez zachodnią opinię publiczną – K.B.] – jako spontaniczne wydarzenie, porównywalne do powstania węgierskiego z roku 1956 i zwiastujące upadek komunizmu w Polsce” (s. 482). Tymczasem powstanie Solidarności w 1980 r. miało być elementem od dawna planowej strategii dezinformacyjnej: „główne wydarzenie w Polsce w roku 1980, „odnowa” było planowane z dużym wyprzedzeniem przez polską partię komunistyczną, przy współpracy z jej sowieckimi i blokowymi sojusznikami oraz przy określeniu widoków na przyszłe szerszenie strategii komunistycznej dalej, na Europę. Ten wniosek jest poparty również innymi dowodami, które świadczą o zaangażowaniu się partii komunistycznej w tworzenie i działanie Solidarności” (s. 487).

Przyjrzyjmy się zatem najważniejszym argumentom Golicyna.

**Operacja dezinformacyjna była elementem budowy „dojrzałego społeczeństwa socjalistycznego”.** Przygotowania do niej w Polsce miały rozpocząć się już w 1963 r. powołaniem „komisji ideologicznej” Partii, która miała doprowadzić do odgrywania przez partię komunistyczną i kierowanych przez nią masowych organizacji aktywniejszej i skuteczniejszej roli politycznej. W tym celu zamierzano przekształcić „elitarną dyktaturę Partii, w leninowską dyktaturę całej klasy pracującej, która ożywiłaby polski system polityczny i ekonomiczny” (s. 488-489). Rzecz w tym, że Golicyn w żadnym miejscu swojej książki nie podaje ani składu, ani nazwiska przewodniczącego komisji. Ponadto, w charak-

terystyce jej zadań postuluje się ideologicznym żargonem, który nijak się ma do technokratycznego języka służb specjalnych.

**Wpisanie formuły kierowniczej roli Partii do konstytucji.** Zmianę konstytucji dokonaną w lutym 1976 r. równie dobrze można uznać za przejaw słabnięcia władzy PZPR, a nie – jej umacniania. W okresie stalinowskiego terroru, gdy władza aparatu partyjnego sięgała apogeum, nie było potrzeby wpisywania kierowniczej roli PZPR do konstytucji (uchwalonej w 1950 r.), gdyż nikt nie śmiał jej nawet zakwestionować. Potrzeba wzmocnienia roli aparatu partyjnego w ustawodawstwie pojawiła się po serii buntów społecznych, co akurat można interpretować jako wyraz słabnięcia realnej władzy aparatu partyjnego.

**Połączenie organizacji młodzieżowych.** Autor błędnie podaje, iż w 1976 r. „wszystkie organizacje młodzieżowe, włącznie z tymi w wojsku zostały połączone w jeden Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej” (s. 483). Tymczasem akcja scaleniowa została przeprowadzona jedynie częściowo. W 1976 r. powołano ZSMP w wyniku połączenia Związku Młodzieży Socjalistycznej, Socjalistycznego Związku Młodzieży Wojskowej i Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej (Związek Młodzieży Wiejskiej), lecz od 1973 r. działał Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, który również powstał z połączenia Zrzeszenia Studentów Polskich, Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Młodzieży Wiejskiej. Łączenie organizacji młodzieżowych ułatwiało niewątpliwie sprawowanie nad nimi politycznej kontroli. Trudno jednak uznać to za przejaw strategii dezinformacji mającej przebieg według Golicyna polegać na pozorowanej liberalizacji. Jeżeli już, bardziej służyłoby temu zachowanie pozornego pluralizmu organizacyjnego.

**Wzrost liczby członków PZPR.** W 1960 r. PZPR miała milion członków, a w 1980 – już 3 mln członków. Członkostwo w związkach zawodowych wzrosło z 5 do 16 mln. Rzecz w tym, że Goli-

cyn powiela powszechnie dostępne informacje, które być może robiły wrażenie na amerykańskim czytelniku, lecz same z siebie niczego nie dowodzą. Choć w latach siedemdziesiątych przyrost członków partii (i związków zawodowych) był niewątpliwym, to trzeba pamiętać, że w latach 1960–1980 nastąpił również wzrost liczby ludności w Polsce; zatem liczby bezwzględne nie są dobrym wskaźnikiem obrazującym tempo upartyjnięcia społeczeństwa.

**Ruchy kadrowe w PZPR.** Według Golicyna dymisja Gierka z funkcji I sekretarza PZPR we wrześniu 1980 r., nominacja na to stanowisko Stanisława Kani, a później – Wojciecha Jaruzelskiego „wynikały z rozwoju poszczególnych etapów odnowy, w planowaniu którego uczestniczyli, w równym stopniu wszyscy przywódcy” (s. 488). Jednakże wspomniane zmiany kadrowe równie dobrze mogą być wyjaśnione przez powstanie Solidarności, a wywołany przez nią kryzys polityczny był okazją do personalnych przetasowań w hierarchii partyjnej.

**Spotkania i konsultacje władz PRL z władzami sowieckimi.** Golicyn odnotowuje liczne spotkania władz PRL i ZSRS dowodząc, że „Gierek brał udział w krymskich spotkaniach na szczycie w latach siedemdziesiątych, na których dyskutowano o kwestiach strategicznych” (s. 484). Rzecz w tym, że wizyty te były rutynowymi kontaktami pomiędzy władzami partyjnymi i państwowymi obu krajów. Trudno je uznać same w sobie za dowód przygotowywania akcji dezinformacyjnej. Golicyn, nie przytacza stenogramów rozmów, ani chociażby statystyki spotkań. Wtedy jakiś szczególny wzrost ich liczby można byłoby uznać za przejaw przygotowań.

**Przebieg akcji dezinformacyjnej.** W pierwszej fazie miało dojść do powstania „Solidarności”, w drugiej – do wprowadzenia stanu wojennego w celu ściślejszej kontroli ruchu, a w trzeciej – miała nastąpić kontrolowana liberalizacja (s. 491). Golicyn dowodzi, że „Solidarność” od samego początku była ruchem kontrolowanym przez Partię: „Począ-

tki ruchu Solidarności w stoczni noszącej imię Lenina, śpiewanie Międzynarodówki, używanie przez członków Solidarności starego sloganu ‘Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!’ oraz stała obecność portretu Lenina, wszystkie te rzeczy pasują do faktu ukrytego kierowania organizacji przez partię” (s. 484). Dalszym dowodem kontrolowania Solidarności była obecność członków PZPR we władzach związku: „Bogdan Lis, zastępca Wałęsy, był członkiem Komitetu Centralnego Partii. Zofia Grzyb, inna liderka Solidarności była członkiem Politbiura” (s. 487). W rzeczywistości, Bogdan Lis w latach 1974–1980 był członkiem ZSMP, a w latach 1975–1981 – PZPR, lecz nigdy nie był członkiem Komitetu Centralnego. Zofia Grzyb od lipca 1981 do lipca 1986 jako pierwsza w historii kobieta była członkiem Biura Politycznego, lecz nie pełniła w związku żadnych funkcji i stąd nie można jej uznać w żaden sposób za „liderkę” ruchu.

**Ślepy traf czy celny rzut.** Trzeba jednak uczciwie przyznać, że coś jednak udało się Golicynowi przewidzieć (a pisał to między 1981 a 1984 r.), a mianowicie powstanie rządu z udziałem PZPR i Solidarności: „można oczekiwać, że zostanie uformowany rząd koalicyjny, skupiający przedstawicieli partii komunistycznej, reprezentantów reaktywowanej Solidarności oraz Kościół. W tym rządzie mogłoby się znaleźć również kilku tak zwanych liberałów” (s. 491).

**Próba podsumowania.** W wywodach Golicyna widzimy typową w myśleniu spiskowym dysproporcję pomiędzy zakładanymi celami a środkami mającymi owe cele realizować. Po co, można zapytać, jedynie w celu zapewnienia wzrostu poparcia społecznego „wywoływać” masowy ruch społeczny – ryzykując przy tym obalenie systemu komunistycznego – po to by go później w stanie wojennym zwalczać. Cel ten można byłoby osiągnąć w sposób bardziej bezpieczny poprzez przeprowadzenie odgórnych reform.

Nic zatem dziwnego, że recepcja rozważań Golicyna w Polsce była uzależniona od poglądów na przebieg transformacji. W latach 1988–1991

nastąpiło bowiem rozbieżności opozycji politycznej na zasadnicze dwa skrzydła: umiarkowane i radykalne. Skrzydło umiarkowane skupione wokół Solidarności i Lecha Wałęsy, akceptując pokojowy i odgórny proces transformacji, akceptowało zarazem rozległe obszary i nisze społeczne, w których wciąż miały obowiązywać stare zasady i mechanizmy oraz działać niezmiennione instytucje i ludzie. Z kolei radykalne skrzydło w opozycji, do której należała głównie Organizacja „Solidarność Walcząca” podkreślało powolność i pozorność przemian oraz zakulisowy sposób prowadzenia negocjacji (do rangi symbolu urosły rozmowy w Magdalence), co sprawiało, że argumentacja Golicyna, pomimo dostrzegalnych słabości, mogła liczyć w nim na pewną popularność.

Należy odróżnić jednak rejestrację empiryczną pewnych zjawisk społecznych (w tym przypadku powolność i pozorność transformacji) od ich wyjaśnienia. Aby wyjaśnić powolność transformacji nie trzeba odwoływać się do spiskowej teorii dziejów. Wystarczy bowiem znajomość dwóch mechanizmów społecznych: uczenia się i naśladownictwa. Seria buntów społecznych w PRL w 1956, 1970, 1976, 1980/81 i w 1988 nauczyła kierownictwo Partii reagowania: od stosowania siły (1956 i 1970) przez represję i ustępstwa (1976) do ustępstw (1980/81). Strajki 1988 były zapowiedzą kolejnej fali protestów, która według przysłowia „kto szybko daje, dwa razy daje” została uprzedzona kompromisem przy okrągłym stole. Powodzenie – z punktu widzenia aparatu partyjnego – zastosowanej strategii odgórnych ustępstw doprowadziło do jej zastosowania w innych krajach bloku.

**Choć w Polsce wymuszenie zmiany ustrojowej trwało 10 lat, to mechanizm naśladownictwa, jak trafnie zauważył Timothy Garthon Ash, na Węgrzech skrócił ten okres do 10 miesięcy, w NRD – 10 tygodni, a Czechosłowacji do 10 dni.**





## Senator Zdrojewska ostrzega przed powrotem Platformy

ARTUR ADAMSKI



■ Pani senator Barbara Zdrojewska co jakiś czas dzieli się z nami wykwitami swojego intelektu. Merytoryczna wartość tych kocopałów, z oczywistych przyczyn, jest znikoma. Jak by nie było – są to jednak treści wytwarzane przez jeden z umysłów, wchodzących w skład liczącej jedynie sto osób izby wyższej parlamentu naszego państwa. Warto więc chyba, na ile to możliwe, spróbować dociec, co usiłuje wyrazić postać należąca do najściślejszej elity przeciwników obecnego rządu.

Pani senator dzieli się obawami, czy Polacy są gotowi na powrót do władzy Platformy Obywatelskiej, gdyż oznaczać to dla nich będzie ciężką pracę. Spróbujmy zgłębić tę zapowiedź. Nie przypuszczam, żeby pod pojęciem „ciężka praca” pani senator rozumiała odebranie Polakom maszyn i urządzeń sprawiających, że praca staje się lżejsza. Jeśli więc pani senator nie chodzi o to, by rolnikom pozabierać traktory, a mechanikom obróbki skrawaniem pozamieniać elektryczne szlifierki na ręczne pilniki, to jako zwiększenie trudu pracy należy chyba rozumieć jej zwiększenie. I to już brzmi logicznie, jest spójne z tymi „ciężarami pracy”, które zarówno Platforma Obywatelska, jak i wszystkie jej poprzednie wcielenia Polakom zapewniały. Mamy więc zapowiedź tych stosunków pracy, które tak konsekwentnie KLD czy PO oddalała od cywilizowanych standardów współczesnego świata. Czyli upowszechnienie umów śmieciowych, umożliwiających zmuszanie pracowników do harówki po dziesięć, dwanaście i więcej godzin na dobę. Do realiów, w których nie jest świętością niedziela, o sobocie na-

wet nie wspominając. Do przechodzenia na emeryturę w wieku zbliżonym do średniej długości życia, a zarazem zniechęcania do korzystania z emerytury głodowym jej wymiarem.

Pani senator zapowiada także, że powrót do władzy Platformy Obywatelskiej będzie oznaczał – wyrzeczenia. Najwyraźniej nasłuchiwała się pani senator wypowiedzi bezliku przedstawicieli swojego środowiska, w którym jednym z głównych tematów jest to, „jak utracone lata sobie odbijemy, kiedy wrócimy do władzy”. Jest dla wszystkich oczywiste, że uszczelnienie systemu podatkowego, na sam program „500 plus” umożliwiające przeznaczenie 145 miliardów złotych spowodował, że ktoś inny tych pieniędzy nie dostał. Pani senator zapowiada więc, że wraz z powrotem do władzy Platformy wróci też minister Rostowski (czy inne jego wcielenie z tej samej serii), by znów informować: „Pieniądzy nie ma i nie będzie”. To, że na żadne trzynaste, czternaste emerytury, płace minimalne czy pomoc dla rodzin pieniędzy wtedy nie będzie, wie nie tylko pani Zdrojewska, ale każdy zdolny

do jakiegokolwiek myślenia. Wszyscy, którzy ponieśli materialne straty po utracie władzy przez koalicję PO-PSL, będą się przecież musieli odkuć. A nie będzie się to mogło dokonać w żaden inny sposób, jak tylko drogą wielkich wyrzeczeń polskiego społeczeństwa. Jako absolwentka liceum ekonomicznego pani senator dobrze przecieży wie, że tej rachunkowej zasady zmienić się nie da – jeśli jedni dostają, to dla innych może nie starczyć. Po wyborach z 2015 jedni zaczęli dostawać np. „500 plus”, co dla innych oznaczało wyrzeczenia. Jeśli Platforma do władzy wróci – zacznie się czas wyrzeczeń dla tych, których był przez te kilka lat się poprawiał. Czyli czas wyrzeczeń dla rodzin, emerytów czy najszerzej pojmowanego świata pracy.

Pani senator Barbarze Zdrojewskiej należy się nasza wdzięczność za szczerść, z jaką wyraża poglądy swojego politycznego środowiska na temat społeczeństwa, jego powinności oraz tego, co je czeka, w przypadku powrotu do władzy koalicji PO-PSL. Pani senator dzieli się z nami także swoim pojmowaniem wartości takiej, jak państwo. Oraz tym,

czym dla niej jest Polska. Przy okazji 1050 rocznicy wydarzenia fundamentalnego dla istnienia polskiego państwa pani senator Zdrojewska zaprotestowała przeciw obchodom jubileuszu najważniejszego faktu naszej historii, nazywając najpierwszego twórcę naszej państwowości „zabijaką, który zapewne palił, gwałcił”.

Wiele historycznych postaci czasów Mieszka I zapisało się jako okrutnicy, podpalacze czy gwałciciele. Żaden z kronikarskich zapisów nie sugeruje jednak nawet, że taki miał być także twórca polskiej państwowości. Wykluczyć się tego nie da, wielu europejskich władców tak wówczas postępowało, a dziejopisowie nie odnotowywali wszystkiego. Wobec braku jakichkolwiek świadectw każdy zarzut jest jednak tylko i wyłącznie dziełem wyobraźni samego autora tego rodzaju konfabulacji. A przede wszystkim jest świadectwem jego stosunku do sprawy, jaką uosabia historyczna postać plugawiona wyssanymi z palca kolumniami. Dla każdego polskiego patrioty czy państwowca Mieszko I to człowiek, który stworzył nasze państwo. Każdy, kto choć odrobin-

kę liźnął historii (a senator Zdrojewska podobno nawet studiowała kulturoznawstwo), ten wie, jaki był los pobratymczych słowiańskich plemion, na czele których nie stanął ktoś podobny do naszego Mieszka. W X wieku sięgały one na zachód od Rugii i Łaby, często były organizmami bardziej prężnymi od państw budowanych przez naszych Wiślan czy Polan. Wszystkie przestały istnieć, ich mieszkańcy wyginęli w czasie niemieckich najazdów, którym nie zdołali się oprzeć lub poddani obcej władzy całkowicie pozatracali swoją tożsamość. Jeśli więc w naszej historii nie pojawiłby się wtedy ktoś taki, jak Mieszko I, nasz los potoczyłby się podobnie. Nie byłoby ani Polski ani Polaków. Taka jest miara zasług władcy, który dla Zdrojewskiej to tylko domniemany „okrutnik i gwałciciel”.

**Wypowiedzi pani senator Zdrojewskiej, pomimo ich tradycyjnej nieźborności, mówią nam więc bardzo dużo nie tylko o planach, kreślonych przez Platformę na swój powrót do władzy, ale też o stosunku tej pani do polskiego państwa i społeczeństwa.**

## Budowanie polskiej marki na globalnym rynku

■ Rola eksportu w Polskiej gospodarce jest znacząca i według danych GUS od 2005 roku stale rośnie. Wysyłamy polskie towary nie tylko do krajów Unii Europejskiej, ale również do Wietnamu, Kanady, USA, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i wielu innych. Rynek światowy został jednak zmieniony przez pandemię, zwłaszcza w Europie.



AGNIESZKA MARCZAK

Dane z lutego tego roku pokazują spadek eksportu w UE, w tym pokaźny w Niemczech – 4 proc., Francji – 9 proc oraz Hiszpanii – 7 proc. Natomiast Polska osiągnęła najlepszy wynik w UE – nasz eksport wzrósł w tym czasie o 1 proc. Dane statystyczne UE pierwszych dwóch miesięcy tego roku to eksport 313,5 mld EUR (spadek o 6,9 proc.), natomiast import w liczbie 283,7 mld EUR jest o 10,3 proc. niższy niż przed rokiem. Pokazujemy te dane dla zobrazowania skali handlu zagranicznego w Europie oraz – co dla nas najważniejsze – utrzymania się, a nawet wzrostu polskiego eksportu. Jakie towary produkujemy na eksport? Polska nie jest, jak dziesięciolecie temu eksporterem węgla i pszenicy, ale wysyła w świat towary przetworzone. Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii podaje 12 branż priorytetowych, których rozwój jest kluczowy dla ekspansji naszego eksportu, w tym branża jachtów i łodzi rekreacyjnych,

części samochodowych i lotniczych, sprzętu medycznego, kosmetyków oraz – co z przyjemnością wymieniam – tzw. Moda Polska, obejmująca sektor odzieżowy, obuwniczy, galanterijny i jubilerski. Sektory te zostały wybrane na podstawie analiz, wskazujących na potencjał przedsiębiorstw w budowaniu polskiej marki za granicą.

Firmy zainteresowane produkcją na eksport mogą liczyć na wsparcie rządowe. Programy rozwojowe ministerstwa są przeznaczone głównie dla MŚP czyli mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. Jednym z nich jest „Wsparcie MŚP w promocji marek produktowych – Go to Brand”, który jest już w drugiej turze, trwającej do 2022 roku. Program ten wspomaga firmy biorące udział w targach za granicą, ułatwiając im promowanie produktów. W ubiegłym roku złożono 1575 wniosków do dofinansowania, z czego wybrano 1117 na kwotę 326,7 mln złotych. Od 29 marca 2021 roku,

Departament Rozwoju Inwestycji Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii wznawia nabór na nowe wnioski. Z otrzymanych przez firmy funduszy można między innymi finansować proeksportowe seminaria, konferencje, wynajęcie sal i stoisk, tłumaczenia i druki promocyjne lub otrzymanie certyfikatu eksportowego. Szczegóły można znaleźć na stronie ministerstwa w zakładce **Branżowe Programy Promocji 2020-2022**.

Polskie produkty sprzedajemy na całym świecie, ale zbudowanie u potencjalnego nabywcy pewności, że właśnie towar z Polski jest wart obejrzenia i kupienia, nie jest proste. Zespół ekspertów ministerstwa przez wiele miesięcy badał ponad 10 tysięcy przedstawicieli biznesu na czterech kontynentach, potwierdzając skuteczność działania wizerunku kraju pochodzenia na budowanie relacji biznesowych. Zdecydowano się stworzyć Logo Polskiej Marki, jako spójną koncepcję promocji

polskiej gospodarki. Analizy ekspertów pokazały jednocześnie, że Polacy są dzisiaj postrzegani jako wykwalifikowani specjaliści, dlatego konsekwentne działania na rynku międzynarodowym umocnią wizerunek naszego biznesu. Logo Polskiej Marki powinny używać

wszystkie firmy uczestniczące w międzynarodowych targach i wystawach. Konsekwentne budowanie rozpoznania polskiego produktu na rynku światowym, pomoże KAŻDEJ firmie polskiej, a jest ich dużo.

Skalę międzynarodowego zaangażowania polskich producentów pokazuje dofinansowanie w konkursie Polskie Mosty Technologiczne dla uczestników EXPO 2020 w Dubaju – brało w nim udział aż 900 producentów! I chociaż ze względu na pandemię, Expo w Zjednoczonych Emiratach Arabskich zostało przełożone na 2022 rok, to jednak zainteresowanie aż taką liczbą polskich firm IT pokazuje wzrost technologicznie

zaawansowanych wyrobów polskich.

Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że Logo Polskiej Marki nie jest Certyfikatem pochodzenia towaru (Certificate of Origin), o które każda firma eksportująca towar powinna sama uzyskać.

**Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii w zakładce Handel Zagraniczny oferuje bardzo szeroki zakres informacji dla wszystkich firm zainteresowanych eksportem swoich towarów oraz importem. Warto się tym zainteresować i przekonać się, że ułatwienia w eksporcie nie tylko na terenie UE są znaczne. Może twoja firma trafić do Dubaju albo Kanady?**

Zakładka z informacjami o handlu zagranicznym:  
<https://www.biznes.gov.pl/pl/firma/handel-zagraniczny>

**Przedsiębiorczy Polak**



■ Staszek był urokliwy. Miał piękne oczy. Był też bardzo wrażliwy, szalenie drobny. Patrząc na niego, można było domniemywać, że był poetą – wspomina po 44 latach od śmierci krakowskiego studenta i działacza opozycji Liliana Sonik, współzałożycielka Studenckiego Komitetu Solidarności.

ALEKSANDRA  
POLEWSKA-  
WIANECKA



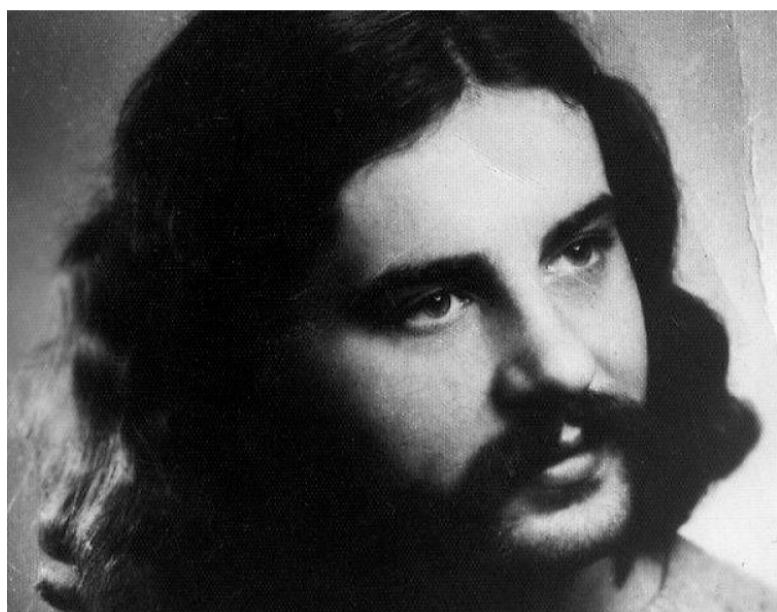
# Kruszenie muru

**W głośnym filmie „Trzech kumpli” Ewy Stankiewicz na pytanie, jak silna była Pani przyjaźń m.in. ze Staszkiem Pyjasem, odpowiada Pani: „Chodziliśmy nawet w swoich swetrach”...**

Kwestia „swetrów” nie dotyczyła tylko mnie i Staszka, całe nasze środowisko tak wówczas funkcjonowało. Nie przywiązywaliśmy wagi do spraw materialnych i jeśli któreś z nas potrzebowało swetra, bo na przykład swojego akurat nie miało, to zawsze znajdował się ktoś, kto, bezrefleksyjnie wręcz, tego swetra mu pożyczył. To było absolutnie naturalne. Przyjaźniliśmy się bardzo. Nie tylko chodziliśmy w swoich swetrach, ale też mieszkaliśmy całą grupą, spotykaliśmy się, wyjeżdżaliśmy razem. Byliśmy bardzo ze sobą związani.

**Jak Pani poznała Stanisława Pyjasa?**

Studiowaliśmy na tym samym roku polonistyki, zresztą nie tylko Staszek i ja, ale także Broniek Wildstein i Leszek Malesska. W Krakowie oczywiście. Nasz rok był bardzo liczny, studenci podzieleni byli na wiele grup, które tworzone w sposób alfabetyczny. Ja nazywałam się wówczas Bato, więc zaliczono mnie do jednej z pierwszych grup, Staszek i Broniek znaleźli się w dalszych. Przez długi czas nie mieliśmy ze sobą bliższych kontaktów. Wszystko zmieniło się jesienią 1976 r., kiedy pewnego dnia przyszedł do mnie Ryszard Terlecki, który wcześniej brał udział w protestach studenckich i wówczas współpracował już chyba z tworzącym się właśnie Komitetem Obrony Robotników. A dziś jest wicemarszałkiem sejmu. Powiedział, że słyszał, iż na naszym roku jest student, który ma kłopoty z władzami uczelni za swoje nonkonformistyczne poglądy, i że nazywał się Wildstein. Broniek miał być w tamtym czasie wyrzucony ze studiów. O ile dobrze pamiętam, to zapadła już nawet decyzja w tej sprawie. Rysiek chciał, żebym go z nim skontaktowałam, bo chciał mu pomóc. Zamierzał zorganizować protest w obronie Wildsteina, miały być zbierane podpisy protestujących itd. Więc poszliśmy do Bronka razem z Ryśkiem, z moim dzisiejszym mężem Bogusła-



wem Sonikiem i jeszcze jedną koleżanką. Broniek przyjaźnił się ze Staszkiem i Staszek po prostu w tamtym momencie u niego był. I tak się poznaliśmy. Bardzo szybko zafascynowaliśmy się sobą i wkrótce już byliśmy przyjaciółmi, choć nasza przyjaźń to było godzenie wody z ogniem. Bo choć wiele rzeczy nas łączyło, to równie wiele dzieliło. Zupełnie inne proveniencje, życiorysy, wrażliwość, nawet sposób mówienia. Ja, mój przyszły mąż i nasza koleżanka byliśmy z grupy tzw. katolików, należeliśmy do duszpasterstwa akademickiego, do „Beczki”, a Staszek i Broniek byli z grupy anarchistów. Nie godziliśmy się na naszą ówczesną polską rzeczywistość, ale byliśmy różnymi odłamami tej zbuntowanej społeczności.

**Bronisław Wildstein powtarza, wspominając tamten czas, że myśleliście nie tyle o polityce, czy tym bardziej obalaniu komunizmu, tylko o obronie swoich podstawowych praw.**

Bo tak było. Chcieliśmy korzystać z wolności, które gwarantowała konstytucja, chcieliśmy walczyć o respektowanie naszych podstawowych praw. Tak jak np. o to, by Bronka Wildsteina nie wyrzucano ze studiów za brak konformizmu, za światopogląd. Lata 70. to była epoka Gierka. Oficjalnie mówiło się, że za jego rządów dokonały się duże przemiany, że można było wyjechać do Bułgarii na wakacje, że można było kupić fiata 126p albo 125p, jeśli tylko miało się pieniądze itd. Ale za tą fasa-

by udzielić im osobistej reprimendy za tzw. wybryki syna i zagrozić, że jeśli się on nie uspokoi, to źle się to dla niego skończy. Rektor oczywiście nie mógł mieć na myśli tego, że Staszek zostanie zamordowany, ale wyraźnie dawał do zrozumienia państwu Pyjasom, że Staszek może nie skończyć studiów. Nie zgadzaliśmy się na życie w takim absurdzie, po prostu. Wracając jednak do tamtego dnia, kiedy zaprzyjaźniliśmy się ze Staszkiem, to postanowiliśmy również wówczas, że nie tylko zaprotestujemy przeciw wyrzuceniu Bronka z uczelni, ale przy okazji zdecydowaliśmy również połączyć siły w kwestii wymieniania się bibułą, czyli prasą drugiego obiegu, zbierania pieniędzy dla represjonowanych robotników, bo było to krótko po wydarzeniach radomskich.

**Dużo mówi się o okolicznościach śmierci Stanisława Pyjasa, o wiele mniej wiemy o nim samym. Dlaczego wybrał studia polonistyczne?**

Już patrząc na niego i nic o nim nie wiedząc, można było domniemywać, że był poetą. Wybrał polonistykę, bo chciał być pisarzem i poetą. Kochał literaturę, czynił rozmaite pierwsze próby literackie.

**Słyszałam, że nosił w chleba-ku egzemplarz „Gry w klasy” Cortazara i pamiętnik, który pisał. Jeden z jego ostatnich fragmentów jest często przytaczany w mediach.**

Ma pani na myśli ten, w którym Staszek pisze, że widzi siebie w przyszłości w jednej z kawiarenek dowolnego zachodniego miasta? Skoro już przy nim jesteśmy, to powiem pani, że w mojej opinii ta jego wizja, to marzenie się ziściło. Bo choć on sam takiego momentu nie doczekał, to dziś właściwie każdy polski student może wyjechać do dowolnego zachodniego miasta i usiąść w kawiarence na rogu miejskich ulic. Dziś młody Polak może wyjechać, kiedy chce; nawet jeśli nie ma pieniędzy, to jest w stanie je zarobić. Na kawę w kawiarence zachodnich stolic także. I to jest jakieś pokłosie śmierci Staszka. Tego, co ta śmierć uruchomiła.

**A co do prób literackich Staszka? Czy zachowały się jakieś inne niż wspomniany fragment pamiętnika? Choćby wiersze jego autorstwa?**

Kilka wierszy znaleźliśmy w jego notatkach. W 2000 roku mój mąż wydał książkę „Kruszenie muru”. Jej tytuł był cytatem z notatek Staszka, w tej książce znalazły się też jego próbki poetyckie. Wiersze, które pozostawił zdradzały, że był bardzo utalentowany poetycko. Studia polonistyczne miały, w jego zamyśle, przygotować go do pracy literackiej. A przy okazji, powiem pani, że Staszek, będąc licealistą, brał udział w olimpiadzie przedmiotowej. Nie pamiętam już w jakiej konkretnie, ale został jej laureatem i jako nagrodę otrzymał indeks na dowolny kierunek studiów. To były czasy, kiedy na studia zdawało się egzaminy wstępne, a nagroda, którą Staszek otrzymał, zwalniała go z takich egzaminów. Był prawdziwym szczęściarzem. O wolnym wstępie na dowolny wydział każdy inny maturzysta mógł tylko pomarzyć, a tymczasem on, wybraniec losu, stwierdził, że chce zdawać egzaminy wstępne jak cała reszta. I zdawał! I zdał oczywiście.

**Czy poza wierszami Stanisława Pyjasa, które opu-**



Liliana Sonik





► **blikowano w „Kruszeniu muru”, można gdzieś przeczytać inne jego utwory? Zostały kiedykolwiek wydane?**

Nie. Po pierwsze dlatego, że zostawił ich naprawdę niewiele. Na wydanie tomiku byłoby ich za mało, poza tym uważaliśmy, że skoro Staszek nie ujawniał ich za życia, byłoby nie fair upubliczniać je po jego

śmierci. Może nie życzyłby sobie tego.

**Dziewczyny zwykle kochają się w młodych poetach. Czy Staszek miał wówczas dziewczynę?**

Wtedy, kiedy się przyjaźniliśmy, nie. W jego notatkach była wzmianka o pewnej Uli, bardzo szczątkowa. Pisał, że

zbyt mało angażował się w relację z nią i że z jego winy nic z tego nie wyszło.

**Pamięta Pani czego dotyczyła wasza ostatnia rozmowa?**

Miała ona miejsce w ostatnich dniach kwietnia 1977 r. Tuż przed majówką. Cała nasza paczka szykowała się wówczas do wspólnego wyjazdu,



Pyjas i Wildstein.



Paczka Pyjasa – Liliana Sonik 1 rząd 1 od lewej

byłam przekonana, że Staszek też jedzie z nami. Tymczasem on powiedział mi, że nie jedzie. Że jest zmęczony i że musi pisać pracę magisterską. To był V rok studiów.

**O czym pisał pracę magisterską?**

O „Sklepiach cynamonowych” Brunona Schultza.

### Fragment pamiętnika Stanisława Pyjasa:

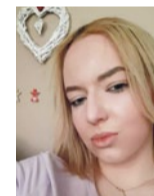
8 kwietnia 1977

*Czasem już widzę siebie o kilka lat później, siedzącego w jakiejś kawiarence na rogu dwóch małych uliczek jednego z wielu miast na świecie. Pijącego kawę i myślącego o sobie i o ludziach, z którymi jestem teraz, o tej obecnej rzeczywistości, złożonej z przedwczesnego strachu, nieudanych znajomości, fatalnych kontaktów erotycznych, nadziei na przełamanie muru samotności, o śmierzdzącej, źle przyrządzonej porcji flaków, o tych wszystkich rzeczach, które muszą zginąć po zwycięstwie, nad którym obecnie pracujemy.*

(Źródło: Jarosław Szarek „Czarne Juwenalia”, Znak, Kraków 2007)

## Jak aktywność fizyczna wpływa na odporność?

■ Samuel Auguste Tissot, szwajcarski lekarz neurolog, mówił: „Ruch może zastąpić wszystkie lekarstwa, ale żadne lekarstwo nie jest w stanie zastąpić ruchu”. Te słowa szczególnie ważne są dzisiaj.



EMILIA KABA

Pandemia koronawirusa spowodowała, że nasza naturalna aktywność została wyrwana do góry nogami. Ograniczenia związane z pandemią są problemem nie tylko dla tych, którzy są aktywni i nie wyobrażają sobie życia bez wizyty na siłowni czy zajęciach fitness, ale też dla tych, którzy uczą się lub pracują zdalnie.

Tedros Adhanom Ghebreyesus, dyrektor generalny WHO, wśród zaleceń na czas pandemii zwrócił uwagę na znaczenie aktywności fizycznej. Dorośli powinni ćwiczyć minimum 30 minut dziennie, a dzieci – godzinę dziennie. U osób, które regularnie ćwiczą – minimum trzy razy w tygodniu zdecydowanie sprawniej funkcjonuje układ odpornościowy i krwionośny, poprawia się wydolność organizmu, dotlenia się mózg i komórki ciała oraz poprawia się stan zdrowia psychicznego.

Sportowcy mówią dzień bez ruchu to dzień stracony. Regularne ćwiczenia poprawiają samopoczucie, bo już po kilku minutach ruchu wydzielają się endorfiny, które wzmacniają naszą psychikę. Systematyczne ćwiczenia wpływają też dobrze na

pojemność płuc, pracę serca, mięśnie i nerwy.

Od czego zacząć trening? Sami musimy sobie zorganizować swoją aktywność fizyczną i dobrać do swoich możliwości. Nie trzeba narzucać zbyt dużego tempa, bo można się zmęczyć i zniechęcić a czasami wręcz sobie zaszkodzić. Oprócz spacerów, biegów, jazdy na rowerze można ćwiczyć też w domu. Wtedy sami ustalamy sobie harmonogram ćwiczeń od bardzo podstawowych, lekkich po dłuższe i bardziej intensywne.

Zanim zaczniemy ćwiczenia powinniśmy mieć dobrą motywację, nic nie przyjdzie od razu. Trzeba włożyć wysiłek żeby osiągnąć sukces. Jak mówił H. Jakson Brown, amerykański pisarz: „Nigdy nie rezygnuj z celu tylko dlatego, że osiągnięcie go wymaga długiego czasu. Czas i tak upłynie”.

Szereg badań wykazało, że ćwiczenia fizyczne wpływają na układ odpornościowy organizmu. Ze względu na złożony charakter zależności między aktywnością fizyczną, a funkcjonowaniem układu odpornościowego, kluczową kwestią staje się odpowiedni dobór ilości i rodzaju ćwiczeń dla danej osoby oraz właściwe do

nich przygotowanie. Jest to bardzo ważne ponieważ ochrona organizmu przed działaniem czynników chorobotwórczych to zadanie układu immunologicznego. Wysiłek fizyczny może mieć zarówno pozytywny, jak i negatywny wpływ na funkcjonowanie tego niezwykle skomplikowanego układu, decydując w dużym stopniu o indywidualnej podatności na infekcje.

Korzystny wpływ umiarkowanych ćwiczeń fizycznych na system immunologiczny dotyczy osób w każdym wieku, przy czym u osób starszych ćwiczenia te dodatkowo spowalniają zmiany inwolucyjne (starcza niewydolność narządów) zachodzące w mechanizmach obronnych ustroju.

Umiarkowana aktywność fizyczna zmniejsza podatność na choroby – w przeciwieństwie do nieaktywnego trybu życia oraz wysiłków o dużej intensywności. Regularne wykonywanie umiarkowanych wysiłków przez 1-2 godziny dziennie zmniejsza ryzyko wystąpienia infekcji górnych dróg oddechowych nawet o 1/3. Wysiłek zwiększa liczbę i aktywność makrofagów (komórek stanowiących element pierwszej linii obrony przed antygenami), po-

prawiając ich skuteczność w zwalczaniu bakterii i wirusów. Ćwiczenia o umiarkowanej intensywności przyczyniają się także do wzrostu aktywności komórek drugiej linii obronnej organizmu, tworzonej przez wysoko wyspecjalizowane krwinki białe, szczególnie limfocytów Th, zmniejszając w ten sposób ryzyko rozwoju zakażeń i chorób autoimmunologicznych. Przejawem większej skuteczności obronnej leukocytów jest również wzrost stężenia we krwi przeciwciał IgG i IgM oraz zwiększona produkcja substancji, mających istotne znaczenie obronne, tj. interleukiny czy interferonu. Nawet sam wzrost temperatury organizmu podczas ćwiczeń działa hamująco na rozwój bakterii. Należy pamiętać o systematycznej aktywności fizycznej, bo wywołane wysiłkiem zmiany w układzie odpornościowym ustępują po kilku godzinach od jego zakończenia, ale regularne ćwiczenie wydłuża ten czas.

Natomiast wykonywanie treningów o dużej intensywności lub objętości może obniżać odporność organizmu. Stwierdzono, że u intensywnie trenujących zawodników prawdopodobieństwo wystą-

wienia infekcji, zwłaszcza wirusowych jest większe w porównaniu do osób wykonujących wysiłki umiarkowane. Spowodowane jest to wzrostem stężenia hormonów stresu, tj. adrenaliny i kortyzolu, hamujących aktywność krwinek białych, najważniejszych komórek układu odpornościowego. Powyższe osłabienie systemu odpornościowego występuje zazwyczaj po wysiłku ciągłym, trwającym 90 minut i dłużej.

Dodatkowymi czynnikami zwiększającymi ryzyko infekcji u osób wykonujących wysiłki o dużej intensywności jest większa ekspozycja na patogeny z powodu intensywniejszego oddychania, zwłaszcza zimnym i suchym powietrzem, duży stres psychiczny, brak snu, niedożywienie, a w przypadku sportowców dodatkowo częstsze przebywanie w dużych zbiorowiskach ludzkich.

**Podsumowując możemy przyjąć, wysiłki o umiarkowanej intensywności, wykonywane codziennie przez co najmniej 40 minut, ale nie doprowadzające do przemęczenia, najlepiej wpływają na nasz system odpornościowy.**



Henryk Charucki – polski kolarz szosowy. Od 1970 roku uprawiał kolarstwo szosowe, najpierw w małym klubie LZS Zambrów, później był zawodnikiem Floty Gdynia, następnie startował w słynnym Dolmelu Wrocław, w jednej drużynie z Ryszardem Szurkowskim, Janem Brzeżnym, Janem Faltynem, Szczepanem Klimczakiem i Irkiem Walczakiem, pod okiem wybitnego trenera Mieczysława Żelaznowskiego. Starto-

wał w wielu największych wyścigach szosowych na świecie. Zwyciężył Tour de Mexico (Dwóch Kalifornii), w 1978 r., zwyciężył Tour de Pologne w 1979 r., zdobył tytuł Górskiego Mistrza Polski w 1979 r.

W latach 1982-1992 ścigał się zawodowo w grupach kolarskich we Francji wygrywając tam 100 wyścigów. W całej swojej karierze wygrał około 200 wyścigów.

Od 29 lat jest właścicielem firmy „Harfa-Harryson”, która sprzedaje markowe rowery, części, ubiory oraz akcesoria. Pracują w niej również byli zawodowi kolarze, Jan Faltyn był v-ce Mistrz Świata oraz syn, Paweł Charucki Młodzieżowy Mistrz Polski. Prowadzi również Profesjonalny Serwis napraw rowerów. Jest Dyrektorem Wyścigu „Korona Kocich Gór” współpracuje od wielu lat z Czesławem Langiem przy organizacji Tour de Pologne.

# Najlepszy jest rower

■ Podczas pandemii trudno dbać o aktywność fizyczną. Wiele osób pracuje i uczy się siedząc przed komputerem. Taki tryb życia – przy obostrzeniach sanitarnych – sprawia, że brak nam siły i chęci do podejmowania aktywności fizycznej. Tymczasem nie tylko WHO zachęca nas do ruszenia się z kanapy, ale również lekarze i sportowcy, dla których ruch to naturalny rozkład dnia. Rozmawiam z Henrykiem Charuckim, który ma swoją receptę na zdrowy styl życia.



ALBERT ŁYJAK

**Dzisiaj wielu z nas uczy się, pracuje zdalnie. Obostrzenia spowodowały zamknięcie siłowni, klubów fitness. Co byś poradził ludziom, którzy zaniedbują aktywność fizyczną?**

powietrzu, nawet z całą rodziną. Nie wkładamy w jazdę dużo wysiłku, zwiedzamy okolice, odpoczywamy. Na nogach nie pokona się takiej trasy, w samochodzie nie zobaczy się okolicy, a na rowerze – sama przyjemność.

**Powinniśmy jeździć co-dziennie?**

Proponuję, dwa jednogodzinne wyjazdy w tygodniu, a w sobotę i niedzielę dłuższą przejażdżkę. Jeżeli to się uda to jest super.

Najlepszy jest rower. Ale nawet chodzenie jest dbaniem o własne zdrowie. Kto nie czuje się pewnie na rowerze, niech chodzi, kto może niech truchta, kto może niech biega. Aktywność fizyczną trzeba dopasować do siebie samego. Siedzenie w domu powoduje niedotlenienie organizmu, a tym samym niedotlenienie mózgu i osłabienie organizmu i utratę odporności. Jednak najlepszym sposobem dotlenienia organizmu jest jazda na rowerze. Prawie każdy może z roweru korzystać. Nawet starzy ludzie kupują u nas rowery, bo choć często mają problemy z chodzeniem, to z jeżdżeniem już nie.

**Przed jazdą nie trzeba się rozgrzewać?**

Nie. W innych sportach – uprawianych amatorsko – roz-

**A jak się ubrać na rower?**

Zawsze musimy jeździć w kasku – to najważniejsze. Ruch koło-

wy i rowerowy jest coraz większy i może dojść do kolizji.

W upalne dni pod kask wkładamy specjalną czapkę z siatką. Chroni ona przed słońcem. Awaryjnie w razie potrzeby można nawet włożyć pod kask na przykład liść kapusty, żeby uchronić się przed upałem. Nie polecam czarnych kasków – nie uchronią nas przed przegrzaniem. Najlepszy jest luźny strój. Jeżeli jedziemy ponad 20 km, to powinniśmy mieć specjalistyczne spodenki, one są albo luźne, albo z wkładką. Wkładamy je na gołe ciało, bo mają wkładkę antybakteryjną, która da nam komfort jazdy.



Henryk Charucki

Ale ważniejszy jest ubiór, gdy jest zimno. Ludzie na ogół się wtedy źel ubierają, na przykład w krótkie spodenki. Nie musimy wkładać specjalistycznego ubioru, ale koniecznie musimy nakryć się ortalionem, bo bardzo dobrze trzyma ciepło. Trzeba pamiętać też o głowie. Są w sprzedaży specjalistyczne czapki wkładane pod kask z ochroną na uszy.

Do jazdy na rowerze też musimy używać okularów, które chronią oczy. Ważna jest też drożność nosa.

**Jak udrożnić nos?**

**Dotlenienie organizmu jest ważne**

Tak. Wyobraź sobie, jedziesz 30 km na rowerze tylko po to, żeby być na świeżym powietrzu. Jazda na rowerze w pomieszczeniu nie jest tym samym, co na zewnątrz, bo chodzi o to, żeby dotlenić organizm, mózg, mięśnie wszystko. Może będziesz zmęczony, ale będzie to takie błogie zmęczenie. Sam czasami gram z kolegami w piłkę i czuję się potem jak zbity pies, wszystko mnie boli. Bo piłka nożna jest sportem inwazyjnym. Kiedy biegam, też jestem zmęczony, bo naciągam ścięgna i mięśnie. Zdecydowanie najlepszy jest rower.

**Ale też mogą być zakwasy....**

Nie trzeba się przeforsowywać. Każdemu mówię: jeźdź tam, gdzie czujesz się dobrze i bezpiecznie. To musi być spokojna wycieczka, z przerwami na kawę, herbatę. Najważniejszy jest relaks na świeżym

grzewka jest konieczna. Bez niej ponaciągasz albo zerwiesz mięśnie czy wiązadła. W kolarstwie tylko zawodnicy wyczynowi się rozgrzewają. Ale jako amator siadasz na rower i jedziesz swoim tempem.

**Jak wybrać trasę?**

Najlepiej jeździć po drogach, na których nie ma dużego ruchu. Można wyjechać za miasto. We Wrocławiu dobrą trasą są wały nad Odrą. Tu muszę dodać, że trzeba uważać na ścieżki rowerowe, na których jest największej kolizji. Ścieżka rowerowa powinna nam służyć jedynie do wyjazdu za miasto albo na właściwą trasę.



Henryk Charucki – górski szosowy mistrz Polski. Rok 1979. Archiwum Henryka Charuckiego



Wielkie postaci polskiego kolarstwa. Henryk Charucki (od lewej), Stanisław Szozda, Joanna Wołodźko i Ryszard Szurkowski. Wrocław, Most Rędziański, sierpień 2011. Fot. Piotr Kurek

Wentylacja jest bardzo ważna – kolarze to doskonale wiedzą. Nos to filtr, który chroni organizm, oddychanie ustami naraża nas na wszelkie infekcje. Kolarze robią operację nosa, żeby poprawić wentylację, prywatnie ten zabieg też jest dostępny.

**A jak odżywiają się kolarze?**

Ludzie jeżdżą za dużo mięsa, a za mało zieleniny. Po zjedzeniu mięsa powinniśmy zjeść dwa razy tyle zieleniny. Wielu jednak ludzi rano je wędlinę, na obiad mięso i wieczorem znowu wędliny. Ja raz w tygodniu jem stek i może dwa razy w tygodniu białe mięso z kurczaka albo indyka, za to jem dużo sera, sałat, warzyw – tak jak zawodowi kolarze, to mi pozostało po latach uprawiania wyczynowego sportu. Obiadu nie jem wcale, tylko dwa posiłki dziennie – rano i wieczorem. W ciągu dnia jakąś małą kanapkę z łososiem.

**Tak można schudnąć. Jak zgubić nadwagę na rowerze?**

Trzeba jeździć. Im więcej się ruszamy, tym większe ilości jedzenia eliminujemy. Kolarze jedzą garstkę rano i wieczorem. Podskubują w czasie jazdy żelki czy batoniki. Jak się ruszasz, to nie masz mocnego pędu ▶



► do jedzenia. Jeżeli dam komuś po godzinie treningu golonkę do zjedzenia, to jej nie ruszy. Niestety apetyt się wzmacnia, kiedy człowiek jest nieaktywny fizycznie.

### Prawidłowe odżywianie to też budowanie odporności

Przez dziesięć lat ścigałem się we Francji i od trzydziestu lat stosuję metodę na wzmocnienie organizmu, którą tam poznałem. Co kolarza najbardziej atakuje? Infekcja. A dlaczego? Bo jak jest w bardzo dobrej formie, to łapie wszystkie infekcje. Organizm jest słaby na zewnątrz, a silny w środku. To właśnie dlatego, gdy kolarze przyjeżdżają na metę, od razu się ubierają, owijają głowę turbanem, a twarz zakrywają szalikami. Jeśli zawodnik złapie infekcję, to ma dziesięć wyścigów z głowy.

### To na czym polega sekret wzmocnienia organizmu?

To jest banalnie proste i bardzo skuteczne. Wtajemniczeni kolarze to znają. Wyciśnięty sok z dwóch cytryn (ok. pół szklanki) wymieszany ze stołową łyżką dobrego oleju z oliwek. Mieszasz to i codziennie rano pijesz na czczo i wieczorem po kolacji. Mikstura ta usuwa złoży z organizmu, czyści z toksyn wątrobę, odkwasza. A taki nietoksyczny organizm jest bardzo odporny na wszelkie infekcje. W zimie można dodać do



soku odrobinę imbiru, który rozgrzewa.

### A co jest najważniejsze w rowerze?

W rowerze jest wiele ważnych rzeczy. My nie sprzedajemy tandety. Nie wpychamy tego, co mamy akurat na stanie. Zawsze rozmawiamy i poznajemy oczekiwania klienta. Musimy wiedzieć, do czego

rower będzie mu służył. Czy do rekreacji, czy maratonów amatorskich, czy ktoś będzie nim jeździł tylko po zakupy. I taki rower dobieramy. Po zakupy – rower użytkowy. Ważny jest bagażnik, na któ-

rym można dodatkowo zawiesić sakwy i błotniki. Do komfortowego przemieszczania się jest tzw. rower transportowy. A jeśli ktoś chce jeździć w górach, to szukujemy mu „górala”. Trzeba też pamiętać, że jeżeli klient jest wysoki, to koła muszą mieć 29 cali, a jeżeli niski – 26 cali. Z kolei dla osób, które chcą rekreacyjnie jeździć do np. Sobótki, przygotowujemy crossa – rower na kołach 28 cali, bez błotników i zbędnego wyposażenia.

### Co powinniśmy mieć przy sobie, gdy wyruszymy w trasę?

Jeżeli rower ma hamulce nie tarczowe, a na zaciski, to musimy mieć odpowiedni klucz imbusowy, zapasową dętkę i dwie łyżki do ściągania opony oraz jakąś pompkę. Jeżeli jedziemy na dłuższą trasę, to koniecznie dwa bidony z pićciem. Musimy mieć też z przodu i tyłu lampki. Warto mieć też licznik, żeby wiedzieć, ile kilometrów przejechaliśmy.

### I w drogę....

Trzydzieści lat temu przestałem się ścigać, ale cały czas jeżdżę, jestem w ruchu. Według mnie to najlepszy rodzaj aktywności fizycznej, szczególnie teraz przy różnych obostrzeniach związanych z pandemią. Zalecam systematyczną jazdę na luzie, komfortowo i spokojnie i trzymając się kierownicy. Po prostu jeździć, a kondycja sama przyjdzie.





# Podróże z bibułą

GRAŻYNA  
ADAMSKA



## Wspomnienie z lat osiemdziesiątych

■ Artur (wtedy mój chłopak, a od 32 lat mąż) przemierzał tę trasę tak często i tak długo, że któregoś dnia zażartowałam: „Jesteś bardziej z Wrocławia czy z Gdyni?”

### „Ludzie podziemia śpią pod bibułą”

Odpowiedział: „No to jedź ze mną”. Trzeba było przewieźć więcej, niż zwykle. Ponad udźwig jednej osoby. W dodatku krótko po tym, jak Romek Zwiercan wysadził komunistom w powietrze kawałek ich komitetu (oczywiście wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, kto dokonał tego efektownego fajerwerku). Staraliśmy się więc wyglądać jak najmniej podejrzanie. Chłopak i dziewczyna z plecakami nie są tak podejrzani jak samotny facet z bagażem wędrujący nie w sezonie wakacyjnym, ale w marcu. Próbując sobie wyobrazić, co mogą pomyśleć ewentualni esbecy czy milicjanci, doszliśmy do wniosku, że zapytają: „Zimą z plecakiem się wybrał nad morze? Sprawdźmy, co to za świr”. Pojechaliśmy więc razem. W Gdyni dotarliśmy do mieszkania państwa Bibrów, u których potem gościliśmy jeszcze wiele razy i oczywiście wiele razy wypakowywaliśmy zawartość naszych plecaków, do których pakowaliśmy „wyroby nadmorskie”. Zastanawiałam się, jak małżeństwo może funkcjonować w takim mieszkaniu. No bo jeśli w szafach zamiast ubrań są dziesiątki ryz papieru, a w wersalce tylko paczki z gazetkami, to jak oni się ubierają, jak śpią? Artur się na to roześmiał: „Nie wiesz, że rasowi konspiratorzy nie śpią pod pierzyną, tylko pod bibułą?”.

Pani Bibro zawsze robiła nam wielką jajecznicę na boczku. Potem zwykle przychodził

Edek Frankiewicz. Kiedy go poznałam, miał poparzoną rękę. Zapytałam, co mu się stało, na co ze śmiechem odpowiedział: „Nie, ten wysadzony komitet – to nie ja! Chciałem pokazać dzieciom sztuczne ognie i sam się nimi podpaliłem”. Od pierwszego spotkania Edek wydał mi się człowiekiem bardzo ciepłym. Miał kilkoro dzieci. „Buduję dom, roboty jeszcze mnóstwo, ale jak będzie gotowy, to będziecie do nas przyjeżdżać na wakacje” – powiedział kiedyś. No ale potem sami mieliśmy dzieci, mnóstwo pracy i ten plan się nie powiódł. A Edek pamiętał, bo kiedy jeszcze nie tak dawno spotykaliśmy się w Żółwinie czy w Gdyni, przypominał: „No przecież mieliście do nas przyjeżdżać!”

### Ciężki wstrząs pani domu

Kiedy powstawała książka Igora Janke próbowaliśmy ustalić, ile podróży odbyliśmy z bibułą na trasie Wrocław – Trójmiasto. Artur na pewno ponad sto. W niektórych wyprawach, kiedy trzeba było przewieźć jakiś duży sprzęt, towarzyszyli mu Andrzej Tracz, Piotrek Pawełczyk lub Grzesiek Osiński. Ale chyba tylko ja przyjeżdżałam z Arturem do kilku różnych miejsc. Właścicielka ładnego mieszkania na adoptowanym strychu zgodziła się przechować przez krótki czas kilka elektrycznych powielaczy. Potem okazało się jednak, że niebezpieczny depozyt zalegał u niej miesiącami. I kiedy ją odwiedzaliśmy. Jej twarz wyrażała lepiej niż słowa:



„Cudownie, że jesteście! Zabierzcie sobie te wasze maszyny!”

Kolejnym odwiedzanym przez nas miejscem była willa przy ul. Wojska Polskiego w Gdańsku-Oliwie. Mieszkało w niej posiadające imponujący księgozbiór małżeństwo polonistów. Wspierali opozycję, ale nie byli związani z podziemiem. Spotkaliśmy się u nich z dziarskim młodzieńcem o imieniu Bolek. Zdarzyła się tam dość zabawna sytuacja. Najpierw rozmawialiśmy o literaturze, i filmie. Kiedy nasza gospodyni wyszła na chwilę do kuchni, by zrobić nam kanapki, przeszliśmy na inny temat. Bolek zaczął wykladać swo-

je poglądy na temat metod prowadzenia walki. Nasza gospodyni z wielką taczą, ze szklankami, dzbanem herbaty i kanapkami wróciła w momencie, gdy Bolek przechodził od kwestii oddziałów leśnych do partyzantki miejskiej i zamachów bombowych. Na słowa granaty i pistolety maszynowe nasza gospodyni zbladła, a nogi ugięły się pod nią tak, że Artur rzucił się do ratowania chwiejącej się tacy. Ciężko usiadła z drugiej strony stołu i przez chwilę miałam wrażenie, że ma kłopoty z oddychaniem. Z przerażeniem patrzyła na nasze plecaki. Zapewne zastanawiała się, co w nich jest. Senteks, dynamit czy tylko zwykły trotyl? Przez dobrą godzinę uspokajaliśmy ją, że fantazje Bolka są stricte teoretyczne, że ma filmową wyobraźnię, a przecież widać, że jesteśmy ludźmi bardzo pokojowymi. To chyba brzmiało wiarygodnie, bo Artur był wówczas długowłosym brodaczem, a ja dopasowałam się do jego nieco hipisowskiego stylu. Szczęśliwie nie mieliśmy wtedy ze sobą żadnych tajemniczych pakunków, tylko mnóstwo gazetek i książek. „Papież, Tybet, Dalajlama” – zachwalał Artur pokojową zawartość wyjmowanych z plecaka „Biuletynów Dolnośląskich”, dzięki czemu naszej dobrodziejce powoli wracał spokój.

### Żądanie wolności wożone w plecakach

Oprócz powielaczy przewożiliśmy materiały dotyczące uwięzionych działaczy Solidarności Walczącej. Wielkie wrażenie robiły na mnie wożone do Gdyni kalendarze z Kornelem Morawieckim.

Z tą jego fantastyczną fotografią, gdy z kredą w jednej ręce i mikrofonem w drugiej prowadzi wykład z matematyki. A krótko potem do Wrocławia woziliśmy pisma z Andrzejem Kołodziejem. Nie minęło wiele czasu, a Edek wypełnił nasze plecaki ogromnymi ilościami fotograficznych odbitek z Romkiem Zwiercanem. Podróże z takim ładunkiem były ważne, ale zarazem nieco smutne...

Plecakowe ładunki z Gdyni najczęściej przywoziliśmy do mieszkających przy pl. Perca Teresy i Krzyska Zwierzów. Co jakiś czas w tym samym miejscu pojawiali się kurierzy Solidarności Walczącej z Katowic, a Tosiek Ferenc część z tej masy druków, przewalających się przez to mieszkanie, pakował dla kogoś, kto przyjeżdżał z Łodzi. Bywało, że naszym docelowym punktem we Wrocławiu było mieszkanie Jasi i Maćka Dziubańskich przy ówczesnym pl. Kirowa. Wiele też razy bywało, że nasze plecaki najpierw trafiały do mojego pokoiku w bloku przy Stalowej. I wtedy robiło się w nim tak ciasno, że niemal dosłownie „spałam pod bibułą”. Podróże te pochłaniały mnóstwo czasu, standardy pociągów były kiepskie. Było jednak coś pięknego w tym, że na drugim końcu Polski spotykamy tak bliskich nam ludzi. Często absolutnie nadzwyczajnych. Nieraz w różnych sytuacjach musieliśmy panować nad emocjami, czasem myśleliśmy, że „teraz to nas chyba mają”.

**Choć to nie była zabawa, to po latach w pamięci pozostało przede wszystkim to, co sympatyczne i czego wspomnienie budzi uśmiech.**






**Kobiety**

ELŻBIETA SZEWCZYK

# Oświęcimskie macierzyństwo

*Wewnątrz baraku wznosiły się trzypiętrowe koje. W każdej z nich na brudnym, ze śladami krwi i kału sienniku, zmieścić się musiały trzy lub cztery chore kobiety. W bloku panowały ogólnie: infekcja, smród i pełzało wszelkiego rodzaju robactwo. Roilo się od szcurków, które odgryzały nosy, uszy i palce opadłym z sił i niemogącym się poruszać ciężko chorym kobietom. W miarę możliwości odpędzałam je od chorych na zmianę z kobietą dyżurującą w nocy. [...] Trzydzieści koi wydzielonych najbliższej pieca stanowiło tak zwaną sztabę położniczą. [...] W opisanych warunkach pracowałam jako położna przez dwa lata, dzień i noc bez zastępstwa. [...] Liczba przeprowadzonych przeze mnie porodów wynosiła ponad 3 tysiące. O wodę niezbędną do obmycia rodzącej matki i noworodka musiałam starać się sama, przy czym przyniesienie jednego wiadra wody pochłaniało około 20 minut..*

W obliczu szaleńczego strajku kobiet wobec wulgarnych krzyków i haseł domagających się aborcji trzeba przypomnieć postać Stanisławy Leszczyńskiej – skromnej polskiej położnej, więźniarki numer 41335 Auschwitz-Birkenau. Zapytana wiele lat po wojnie, czym było to doświadczenie, odpowiedziała: *Proszę mi nie współczuć, ja codziennie Panu Bogu dziękuję, że mogłam być w Oświęcimiu.* Rozumiała, że z woli Bożej znalazła się w obozie zagłady, aby ktoś przeciwstawił się śmierci i przypomniał mordercom piąte przykazanie: *Nie zabijaj.*

Stanisława Leszczyńska (1896-1974) była matką czworga dzieci i położną kochającą życie. Pisała o sobie: *Lubiłam i ceniłam swój zawód, ponieważ bardzo kochałam małe dzieci. Może właśnie dlatego miałam tak dużo pacjentek, że nieraz pracowałam po trzy doby bez snu. Pracowałam z modlitwą na ustach i właściwie przez cały okres mojej zawodowej pracy nie miałam żadnego przykrego przypadku. Wszystkie groźne sytuacje kończyły się zawsze*

*szczęśliwie. W takich przypadkach modliłam się zwykle słowami – „Matko Boża, włóż tylko jeden pantofelek i przybądź szybko z pomocą”. Jako położna pracowałam ponad 35 lat.*

W czasie II wojny światowej Stanisława Leszczyńska wraz z córką Sylwią zostały aresztowane za pomoc zagrożonym przez Niemców Polakom i podane brutalnemu śledztwu. 17 kwietnia 1943 znalazły się w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności pani Stanisława pełniła tam funkcję położnej. Po latach powiedziała: *Miałam szczęście w nieszczęściu. Przypadek chciał, że w bloku szpitalnym zachorowała położna Niemka. Kiedy Laggerarzt dowiedział się, że jestem położną, zatrzymał mnie w bloku.*

W obozie masowej zagłady przyjęła ponad 3 tysiące porodów. Porody odbywały się na zwykłym piecu, wśród brudu, pcheł i szcurków,

bez żadnych środków aseptycznych, mimo to wszystkie dzieci rodziły się zdrowe i nie było żadnego przypadku zakażenia. Gdy pewnego dnia dr Josef Mengele kazał jej złożyć sprawozdanie na temat zakażeń położnych i śmiertelności wśród matek i noworodków, odpowiedziała, że nie miała takiego przypadku. W oczach niemieckiego lekarza ujrzała gniew. To było niemożliwe. Nawet najlepiej prowadzone kliniki niemieckie nie mogły poszczycić się takimi statystykami. A jednak to była prawda. Wszystkie dzieci urodziły się żywe i śliczne. Chciały żyć.

dy przyjęty poród ryzykowała własnym życiem, gdyż dostała rozkaz zabijania noworodków. W swojej długoletniej praktyce położnej nigdy tego nie uczyniła, nigdy nie okazała się Herodem – katem niewinnych małych. Kochała dzieci i w obronie życia dziecka gotowa była umrzeć. Głęboka wiara dawała jej niezwykłą siłę ducha, dzięki której odważyła się wypowiedzieć w Oświęcimiu swoje kategoryczne: *Nie wolno zabijać.* Córka Sylwia wspominając mamę pisała: *Z różańcem nigdy się nie rozstawała. Mając dwóch synów w innym niemieck-*



*nego dziecka. O życie tego dziecka walczyła jak o własne. Mówiła do nich tak długo, aż do chwili, w której z twarzy i zachowania tych osób mogłem wnioskować, że mama odniosła zwycięstwo.*

W imieniu zamordowanych matek i dzieci, które o swojej krzywdzie nie mogły opowiedzieć światu, w raporcie położnej z Oświęcimia napisała: *Jeżeli w mojej Ojczyźnie – mimo smutnego z czasów wojny doświadczenia – miałyby dojrzeć tendencje skierowane przeciw życiu, to wierzę w głos wszystkich uczciwych matek i ojców, położnych, wszystkich uczci-*

*wych Polaków w obronie życia i praw dziecka.* Słowa Stanisławy Leszczyńskiej są ciągle aktualnym wezwaniem, by życie ludzkie zwłaszcza to jeszcze nienarodzone, ale już obecne w łonach matek było szanowane. Niech wielkie świadectwo tej heroicznej położnej, naszym krzyk: *„Nie wolno zabijać dzieci”* – będzie słyszany i dotrze do tych, którzy na polskich ulicach wrzeszczą i piszą: *„Żądamy aborcji”.*

**Po latach więźniarka-położna mówiła: Bóg przyprowadził szczęśliwie wszystkie moje dzieci do domu, bo ja nigdy nie zabiłam niczyjego dziecka. Niech każde poczęte dziecko będzie przyjęte z miłością. Bo jak napisała pani Stanisława, uśmiech dziecka to najpiękniejsza rzecz na świecie.**



Przeżyło zaledwie trzydzieścioro. Ponad tysiąc pięćset zostało utopionych przez Schwestern Klarę i Pfani. Ponad tysiąc zmarło wskutek zimna i głodu. Kilkaśdzieci dzieci wywieziono do Niemiec w celu wynarodowienia. Z myślą o możliwości odzyskania ich przez matki w przyszłości pani Stanisława oznaczyła niemowlęta małym tatuażem, tak aby nie zwracał uwagi SS-manów.

Stanisława Leszczyńska w każdym widziała człowieka, niezależnie od narodowości. Wszystkie rodzące kobiety otaczała wielką czułością, troską i fachową opieką. Każdy noworodek był przez nią umyty i ochrzczony. Matki więźniarki mówiły o niej, że była aniołem dobroci, a w obozie nazywano ją Mateczką niosącą pokój, wiarę i nadzieję. Każ-

kim obozie koncentracyjnym, nie traciła ufności w opiekę Bożą nad nami, a gdy dostała od nich pierwszy list z obozu była tak szczęśliwa i wzruszona, że natychmiast odprawiłyśmy dziękczynną modlitwę. Bezpośrednio po wyjściu z obozu, a było to 2 lutego 1945 r. w miasteczku Oświęcim przystąpiliśmy obie do spowiedzi i Komunii świętej, dziękując Bogu za ocalone życie. Według wspomnień oświęcimskich więźniarek, Stanisława Leszczyńska była ogromnie odważna i dzielna. Nie bała się nawet SS-manów. Nie bała się śmierci.

Po wojnie wspominał matkę jej syn, Henryk Leszczyński: *byłem świadkiem rozmowy prowadzonej przez nią z dwojgiem małżonków, którzy zwierzyli się jej ze swego zamiaru pozabawienia życia ich nienarodzo-*



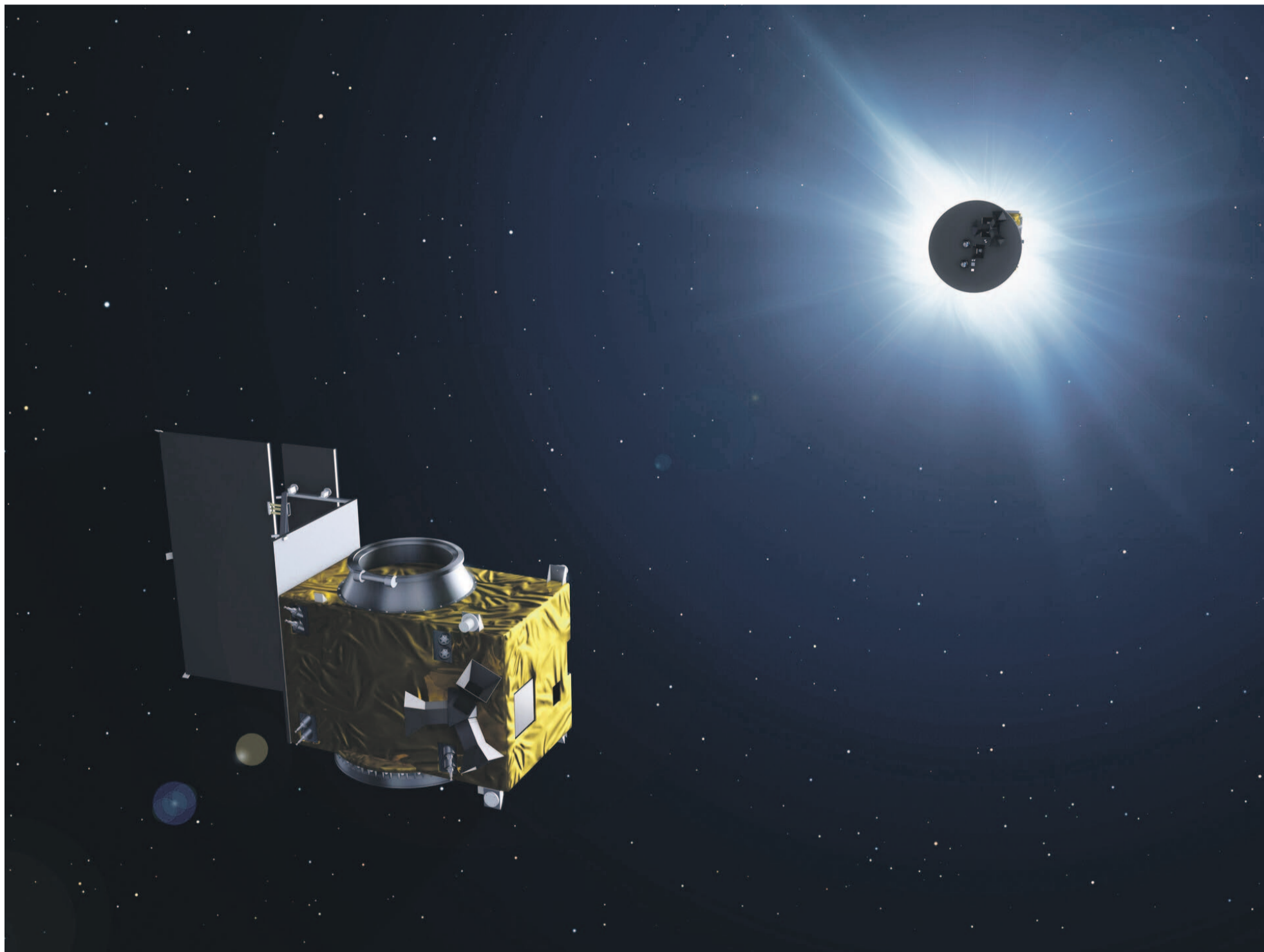


# Ostatnia nadzieja



ADAM  
MAKSYMOWICZ

■ Prasa naukowa Stanów Zjednoczonych donosi o „ostatniej nadziei” na zahamowanie ocieplenia klimatu, jaką ma stanowić eksperyment „sztucznego zaćmienia Słońca”. Jest to od wielu lat opracowywany teoretycznie pomysł jednego z najslawniejszych uniwersytetów Harvarda w USA. Teraz przyszedł czas na jego praktyczną realizację.



Inspiracją do wdrożenia w życie tego pomysłu były wydarzenia przyrodnicze, jakie miały miejsce w XIX w. Zwolennicy tego pomysłu przytaczają historię globalnego oziębienia klimatu, jakie miało miejsce w 1815 r. po wybuchu wulkanu Tambora w Indonezji, który wyrzucił w powietrze ok. 80 km<sup>3</sup> popiołów wulkanicznych, powodując na całym świecie „rok bez lata”. Teraz w podobny sposób miałby być sztucznie rozproszony pył w stratosferze, który spowodowałby podobne efekty, zatrzymując proces ocieplenia klimatu. Przystąpiono do pierwszego eksperymentu. Program promujący związane z tym badania nosi nazwę Stratospheric Controlled Perturbation Expe-

periment (SCoPEX). Trzeba zaznaczyć, że uczeni ci zastrzegali się, że może on przynieść niespodziewane wyniki. Terymem eksperymentu miała być Szwecja, jako kraj, który zalicza się do światowej czołówki w walce ze zmianami klimatu. Realizacja tego programu miała wstępnie obniżyć globalne temperatury o ok. 1,5 °C., stosunkowo niewielkim kosztem ok. 10-15 mld USD. Planowano użycia balonu do wyniesienia zestawu instrumentów na około 20 km (12,42 mil) do atmosfery. Po umieszczeniu na miejscu bardzo mała ilość materiału (100 g do 2 kg) zostanie rozproszona, aby utworzyć zaburzoną masę powietrza o długości około jednego kilometra i średnicy stu me-

trów. Następnie instrumenty umieszczone w balonie rejestrowałyby pomiary wynikłe ze zmian w zaburzonej masie powietrza, w tym zmian gęstości aerozolu, chemii atmosfery i rozpraszania światła. Od strony finansowej, eksperyment ten miał pełne zabezpieczenie finansowe w postaci dotacji najbogatszego człowieka na naszym globie – Billa Gatesa.

### Tylko w ostateczności

Tuż przed Świętami Wielkanocnymi (3.04) Agencja Reutera doniosła ze Szwecji, że nawet w tym kraju tak sprzyjającym wszelkim inicjatywom związanym z zwalczaniem ocieplenia klimatu wystraszo- no się tego eksperymentu.

Pierwotnie zakładano, że eksperyment będzie miał miejsce w pobliżu miasta Kieruna. Szwedzka Korporacja Kosmiczna (SSC) podkreśliła, że sama społeczność naukowa jest podzielona co do celowości takich eksperymentów. SSC odwołało kontrowersyjny eksperyment geoinżynierijny, aby ustalić, czy uwolnienie chmury aerozoli w celu zablokowania Słońca może zatrzymać lub odwrócić globalne ocieplenie. Wyzwanie, które miało na celu wypuszczenie aerozoli do atmosfery w celu przyćmienia Słońca, okazało się zbyt kontrowersyjne i wywołało zdecydowany sprzeciw ze strony aktywistów środowiskowych i rdzennych Szwedów. Naukowcy ostrze-

gli, że stosowanie technologii przyćmienia naturalne światło słoneczne, aby pomóc w walce ze zmianami klimatu, powinno być stosowane tylko w ostateczności.

### Kanadyjski sprzeciw

Tymczasem na świecie narasta sprzeciw dla teorii „ocieplenia klimatu”. Coraz głośniejszy staje się sprzeciw niezależnych od polityki autorytetów naukowych. Jednym z nich jest dr Klaus LE Kaisera, jaki skierował on 27 marca do premiera Kanady – Justina Trudeau. Już tytuł tego listu stał się sensacją i wzbudził zrozumiałe zainteresowanie. Brzmi on następująco: „Niezaprzeczalny fakt: „Dwutlenek węgla ▶





► nie jest zanieczyszczeniem, ale dawcą życia" (Undeniable fact: „Carbon Dioxide is NOT a „pollutant” but a Giver of Live). Na wstępie pisze on, że zachodzące na świecie zmiany klimatu są czymś niezależnym od człowieka. Jako przykład podaje on nie tak dawną historię klimatu Kanady. Sygnalizuje, że zmiany te istnieją od czasu powstania naszej planety. Zaledwie 22 000 lat temu cała wschodnia część Kanady była pokryta warstwą lodu o grubości od 1 do 3 km. Od tego czasu w ciągu ok. 15 000 lat, po prostu stopił się on wraz z naturalną „zmianą klimatu”. Czy ktoś rozsądny mógłby uzasadnić to wydzielaniem się ciepła i dwutlenku węgla pochodzących z ognisk ludzi zamieszkujących tamtejszy kontynent? Ponadto analizy próbek rdzeni z głębokiego lodu wykazały, że poziom dwutlenku węgla znacznie wzrósł, po tym jak lód zaczął się topić. Jako chemik uważam, że poglądy o ociepleniu klimatu na skutek zwiększonych ilości dwutlenku węgla są naukową parodią. Niezaprzeczalnym faktem jest to, że dwutlenek węgla NIE jest „zanieczyszczeniem”, ale absolutnie niezbędnym gazem śladowym w ziemskiej atmosferze,

stanowiącym obecnie ok. 0,04 proc. wszystkich jego składników. Na dowód tego podaje on następujące fakty naukowe:

1. Bez tego CO<sub>2</sub> w atmosferze, całe życie na Ziemi przestało by istnieć!
2. Bez tego CO<sub>2</sub> w atmosferze nie byłby wytwarzany żaden tlen, gdyż CO<sub>2</sub> jest jedynym źródłem tlenu cząsteczkowego, który wdychamy przy każdym oddechu.
3. Bez stałego dostarczania CO<sub>2</sub> z tysięcy wulkanów i fumaroli, życie na Ziemi już dawno by się zatrzymało.
4. Bez tego CO<sub>2</sub> w atmosferze, oceany i większość wód słodkich zostałyby zakwaszone.
5. Świat nie może istnieć bez wykorzystania zasobów węglowych, takich jak węgiel, ropa i gaz ziemny.
6. Bez dalszego polegania na energii węglowej większość populacji Kanady po prostu zamrzłaby na śmierć w ciągu kilku następnym zim.

Dr Klaus list swój kończy stwierdzeniem, że „wszystkie powyższe stwierdzenia to niekwestionowane fakty naukowe znane już od dziesięcioleci i stuleci.

### Zaćmienie Stanów Zjednoczonych

Tego rodzaju rozważania potwierdza znany międzynarodowy komentator energetyczny z Berlina – Jonathan Tenenbaum w tekście „Oparcie się na wietrze i słońcu spowodowałoby zaciemnienie Stanów Zjednoczonych” (Wind and solar reliance would black out the US). Twierdzi on, że od strony ekonomicznej powszechne i wyłączne zastosowanie energetyki wiatrowej i solarnej to całkowicie poroniony pomysł. Ze względu na nieregularne wahania siły wiatru, średnia moc wyjściowa turbiny wiatrowej na lądzie wynosi zazwyczaj tylko około jednej trzeciej jej maksymalnej mocy znamionowej (w przypadku turbiny morskiej wartość ta wynosi około 38 proc.). Około 2000 typowych turbin wiatrowych o mocy 1,5 megawata jest potrzebnych do wytworzenia średniej mocy jednego gigawata standardowej elektrowni. W przeciwieństwie do turbin wiatrowych elektrownie jądrowe i na paliwa kopalne wytwarzają stały, kontrolowany przepływ energii elektrycznej. Zwraca on uwagę na to, że w porównaniu z elektrowniami jądrowymi lub najnowocześniejszymi elektrowniami

na paliwa kopalne, wiatr i energia słoneczna wymagają setek razy więcej pojedynczych jednostek wytwarzających energię, setek razy większej powierzchni lądowej i dziesiątki razy większej ilości stali, betonu i innych materiałów, aby wyprodukować taką samą średnią moc wyjściową, jak uzyskiwaną w elektrowniach jądrowych i z paliw kopalnych. Dla przykładu elektrownia jądrowa w Borsella w Holandii zajmuje około 0,16 km<sup>2</sup> ziemi i wytwarza 3,46 miliarda kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie, podczas gdy holenderska morską farmę wiatrową Gemini zajmuje 68 kilometrów kwadratowych i wytwarza 2,6 miliarda kilowatogodzin. Elektrownia jądrowa wytwarza 570 razy więcej energii na jednostkę powierzchni niż farma wiatrowa i 370 razy więcej niż park słoneczny Sunport Delfzijl. Na tym tle w USA popularyzowana jest nowa koncepcja wykorzystania energii pochodzącej ze źródeł odnawialnych. Jeżeli są one zawodne, to trzeba się do nich dostosować i korzystać z energii elektrycznej wtedy, kiedy świeci słońce i wieje wiatr. Proponuje się aby rezygnować z jej korzystania, kiedy warunki nie są sprzyjające dla OZE. Berliński autor zaleca swój tekst przeczytać zanim zgaśnie światło.

### (Nie) Opłacalność odnawialnych źródeł energii

Nie ulega jednak wątpliwości, że energia pochodząca z źródeł odnawialnych jest najtańsza. Jest ona poza konkurencją pochodzącą ze źródeł kopalnych. Przede wszystkim dlatego, że jest obficie dotowana z budżetu, zwalniana z wielu podatków oraz opłat za dzierżawy gruntów. Dotowane są również komponenty techniczne jej wyposażenia. Po to, aby paliwa kopalne nie były konkurencyjne okłada się je podatkiem od wydzielania dwutlenku węgla. Z tego podatku i z zysków pochodzących z paliw kopalnych i elektrowni jądrowych finansowane są odnawialne źródła energii. Nic zatem dziwnego, że przy takim układzie rynkowym są one najtańsze. Można zapytać, czy jest to sprawiedliwy układ w „wolnorynkowej konkurencji”, gdzie formalnie wszyscy są równi wobec prawa.

**Szansa, na tanią energię wiatrową, o której wspomina Business Insider jest po prostu niesprawiedliwa, dyskryminująca zdrowy rozsądek i ma realną szansę doprowadzić krajową oraz światową energetykę do katastrofy finansowej i energetycznej.**

# Trudne początki

■ Przed rokiem 1989 prywatna przedsiębiorczość była mocno ograniczona. Dominowały wielkie państwowe przedsiębiorstwa, do których należały środki trwałe, rynki zbytu i kapitał.

Transformacja polskiej gospodarki zaczęła się nie w 1989 roku ale tak naprawdę rok wcześniej w 1988 r., to wtedy 24 grudnia sejm uchwalił ustawę Wilczka, która była najbardziej liberalną regulacją działalności gospodarczej. Przygotowywała grunt pod nadchodzące zmiany rynkowe. Pozwalała, co było na tamte czasy rewolucyjne, każdemu prowadzić działalność gospodarczą na równych prawach. Przygotowana została również ustawa Prawo Bankowe oraz ustawa o NBP. Stworzyły one możliwość prywatyzacji banków państwowych i powstawanie prywatnych. Te trzy akty prawne na starcie do nowej rzeczywistości pozwalały na dynamiczny rozwój sektora polskich firm.

Dla większości społeczeństwa zatrudnionego w sektorze państwowym tamten czas transformacji to drożyzna, galopująca inflacja, ogromne bezrobocie. Doszły upadłości wielu zakładów, do których państwo przestało dopłacać. Zablokowano możliwość roz-

woju kapitału pracowniczego i tym samym przejmowanie zakładów przez pracowników. Akcje pracownicze (maks. 20 procent) traktowano raczej jako formę socjału niż pomysł na udział zatrudnionych w zarządzaniu firmą. W tym samym czasie otworzyły się też możliwości prowadzenia biznesu. Początek lat 90. to eksplozja „inicjatyw oddolnej”, zapamiętanej też jako „kapitalizm łóżek polowych i szcęk”.

Pierwsze lata to nieustanne błędy interwencyjne i regulacyjne w wielu branżach. Dopłaty do chudego mleka, w imię poprawy losu najsłabszych, wywołały kryzys nadprodukcji masła. Pochopne sprowadzenie zboża z EWG w obawie przed kryzysem żywnościowym doprowadziło do jego nadpodaży kilka miesięcy później. Ale były też błędy skandaliczne i brzemienne w skutki – pozwolenie na „niehandlowy import” przyniosło gigantyczne straty skarbowi państwa, ale też uderzyło w rodzimych producentów ziemniaków.

Dla mieszkańców PGR i przemysłowych miast nie był to dobry czas. Masowe redukcje zatrudnienia były po prostu życiową katastrofą; niektóre regiony – jak okolice Wałbrzycha czy wsie Polski północnej – do dziś wydobywają się z ówczesnej zapaści.

Prywatyzowano wszystko co było możliwe. Pierwsze prywatyzacje odbywały się po cichu, począwszy od 1988 r., i obejmowały głównie nomenklaturę partyjno-rządowo-esbecką. Ta prywatyzacja nie podlegała ewidencji, choć objęła ona majątek wartości 200 mln zł. Tę jawną rozpoczęto w 1990 r. Istniało wtedy 8.453 zarejestrowanych przedsiębiorstw państwowych, z czego w okresie 1990-2000 „sprywatyzowano” 62 proc. (5.216 firm). W 2002 r. działalność gospodarczą prowadziło 1.386 państwowych zakładów, z których w roku 2006 pozostało czynnych zaledwie 551. Celem prywatyzacji było unicestwienie wielkich przedsiębiorstw państwowych. Tak naprawdę chodziło o sprzedaż uzbrojonych te-

renów, głównie miejskich, za budowań i wyposażenia technicznego. W ten sposób firmy zagraniczne, przy pomocy polskich skundlonych polityków, wyparły raz na zawsze polskie przedsiębiorstwa z ich zagranicznych rynków zbytu.

Sektor bankowy też nie pomógł polskiej przedsiębiorczości. Na początku 1989 r. średnia stopa procentowa dla kredytów inwestycyjnych wahała się w granicach 4-7 procent, a kredytów obrotowych 7-10 proc. Od początku 1990 r. Balcerowicz podniósł drastycznie wszystkie stopy procentowe, w tym stopy odsetek od zaległości podatkowych oraz odsetki cywilnoprawne, czyli tzw. ustawowe, stosowane w relacjach podmiot-obywatel. Stopy kredytowe wzrosły w roku 1990 do ponad 72 proc., a stopa redyskontowa nawet do 106 proc. rocznie. Odsetki ustawowe wzrosły do 92 proc. średniorocznie, odsetki od zaległości podatkowych nawet do 212 proc. średniorocznie, a czasowo aż do 720 proc. Tak horrendalne podniesienie stóp, to bandy-

tyzm ekonomiczny. Towarzyszył temu też bandytyzm prawny, bo nowo wprowadzone stopy procentowe obejmowały nie tylko nowe umowy kredytowe, ale również wszystkie kredyty udzielone uprzednio. Czyli już w trakcie trwania umowy kredytobiorcom narzucono nowe warunki w czterech tytułach odsetkowych. Zostali oni z góry skazani na straty. Wszystkie przecież rodzaje kosztów były uprzednio kalkulowane w oparciu o stopy z umów zawartych przed rokiem 1990. Prowadziło to do szybkiej upadłości i likwidacji przedsiębiorstw z powodu niewypłacalności, a to z kolei dawało asumpt do ich pospiesznej, przymusowej prywatyzacji pod pozorem braku zyskowności. Metody te przypominają niszczenie własności prywatnej domiarzami w czasach komunistycznych.

**W taki trudnym środowisku – politycznym, prawnym, ekonomicznym – rodziła się polska przedsiębiorczość.**



AGNIESZKA MARCZAK

**Przedsiębiorczy Polak**



# Kacper Słomka

## Poezja to prawda i mądrość

■ (z autorem rozmawia Stanisław Srokowski)

**Jesteś laureatem drugiej nagrody w dziedzinie poezji naszego konkursu. Przypomnij krótko początki swojej twórczości.**

Pierwsze, jeszcze niedojrzałe próby poetyckie podejmowałem w wieku 14 lat, ale naprawdę zacząłem pisać na studiach i wtedy też brałem udział w konkursach, „Gazety Obywatelskiej” i czasopiśmie „Magna Polonia”, co z czasem zaczęło mi przynosić pierwsze nagrody i publikacje.

**Co dla Ciebie stanowi wartość w poezji?**

Przede wszystkim prawda i mądrość. Poezję uważam wówczas za wartościową, kiedy umiem znaleźć w niej sens wyjaśniający ważne idee i rzeczywistość. Kiedy mogę odnaleźć w niej odpowiedź na pytania drążące człowieka. Pod tym względem uważam uprawianie poezji za swego rodzaju artystyczną formę uprawiania filozofii. Dlatego też podziwiam nieustannie talent poetycki takich autorów jak Zbigniew Herbert i Stanisław Barańczak, a z autorów przedwojennych Józef Czechowicz i Jan Kasprowicz.

**W jakim nurcie literackim widzisz swoją twórczość?**

Trudno mi odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, gdyż od pewnego czasu eksperymentuję z różnymi środkami wyrazu i sposobami pisania. Gdybym miał użyć jakiegoś terminu, który łączyłby je w jedno, to myślę że, nazwałbym własną twórczość pisaniem neo-modernistycznym, w kontrze do modnego dziś post-modernizmu, który uważam za prąd wybitnie szkodliwy dla rozwoju naszej literatury.

**Próbujesz sił w prozie i dramacie? Jak Ci idzie?**

Udało mi się napisać sporą liczbę opowiadań utrzymanych w nurcie hiperrealizmu, spośród których na łamach „Gazety Obywatelskiej” został opublikowany „Chłód”, innym tego typu opowiadaniem jest „Świt nic nie zmieni”. Co do dramatu to obecnie jestem w trakcie pisania sztuki „Bracia Piastowie”, która stanie się dramatem historycznym, z akcją dziejącą się na początku rozbitcia dzielnicowego Polski. Utwór ten mam już na ukończeniu.

**Jakie echa wywołał Twój najnowszy tomik wierszy w rodzinie, wśród znajomych, czytelników? Jak sobie radzisz z dystrybucją?**

Tomik „55 Światów” został bardzo ciepło przyjęty w rodzinie, jak również w społeczności lokalnej, w Jelczu-

STANISŁAW SROKOWSKI  
**MŁODE TALENTY**



Laskowicach, gdzie miałem swój pierwszy wieczór autorski. Większość znajomych ma o nim dobre zdanie, większość opinii krytycznych ma swoje uzasadnienie i stanowi dla mnie zachętę do dalszej pracy, choć muszę powiedzieć także o zupełnie nieuzasadnionych atakach osób z uczelni, które nigdy książki nie czytały, a mimo to formułują zarzuty o promowanie przeze mnie rzekomo nienawistnych treści, co jest absurdem. Dystrybucja jest z powodów obecnej epidemicznej sytuacji dosyć utrudniona, jednakże jakoś sobie radzę.

### Wiersze

#### Do ręki, pałki, bębna

„Pozostał tylko bęben  
i bęben gra nam dalej”  
Zbigniew Herbert, „Pieśń o bębnie”

Pałko, co rytmicznie, niezmordowanie,  
bijesz w bęben-  
bądź pochwalona.

Bez ciebie rytm potrzebny kolumnom  
nie istniałby i właśnie przez to  
nie byłoby komu ani dla kogo  
kolbami wprowadzać ład,  
wrzaskiem zaczynać rewolt.

Bębnie, który zawsze dźwięczysz w marszu,  
dla białych, czerwonych, brunatnych  
(ach niewinne barwy) szturmówek-  
bądź pochwalony.

Przecież za Tobą idąc, te wszystkie kolumny  
w piasek się w końcu rozsypują zawsze,  
kiedy ty wreszcie milkniesz i padasz-  
o instrumencie muzyczny tyranii,  
o instrumencie barbarzyńców.

Ręko co trzymasz pałkę, bęben-  
przekłeta bądź na wieki.

Obiecujesz to, czego nie możesz spełnić-  
ucieczkę od cierpienia, od samotności śmierci.  
Ci w kolumnach i stadach ci wierzą, a potem?  
Potem umierają bez przebaczenia.

I w śmierci swojej każdy z nich jest pojedynczy-  
pierwszy i ostatni i jedyny raz – w końcu pojedynczy-  
boleśnie i radykalnie – najboleśniej-  
dla siebie samego.

#### Lament nocny

„Jest już wieczór. A tutaj wieczory są ogromnie smutne (...) Jakże zdołam wyrazić ci całą moją rozpacz”, Gabriele D’Annunzio, „Rozkosz”

Sen nie chce przyjść-  
gwiazdy są teraz wściekle.  
Bo rozpałem im stos-  
stos z naszych myśli i słów.  
A tymczasem ofiary,  
nie widzą  
naszych ciał obok siebie.

Rozdzieliła nas droga i dni  
i stos nasz nie może się złączyć w jedność.  
Płomienie osobno płoną  
i w tej ciemności  
jeden wrzask słyszę  
żywołów.

Woda chcę nas rozdzielić,  
ogień połączyć pragnie,  
wicher chce nas rozerwać,  
ziemia zjednoczyć chce-  
słyszę ich wrzask.

Najbliższe dni będą trudne,  
zanim nie złączy się nasz ogień.  
Czekam przywiązany do ziemi  
i wołam dalekim szeptem.

Chodź – bądź mi pochodnią-  
chodź – bo kolejny wieczór ogromnie jest smutny-  
więc wołam znów – przyjdź-  
przyjdź prędko, zanim pochłonie mnie rozpacz...

#### Lament więzienny

Świcy zabrakło tlenu,  
ogień zrazu buchający zarem  
rozlał się w wosk.

Świcy zabrakło tlenu.

Dokąd teraz będą zmierzać ćmy?  
Gdzie ulotnią się strażnicy nocy,  
skoro ulotnił się  
żar?

Świeca jest głucha i nie usłyszy głosu zza ścian.

A tam także powoli  
brakuje tlenu  
i inni gasną.

Tylko za drzwiami stoją dumne konie.

Ale one zaraz wejdą na statek,  
popłyną w ciemność,  
nowych traw będą szukać,  
za wielką wodą.

My chodzimy po dziedzińcu więzienia.

Kochana przyjaciółko, jak bardzo oboje pragniemy,  
by mąk tych nadszedł wreszcie koniec,  
ale nie będzie końca prędko.

Kosmiczna przyjaciółko, tylko twoje światło pozostaje,  
tylko twoje światło pozostaje przy mnie,  
gdy wydeptuję ścieżki poprzez mrok.

Chodzimy po dziedzińcu więzienia,  
tuż pod oknami przechadza się śmierć.

#### W lecie

Wdziej odzież barwy krwi,  
sok truskawkowy jest na niej mniej widoczny,  
poza tym lubię tę jedną twoją sukienkę tej barwy.  
I słuchaj: możesz mi uwierzyć-  
nie oskarżaj Cię o cześć dla młodych mumii.  
Kto niby miałby to zrobić teraz,  
no powiedz mi kto by mógł,  
kto by się w mej obecności odważył,  
no powiedz:  
kto?

#### Warkocz

Widzę Ciebie piszącą tekst-  
twój warkocz jak kłos zboża nad ziemią żyzną,  
spuszczony ponad zeszytem.  
Wzrok twój wisi nad kartką papieru jak nóż,  
za chwilę padnie cios pióra.  
Ja patrzę na warkocz i rękę, i czekam.  
Robi się bolesne to czekanie,  
jakbyś to we mnie wbijała to pióro.

Patrzę na Ciebie ukradkiem,  
każdy wspominam dotyk, każde rozstanie-  
to pędzi tak jak fal przypływ...  
Warkocz twój jak kłos szpicy ułożony,  
oczy jak jeziora czyste...





Młody Franciszek Blachnicki przebywał w KL Auschwitz w tym samym czasie co ojciec Kolbe. Nigdy się jednak nie spotkali. Ojciec Maksymilian zginął w celi śmierci, z której ks. Blachnicki został wypuszczony. Dziś ciąg dalszy rozmowy z Tomaszem Terlikowskim, autorem biografii twórcy Ruchu Światło-Życie.

ALEKSANDRA  
POLEWSKA-  
WIANECKA



# Kluczowa postać (2)

**Porozmawiamy o dzieciństwie ks. Blachnickiego. W jego biografii z tego okresu pojawiają się wątki cudownych ocalań.**

Ksiądz Blachnicki urodził się jako siódme dziecko Józefa i Marii w marcu 1921 roku w Rybniku. Było to między drugim a trzecim powstaniem śląskim. Trzecie rozegrało się między majem a początkiem lipca 1921 roku, czyli wtedy kiedy on był niemowlęciem. Ojciec księdza Blachnickiego, Józef był pielęgniarzem i rodzina Blachnickich zamieszkiwała w domu położonym na terenie szpitala Spółki Brackiej w Rybniku. W czasie powstania dom Blachnickich znajdował się między budynkiem, który zajmowali powstańcy, a budynkiem, w którym stacjonowali Niemcy. W którymś momencie wywiązała się strzelanina. Ojca nie było w domu, bo wciąż asystował przy operacjach rannych, a matka wyszła na chwilę, aby zobaczyć co się dzieje wokół. W domu zostały tylko dzieci. W pewnej chwili do domu wbiegł powstaniec i kazał dzieciom natychmiast opuścić dom. Matka, nie mogła już do niego wrócić, bo było zbyt niebezpiecznie. Dzieci odprowadzono do budynku, gdzie czekała matka i wtedy ona dostrzegła, że nie ma Franciszka. Wówczas jeden z powstańców postanowił po niego wrócić i dzięki temu go ocalił.

**Później, w Orzeszu jako kilkuletni chłopczyk, ks. Blachnicki miał następną niebezpieczną przygodę.**

Jego siostra, Ada Kucharska, wspominała, że sześciolatek Franek, bawiąc się z bratem na łące, wpadł do źle zabezpieczonego zbiornika nieczystości, głębokiego na kilka metrów. W czasie upadku chłopiec ude-

rzył się mocno w głowę o pokrywą zbiornika i stracił przytomność. Brat nie wiedział, co robić, ale całe zajście widział z pobliskiej szosy jakiś straszny chłopak, który natychmiast przywołał pomoc ze szpitala. Dozorca szpitalny zszedł w głąb zbiornika po drabinie i grabiami przyciągnął do siebie Franka. W szpitalu błyskawicznie zorganizowano intensywną pomoc. Fra-

dy znajdzie narzeczoną, wtedy dopiero będzie się z nią spotykał. Przez całe życie, z jednej strony pozostał takim harcerzem, a z drugiej był to taki typowy śląski farorz, czyli proboszcz, mimo tego, że nigdy proboszczem nie był. Wychowany w tej śląskiej tradycji katolicyzmu uznając, że proboszcz jest osobą naprawdę ważną i naprawdę często oddaną ludziom.

**czasie, niewierzący wówczas Franciszek Blachnicki nawrócił się. Dziś aż trudno uwierzyć, że w ogóle mógł być kiedykolwiek niewierzący.**

Tą niewiarę można interpretować rozmaicie. Jedni mogą powiedzieć, że młody Franek Blachnicki nie miał po prostu osobistej relacji z Chrystusem,



nek przez trzy dni leżał nieprzytomny pod tlenem, potem przez kilka tygodni goiła mu się rana głowy.

**Po kilku latach Franciszek wstąpił w szeregi harcerstwa.**

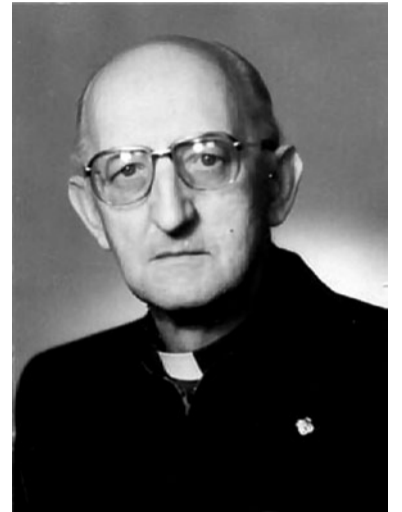
Harcerstwo odegrało w jego życiu ogromną rolę, doświadczenia z harcerstwa – takie jak mały zastęp czy wychowanie do abstynencji – wykorzystał już jako kapłan kiedy tworzył Ruch Światło-Życie. On był takim klasycznym harcerzem, nawet wtedy, kiedy przechodził okres utraty wiary. Nawet wtedy nie pił, nie palił i kiedy był w wojsku, nie chodził „na dziewczęta”, mimo, że wszyscy jego koledzy „chodzili”. Franciszek uważał, że kie-

**W 1939 roku Franciszek Blachnicki uczestniczył w kampanii wrześniowej, dostał się do niewoli niemieckiej, a potem rozpoczął działalność konspiracyjną jako komendant oddziału. Wiosną 1940 roku aresztowało go gestapo i został wywieziony do Auschwitz.**

Dostał numer 1201, a więc bardzo niski, takie numery dostają osoby z pierwszych transportów. W obozie spędza 14 miesięcy z czego 9 w karnym komando. Około miesiąca spędził też w bloku 13, w bunkrze śmierci, tym samym, w którym później męczeńsko zmarł ojciec Kolbe.

**Zatrzymajmy się w tym momencie, bo właśnie w tamtym**

ale to było chyba jednak coś więcej. Świadczyć może o tym fakt, że on inaczej niż wszyscy jego koledzy nie przystąpił do bierzmowania. I to w sytuacji kulturowej, w której bierzmowanie było czymś naturalnym, po prostu się do niego szło, on decyduje, że nie przystąpi i nie przystępuje. Jest wówczas człowiekiem, który bardzo restrykcyjnie przestrzega zasad moralności, o czym już wspominałem wcześniej, wierzy w ideały humanistyczne, wierzy w Polskę, ale w Boga nie za bardzo. Kiedy trafia do obozu koncentracyjnego, ten jego naturalny humanizm, wiara w naturalne dobro, zostaje podważona. On sam wspomina, że to był dla niego bardzo trudny czas, ale paradoksalnie osoby, które wów-



czas były wraz z nim w obozie, a także w tych straszliwych karnych komandach, wspominały, że on nawet w tych najgorszych chwilach zachowywał się zgodnie ze swoim harcerskim wychowaniem. Wypuszczono go z Auschwitz po to by postawić go przed sądem. Sąd skazuje go na śmierć i Blachnicki trafia do celi śmierci. Co ciekawe, trafia tam jako Niemiec, bo jest Ślązakiem w związku z czym została mu przyznana – co prawda IV kategoria volkslisty – ale jednak. (Oczywiście on sam zawsze się uważał za Polaka.) Tam przez około 100 dni czeka na wykonanie wyroku. Panował wówczas taki zwyczaj, że jeśli w ciągu 90 dni kara nie zostaje wykonana, to zostaje zastąpiona inną karą. I z jakiegoś powodu nie wykonano na nim tego wyroku. Kiedy ks. Franciszek przebywał w tej celi śmierci musiał coś robić, więc czytał książki, w tym lektury duchowe i w czasie czytania jednej z nich – on sam opisuje to wydarzenie trochę tak jak św. Augustyn swoje nawrócenie – nawraca się. To jest kilka, może kilkanaście minut kiedy wszystko w jego życiu się przewartościowuje. Wkrótce potem zaczyna myśleć o kapłaństwie.

**Dziękuję za rozmowę.**

► to pędzi tak jak fał przyплыw, pędzi jak fał przyплыw i pędzi na mnie.

Każdy ból stanie się dalekim wspomnieniem, kiedy wzrok podniesiesz wreszcie a potem padniesz.

## Wykładowca historii idei (pamięci profesora Stanisława Ciesielskiego)

To on uczył nas o ewolucji wszystkich „izmów”, od ich korzeni w krwawym lecie roku Bastylli, po ich rozkwit w krwawej pierwszej połowie wieku Gandhiego i Adolfa Hitlera,

resistance non-violence i bomby atomowej.

To dzięki niemu dobrze wiem, że ci, co najszybciej miotają słowem „fasyzm” najczęściej nic o nim nie wiedzą i kłamią.

To dzięki niemu dobrze rozumiem, To, czego nie rozumieją nieznający dziejów ludzkiej myśli, że przypisanie tego czy innego „izmu” nigdy nie jest prawdziwym argumentem.

To dzięki niemu zrozumiałem, że najwyższą władzą jest być imperatorem własnego mózgu, uszu i języka – to ta władza przynosi największą chlubę choć zarazem obarcza cierpieniem-

zwykła rzecz.

To on uczył nas, że człowiek nie jest reprezentantem tych czy innych „izmów”. Jest Człowiekiem.

Odszedł z tego świata, właśnie w tym momencie, kiedy zaczęto masowo zapominać jego nauk.

Ale odchodził spokojny, we śnie. Wielki spokój wielkiego historyka. Spokój przynoszony przez świadomość, że to co jest, było zawsze.

Tak jego cień odśpiewał lament dziejów.



**LEGENDA  
O STARACHOWICACH**



W Starachowicach raz byłem  
Piękne miasto zobaczyłem  
Wędrowałem przez ulice  
Zwiedzając Starachowice

Tak jak we śnie jak na jawie  
Zobaczyłem wszystko prawie  
W różne miejsca tu zająrałem  
I tak w skrócie opisałem

Wiatr od lasu wieje świeży  
Miasto nad Kamienną leży  
Wyjątkowa tu przyroda  
Miasta wielka jest uroda

Bardzo duża miasta sława  
Topografia jest ciekawa  
I jak dobrze wszyscy wiecie  
Miasto znane jest na świecie

Miasto to reklamowały  
Znakomite auta STARY  
Wszyscy auta owe znają  
Dobrze o nich wspominają

Najpierw Wierzbnik odwiedziłem  
Do kościoła tu wstąpiłem  
Chwilę sobie posiedziłem  
O Cystersach poczytałem

Ci kopalnie budowali  
Rudę w nich wydobywali  
Wiele się dobrego działo  
Stał się w piecu wytapiało

Piec Cystersi zbudowali  
Oczywiście to się chwali  
I rzecz jasna wytapiali  
Całe kadzie przedniej stali

Tu przyroda urokliwa  
Także są przeróżne dziwa  
I owadów jest tu tyle  
Ważki chrząszcze i motyle

I atrakcje tu są liczne  
Są też trasy turystyczne  
Można wybrać się z ochotą  
I rowerem i piechotą

Botanicy tu przed laty  
Niezwykle odkryli kwiaty  
Storczyki czosnek niedźwiedzi  
Gdzieś tu czarny bocian siedzi

Fabryki tu zbudowano  
Armaty produkowano  
I na rondzie popielata  
Wojenna stoi armata

Tak od wieków czas tu mija  
Miasto ciągle się rozwija  
Ludzie tutaj są wspaniali  
I serdecznie mnie witali

Turystyczne są atrakcje  
Kulturalne różne akcje  
Są imprezy towarzyskie  
I Dymarki Świętokrzyskie

Trzeba dodać iż w kulturze  
Są sukcesy także duże  
Gale idą znakomicie  
Takie piękne jest tu życie...

**POSTSCRIPTUM**

Gdy po mieście wędrowałem  
Wówczas się tu zakochałem  
I jak bywa zaś w legendzie  
Dalszy ciąg znów kiedyś będzie

**Mieczysław Góra 601 824 583**  
Spotkania autorskie

# Skarb Narodowy

## Rzecz o Mariuszu Zaruskim



MICHAŁ MIERZEJEWSKI

■ Skarbem Narodowym nazywam ludzi, z których możemy być dumni i których należy ochraniać, a pamięć o nich kultywować.

Mariusz Zaruski jest tak znakomitą postacią, że jego dokonania można by wypełnić życiorys trzech wybitnych ludzi. Był zasłużonym wojskowym, ojcem żeglarsstwa oraz czynnym taternikiem i organizatorem ruchu poznawania Tatr. Obdarzony był wyjątkową energią. Jego pogrzeb odbył się też trzykrotnie.

Urodził się 31. 01.1867 r., w Dumanowie, na Podolu, koło Kamieńca Podolskiego, gdzie fantazja Sienkiewicza kazała tytułowemu bohaterowi powieści „Pan Wołodyjowski” wysadzić się w powietrze.

Działania Zaruskiego miały zawsze charakter pozytywny. Jako młody człowiek został zesłany za działalność patriotyczną do Archangielska. Tam ukończył Szkołę Morską i pływał na Oceanie Arktycznym, na żaglowcu handlowym do Norwegii z ładunkiem skór. Po pewnym czasie został kapitanem statku.

Po odbyciu zsyłki Zaruski przeniósł się do Odessy i tam się ożenił z Izabelą Kietlińską. Potem oboje zamieszkali w Krakowie, gdzie nasz bohater ukończył studia malarskie. Słabe zdrowie żony skłoniły go do przeniesienia się do Zakopanego. W 1909 r po śmierci znakomitego muzyka Mieczysława Karłowicza w lawinie pod Małym Kościelcem, Zaruski założył Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (TOPR). Postarał się o potrzebny sprzęt, finanse, napisał statut i namówił trzynastu ochotników do współpracy.

Działalność TOPR-u była zupełnie inna niż alpejskiego pogotowia ratunkowego w Szwajcarii czy Francji. Tatrzańskie Pogotowie szło na pomoc niezależnie od tego, czy zagrożony był biedny czy bogaty. W Alpach, rodzina musiała zapłacić za akcję ratunkową. Zaruski prowadził szkołę narciarską na stokach Gubałówki. Był świetnym narciarzem. Zjechał na nartach z Kościelca, Koziego Wierchu, Bystrej i Błyszczca. Zjazd z Koziego Wierchu, czy Kościelca nie był łatwy, tym bardziej, że w owych czasach jeździło się na nartach długich, ponad dwumetrowych. Narty nie miały okutych krawędzi ani bezpiecznych wiązań. Wymagało to od narciarza opanowania specjalnej techniki jazdy, ale dostarczało ogromnej przyjemności.

Mariusz Zaruski wędrował po Tatrach; w ciągu jednego dnia przeszedł w poprzek Tatr z Zakopanego do Szybskiego Plesa. Śladem jego działalności wspinaczkowej jest Żleb Zaruskiego we wschodniej ścianie Kościelca i Rysa Zaruskiego na Kozim Wierchu. Opublikował Przewodni-



ki Tatrzańskie, liczne opowiadania górskie, a poza tym malował obrazy.

Pobyt w Zakopanem przerwała pierwsza wojna światowa. Zaruski wstąpił do Legionów, służył w pierwszym pułku ułanów, w 1917 roku został dowódcą tego pułku. Następnie, jako dowódca 11 pułku ułanów walczył z bolszewikami w 1920 r. Za liczne akcje bojowe otrzymał wysokie odznaczenia i krzyże zasługi. Od 1923 r. został głównym adiutantem prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. W 1924 r generałem brygady. Po zamachu stanu Józefa Piłsudskiego w 1926 r. przeszedł na emeryturę.

Ale nie spoczął na laurach. Uważał, że trzeba dobrze wychować młodzież, najlepiej w twardej szkole żeglarskiej. Założył wraz z Antonim Aleksandrowiczem Yacht Klub Morski, który dyspo-

nował pełnomorskim jachtem „Witeź”. Jako twórca Komitetu Floty Narodowej, za zebrane składki, kupił słynny Dar Pomorza, będący szkołą morską dla licznych pokoleń. Poza tym, w Jastarni organizował kursy żeglarskie dla harcerzy. Przyczynił się do ustalenia terminologii jachtowej. Jako niekwestionowany autorytet został wybrany na stanowisko Prezesa Związku Żeglarskiego. Na jachcie „Zawisza Czarny” objął funkcję kapitana. Tam w 1939 roku zastał go wybuch II wojny światowej.

Po wkroczeniu Sowietów, Zaruski mający już 74 lata, ukrywał się we Lwowie. Tam został aresztowany przez NKWD, na skutek donosu znajdującego go oficera. Z powodu choroby został przeniesiony do szpitala więziennego w Chersoniu i tam zmarł w marcu 1942 r.

W 1997 r. staraniem Witolda Bublewskiego i Mało-

polskiej Chorągwi Żeglarskiej ZHP pobrano prochy z kwater, w której gdzie chowano zmarłych w szpitalu w Chersoniu. urnę przeniesiono do Ojczyzny i pochowano w Zakopanem na cmentarzu zasłużonych na Pęksowym Brzyksku, zaś w 2001 r. w czasie symbolicznego pogrzebu morskiego część prochów Mariusza Zaruskiego wsypano do Zatoki Gdańskiej, za miejscem, gdzie cumowano jacht Zawisza Czarny.

**Mariusz Zaruski, generał brygady był postacią renesansową, o wielokierunkowych zainteresowaniach, o licznych zasługach na wielu polach działalności. Należy do panteonu najwybitniejszych Polaków patriotów. Jego dewizą było „prowadziłem Polaków w góry i na morza, ażeby się stali twardzi jak granit, a dusze mieli czyste i głębokie”.**





# Pobudzić refleksję

WOJCIECH STANOWSKI

■ Zastanawiające, że nasza społeczność stała się tak bardzo podatna na uleganie populistycznym propozycjom, a także dalekim od zdrowego rozsądku iluzjom i to w zakresie fundamentalnych spraw dla narodu oraz państwa. Zyskały one akceptację wielu ludzi.

Dobrze ilustruje to skala społecznego przyzwolenia dla propozycji liberalno-lewicowych środowisk politycznych i ich liderów, w kontekście niektórych zdarzeń:

- niewiele brakowało, aby u początku ustrojowej transformacji prezydentem RP został „spadochroniarz”, pan Tymiański,

- w następnych latach prominentne pozycje parlamentarne stały się udziałem: Polskiej Partii Piwa, pana Palikota, pana Petru, pana Biedronia, a ostatnio pana Hołowni,

- zaakceptowano powrót do aktywności w oficjalnym życiu politycznym (na poziomie europejskim) byłym aktywistom PZPR i SLD, a także radykałom z PO,

- blisko osiągnięcia prezydentury b znalazł się niedawno pan Trzaskowski.

- równolegle znaczny rezonans społeczny osiągnęli pan Kijowski i pani Lempart (łącznie z propagowaniem ich na forum UE i życzliwym ich tam przyjmowaniem).

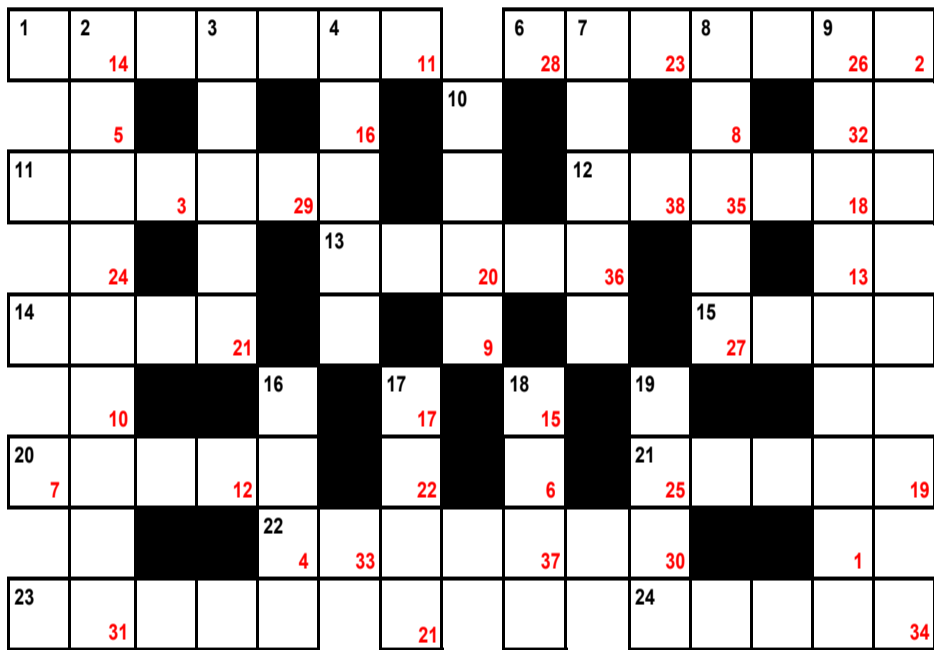
Poza panem Tymiańskim, wszyscy pozostali wywodzą się z tego samego liberal-

no-lewicowego środowiska, choć od czasu do czasu dla zwiększenia swojej popularności posługują się retoryką konserwatywną.

Pluralizm jest przysłowiową solą demokracji. Jednak powinna go cechować rywalizacja na programy, a nie tylko totalna negacja „nie bo nie” oraz werbalne, bez programowych konkretów zapewnienia „wiemy, jak rządzić lepiej”. Ponadto dyskurs społeczno-polityczny winien odbywać się na elementarnym poziomie

kultury, bez wulgaryzmów i ekscesów, a ponadto w duchu wzajemnej wyrozumiałości, tj. możliwości dialogu, bez jednostronnie pojmowanej tolerancji.

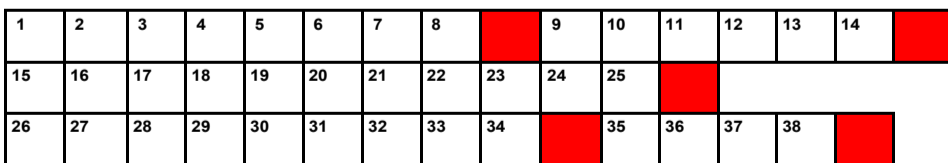
**Zechciejmy jako społeczność pobudzić refleksję nad popieraniem określonych środowisk oraz reprezentujących je przedstawicieli, w myśl prawdziwej troską o najbliższą i dalszą przyszłość narodu i państwa.**



**POZIOMO:** 1) Ignacy, współtwórca Konstytucji 3 Maja; 6) miejsce zamachu na pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza; 11) imię twórcy Solidarności Walczącej, którego 80. rocznicę urodzin obchodzimy 3 maja; 12) koncentracja myśli przed podjęciem decyzji; 13) Stefan, światowej sławy polski inżynier budownictwa lat międzywojennych; 14) protoplasta Szkota; 15) szeregowiec z filmu Stevena Spielberga; 20) do suit – to preludium; 21) siła rozpędu; 22) ogród oliwny, miejsce, gdzie Chrystus wraz z uczniami modlił się dzień przed aresztowaniem; 23) miasto rodzinne Talesa; 24) kruszec na ślubne obrączki.

Rozwiązaniem krzyżówki nr 243 jest hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 38. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 242 **POZIOMO:** apaszka, głupota, struna, bratki, czesi, mgła, taca, wrona, okład, Kłuszyn, ssaki, Gonzo **PIONOWO:** Pitagoras, Souza, kłacz, łubin, piast, tekściarz, Śrem, kaki, klub, msza, gong : **Głupota nie zwalnia od myślenia**



**PIONOWO:** 2) Włodzimierz, polski pisarz emigracyjny („Zasypie wszystko, zawieje...”); 3) u Sienkiewicza diabeł się weń ubrał i ogonem na mszę dzwoni; 4) polski święty, męczennik z Auschwitz; 7) krewny od wspólnego przodka w linii męskiej; 8) Marian, polski poeta, związany przed wojną z kabaretem Qui pro quo; 9) Nowy... z Dziejami Apostolskimi, czterema ewangeliami; 10) bohater wraz z Gąską Balbinką dobranocki sprzed lat; 16) reklama na ekranie; 17) bieg rzeki lub wydarzeń; 18) marynarskie łóżko; 19) Boży, przydomek Attyli, wodza Hunów.

## Z sieci

### Znane i mniej znane portale w pigułce

#### burg-bentheim.de

Tęsknimy za swobodą podróżowania. Zajrzyjmy zatem na stronę zamku Bentheim,



który od kilkuset lat jest własnością medietyzowanych książąt (wcześniej hrabiów) Bentheimu i Steinfurtu. Ten bezcenny zabytek, położony w Królestwie Hanoweru, po raz pierwszy wzmiankowany był w XI wieku, a na przełomie XIX i XX stulecia jego części nadano charakter neogotycki. Obecnie w dużej mierze jest udostępniony turystom, którzy mogą zobaczyć np. kaplicę, muzeum, wieże, bibliotekę, salę rycerską czy sypialnię. W zamkowych wnętrzach można zorganizować sesję zdjęciową lub ślub. Dodatkowymi atrakcjami zasługującymi na uwagę są witraże i ogrody. Na teren posiadłości można wprowadzać psy. A to wszystko za jedyne 5 euro (bilet normalny).

#### dawnadabrowa.pl

Apelowaliśmy niedawno o upamiętnianie przemijających realiów małych ojczyzn. Wła-



snej strony poświęconej takim tematom kilka lat temu dorobiła się Dąbrowa Górnicza – jej założycielem jest p. Sylwester Dominik.

Znajdziemy tu niewielką interaktywną galerię historycznych i współczesnych zdjęć, lecz poza tym fotografie i skany pojawiają się we wszystkich działach – często są to materiały pochodzące z archiwów rodzinnych. Zainteresowanie mogą budzić reprodukcje dawnej prasy, ale godnych uwagi pamiątek jest znacznie więcej, począwszy od biletów (miejskich i kolejowych), poprzez mapy, pocztówki, a kończąc na odznakach i medalach (np. związanych z pracą w Hucie Katowice). Naprawdę imponująca kolekcja.

#### vegconomist.com

Między ekonomią a potrzebą zdrowego odżywiania, czyli anglojęzyczny portal, który istnieje od 2018 r. Autorzy informują o ważnych wydarzeniach dotyczących produkcji wegańskiej żywności. W obszarze ich zainteresowań są zatem polityka, handel,



media, marketing oraz badania trendów i opinii. Strona ma charakter magazynu biznesowego dla decydentów i influencerów, tym więc różni się od wydawnictw i stron skierowanych do konsumentów. *Vegconomist zwraca się również do kluczowych graczy w polityce żywnościowej, środowiskowej i zdrowotnej, którzy uznali, że konwencjonalny przemysł rolny i rolnictwo przemysłowe stwarzają wiele problemów, a są przekonani, że promocja roślinnego stylu życia może rozwiązać dużą część tych problemów (...).*

AAN

**obywatelska**

Redaktor naczelny: Albert Łyjak

Redakcja: Michał Mońko, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Stanisław Srokowski, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel. Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28 tel. 71 345 34 02;

e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com; www.gazetaobywatelska.info gazetaobywatelska.pl

gazetaobywatelska.com  
solidaryzm.eu  
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;  
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006;  
REGON: 020560 999;  
KRS:0000 283315;  
Nr konta: Santander Bank Polska,  
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543  
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskappress  
ISSN 2392-3415

### Prenumerata

**Krajowa:**  
kwartalna (6 numerów) – 35 zł  
półroczna (12 numerów) – 75 zł  
roczna (24 numery) – 150 zł  
**Zagraniczna:**  
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)  
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.  
Wpłaty proszę kierować na konto:

### UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,  
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543  
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.  
Numery kont dla wpłat dewizowych:  
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967  
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.



# Leworządność brukselska



JERZY PAWLAS

▪ Epidemia koronawirusa skompromitowała eurokratów. Państwa narodowe lepiej dbają o swoich obywateli, ale biurokracja unijna nie ustaje w uzurpowaniu sobie pozatraktatowych kompetencji, w lansowaniu ideologii sprzecznych z wartościami założycielskimi wspólnoty brukselskiej

Wbrew procedurom i prawu unijnemu niemiecka kanclerz spowodowała niekontrolowaną migrację, przeważnie muzułmanów. Niemiecka polityka multi-kulti nie sprawdziła się, bo przybysze nie mieli zamiaru pracować, ich celem były zasiłki, ani asymilować się gettach, gdzie nie obowiązują lokalne prawo. Ciekawe, czy za przykładem duńskiego rządu, zamierza odsyłać imigrantów do kraju pochodzenia, pójdą inne państwa, ile z nich zrozumie wreszcie, że bardziej efektywna jest pomoc na miejscu, gdzie występuje bieda.

Natomiast szwedzcy parlamentarzyści zamierzają uzależnić pozwolenia na stały pobyt imigrantów od zdania egzaminu z języka państwowego, stałej pracy oraz tzw. umiejętności obywatelskich (m.in. wiedza o społeczeństwie, kompetencje do życia w nim). Opinia szwedzkiego społeczeństwa nie jest jeszcze znana.

TSUE strzeże brukselskiego porządku prawnego, nie szanując porządku prawnego krajów członkowskich. Czy idzie o praworządność, czy o szykanowanie rządów w krajach członkowskich, tym bardziej bezczelne i namolne, gdy są one prawicowo-konserwatywne.

Nawet rząd francuski jest w sporze z TSUE. Poszło o przechowywanie danych z połączeń telefonicznych, co jest sprzeczne z unijną dyrektywą o ochronie prywatności w internecie. Z jednej strony bezpieczeństwo obywateli francuskich (archiwizacja danych służby organom ścigania), z drugiej unijna ochrona prywatności. TSUE coraz częściej wychodzi poza swoje kompetencje (już w 2016 roku zakazał „przechowywania danych”), bo bezpieczeństwo to domena państw członkowskich.

Polscy uczestnicy referendum przedakcesyjnego (dwudniowego – a więc nie konstytucyjnego) nawet nie przypuszczali, że za kilkanaście lat komisarzy brukselscy będą zabierać debaty na temat wartości potraw mięsnych (podobno wołowina i wieprzowina zagraża zielonemu łądowi).

Tymczasem biurokracja brukselska wciąż przekracza swoje kompetencje. Pomysł tzw. paszportów covidowych spowodowałby dyskryminację niezaszczepionych i uprzywilejowanie zaszczyconych. Wprowadzenie kredytowanych pożyczek na odbudowę po pan-

demii, sprzyjałby federalizacji wspólnoty brukselskiej, co przecież jest sprzeczne z unijną ideą i traktatami.

## Wspólnota pozatraktatowa

Wprowadzenie wspólnej waluty miało zdynamizować brukselską gospodarkę. Tymczasem stymuluje niemiecką, wędzając w zadłużenie państwa mniej rozwinięte (na greckim długi nieźle zarobiły banki niemieckie i francuskie, nie mówiąc o chińskich inwestorach).

Odkąd biurokracja brukselska ambitnie porwała się na rolę światowego sumienia ekologicznego, forsuje coraz więcej wątpliwych pomysłów, chociaż unijna gospodarka w niewielkim stopniu przyczynia się do domniemanych zmian klimatycznych. Jednak przedsiębiorcy będą płacić. Grozi to gastronomom – będzie opłata od opakowań z tworzywa sztucznych. Polska energetyka już zapłaciła. Trzeba było zrezygnować z rozpoczętej budowy bloku węglowego w elektrowni w Ostrołęce, bo w tym czasie Komisja Europejska ogłosiła dekarbonizację. Czy zapłaci za te straty (ok. 2 mld zł i doprowadzenie gazu) – przecież prawo nie działa wstecz? – pytanie retoryczne.

Tymczasem z krajów brukselskich co roku wycieka 170 mld euro dzięki rajom podatkowym (głównie w Holandii, Irlandii, Luksemburgu). Międzynarodowe koncerty transferują do nich zyski z krajów, gdzie prowadzą działalność gospodarczą. Takiej patologii nie przewidziały traktaty, ale od lat ona funkcjonuje. Zresztą właśnie Jean-Claude Juncker, premier Luksemburga, był przewodniczącym Komisji Europejskiej. Pakiet mobilności też określa unijne zasady swobody przepływu ludzi, usług, kapitału. Firmy transportowe (szczególnie polskie) będą dyskryminowane, bo zagrażają niemieckiej i francuskiej konkurencji, a „puste przebiegi” będą zanieczyszczały środowisko.

W końcu wprowadzony pozatraktatowo mechanizm tzw. praworządności warunkuje przyznawanie państwom członkowskim funduszy, co zagraża ich suwerenności, tak jak wspólnotowe spłacanie kredytów pocovidowych sprzyja federalizacji brukselskiej (zamiast wspólnoty autonomicznych państw narodowych).

Postępuje destrukcja projektu ojców-założycieli. Międzynarodowe lewactwo lansuje pomysł państwa europejskiego, najczęściej w interesie Niemiec. Już niezależne organizacje edukacji obywatelskiej zakłają historię (np. że w pierwszym transporcie do Auschwitz byli więźniowie żydowscy). Zaś lewicowe środowiska państw członkowskich mogą liczyć na hojność licznych fundacji Sorosa. Jak na razie tylko na Węgrzech zakazano ich działalności.

## Aspiracje i bezradność

Będziemy z determinacją walczyć o wypełnianie najważniejszych polskich interesów państwowych i narodowych w Europie – deklarowała PO 18 maja 2003 roku w Krakowie. Jak wyglądała ta walka widać po brukselskiej karierze Donalda Tuska, po targowickich poczynaniach euro-PO-słów. Z drugiej strony aspiracje Niemiec do federacyjnego superpaństwa europejskiego właściwie wykluczały deklarowane „wypełnianie polskich interesów”.

Biurokracja unijna konsekwentnie realizuje lewicaki projekt rugowania tradycyjnych wzorców kulturowych. Planuje poza traktatową strategię na rzecz elgiebetyckiej równości. I chociaż gdy KE uzurpuje sobie coraz większe kompetencje, to nie potrafi skutecznie rozwiązywać bieżących problemów. Najazd obcej kulturowo imigracji zagraża europejskiej cywilizacji, ale biurokracja brukselska tego nie widzi.

Wbrew uzgodnieniom traktatowym, z uporem godnym lepszej sprawy zwalczana jest tożsamość narodowa, nie mówiąc o tradycyjnej rodzinie czy wartościach chrześcijańskich – to prowadzi do europejskiego samobójstwa. Państwo narodowe staje się dla eurokratów takim samym wrogiem, jak np. polskie sądownictwo, które n.b. instytucjonalnie i organizacyjnie nie odbiega od działającego w innych państwach.

Obywatele 47 państw-członków Rady Europy (ratyfikowały Konwencję o ochronie praw człowieka i podstawowych wartości) mogą dochodzić swych praw i sprawiedliwości przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Nie jest to łatwe przedsięwzięcie, gdy sędziowie są beneficjentami fundacji Społeczeństwa Otwartego So-

rosa, finansującej także Helsińską Fundację Praw Człowieka i inne tzw. organizacje pozarządowe. Trudno więc mówić o niezależności Trybunału, tym bardziej, że jego orzeczenia bazują na idei „różnorodności i wielokulturowości”.

## Długi marsz lewicy

Komisja Europejska, choć nie ma do tego traktatowych uprawnień, konsekwentnie realizuje wizję włoskiego komunisty Altiero Spinello – „Europy wolnej i zjednoczonej”; przy czym owa wolność oznacza odchodzenie od założeń wspólnoty brukselskiej jako Europy ojczyzn, od tradycyjnych wartości. Jest natomiast wykorzystywana do promocji lewicowskiej ideologii, do realizacji neomarksiwistowskiej rewolucji kulturowej. Co do „zjednoczenia” – to ma ono sprzyjać federalizacji pod niemieckim przewodnictwem. Nie jest tajemnicą, że włoscy komuniści, sponsorowani przez Sowietów, już od końca lat 40. lansowali w krajach zachodnioeuropejskich koncepcje tzw. eurokomunizmu.

Tegoroczna zima pokazała, że pory roku jednak istnieją (wbrew majaczeniom o tzw. zmianach klimatycznych czy mitycznym ociepleniu), zaś OZE nie zastąpią tradycyjnej energetyki. Bajdurzenie o jakimś zielonym ładzie może prowadzić do kryzysu gospodarczego i politycznego. Tym bardziej, że spekulanci podbijają ceny CO2. Jakoś uchodzi to uwadze brukselskich komisarzy, choć handel emisją ogranicza możliwości rozwojowe krajowych gospodarek, nie mówiąc o wypłukiwaniu budżetów domowych.

Chociaż polska gospodarka zdołała skuteczniej ograniczyć CO2, niż francuska czy niemiecka, to ekodyktatura (upragniona dekarbonizacja) nie ustaje, stymulując podziały wśród państw członkowskich. Stały się one przed dylematem – albo tzw. zielona rewolucja, albo zachowanie kondycji gospodarki. Zagrożone jest także polskie rolnictwo (ograniczenie funduszy), jeżeli nie będzie spełniało żądań ekologów, zmierzających do unijnej „neutralności klimatycznej”.

Tak jak trudno zrozumieć upór w zamykaniu kopalń (nie wydzielają CO2), tak nie sposób zrozumieć natarczywości w sekularyzacji społeczeństwa i instytucji brukselskich. Podstawową ideologią ma być

lewacki ateistyczny liberalizm. Dechrystianizacja postępuje, jakby celem lewicowskich kulturtregerów miał być sabotaż antycywilizacyjny za pieniądze podatników – obywateli brukselskich.

## Demografia i wielokulturowość

Ambitni komisarze wystawili „Białą księgę”, prognozującą unijne preferencje do 2025 roku. Powstanie brukselska agencja antyterrorystyczna (nie przewiduje się ograniczenia napływu nielegalnych imigrantów ani pomocy humanitarnej na miejscu, w krajach pochodzenia). Będzie działała agencja do spraw azylu, zaś problemami imigracji nie będą zajmowały się państwa członkowskie. Obok armii brukselskiej, postanie resort skarbu (dla strefy euro). Tak określona przyszłość unijna nie uwzględnia brukselskiej zapaści ludnościowej.

Tymczasem przyrost naturalny imigrantów pozwoli im – czego nie uwzględniają eurokraci – zdominować krajowe społeczności, demokratycznie wygrywać wybory i przejmować władzę. Być może to odległa perspektywa, ale nie może być lekceważona. Jak na razie nie brakuje kłopotów związanych z napływem imigrantów. W Szwecji pojawiła się nie tylko zorganizowana przestępczość, ale również rodzaj wojny religijnej między muzułmańskimi odłamami – szyitów i sunnitów.

W końcu ludzkość dochodzi do takiej aberracji, że spekulant giełdowy zabawia się w inżyniera społecznego, prokurując społeczeństwo otwarte na swoją zagładę, a internetowy multimiliarder sugeruje zmiany klimatyczne (spowodowane m.in. przez tradycyjne rolnictwo), by zarabiać na produkcji syntetycznych zamienników mięsa.

**Biurokracja brukselska ingeruje w sprawy wewnętrzne państw członkowskich. Zmusza je do wdrażania prawa do aborcji, akceptacji permywnej edukacji seksualnej w szkołach, nie mówiąc o ideologii LGBT czy likwidacji klauzuli sumienia. Wszystko to jest sprzeczne z polskim ładem konstytucyjnym, ale dla ambitnych eurokratów nie ma to większego znaczenia. Tak jak powoływanie się na praworządność, która w praktyce jest leworządnością.**